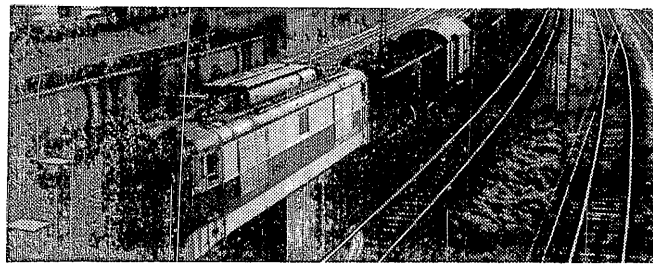


ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



KOLEJ WOZI I BĘDZIE WOZIĆ NAJWIĘCEJ

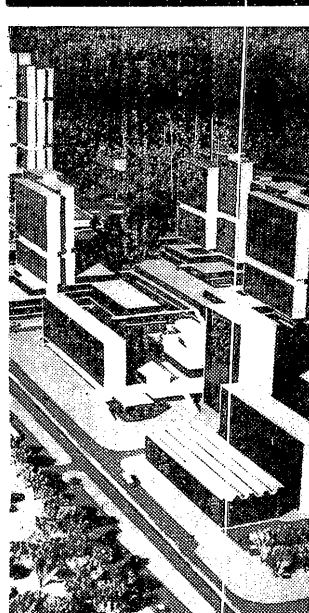
JANUSZ ZBIERAJEWSKI
str. 1

CO DLA KOGO NAJPILNIEJSZE

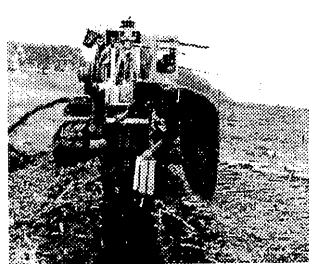
ANNA RABIASZ str. 3



Czy godzi się ukrywać braki?...

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 7

SYSTEM OSZCZĘDNEJ GOSPODARKI WODĄ

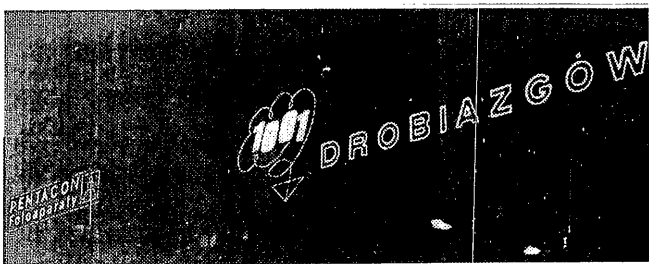
MARCIN MAKOWIECKI
str. 1

POLSKA — RUMUNIA rośnie zakres współpracy

JERZY BIELECKI

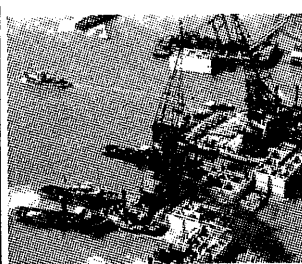
str. 13

Niby to drobiazg...

DANUTA ZAGRODZKA
str. 8

MIESZKANIE to nie tylko SYPIALNIA

JOANNA KWIEK str. 5



Mały kraj wielkich przedsiębiorstw

EUGENIUSZ MOŻEJKO
str. 12

SPRAWNOŚĆ SYSTEMU NERWOWEGO GOSPODARKI

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

Narada poświęcona tematyce transportu była ostatnią z cyklu spotkań kierownictwa partii i państwa z aktywnym polityczno-gospodarczym na temat zadań planu na rok 1977 i całą bieżącą pięcioletkę. Była ona jednocześnie jakby podsumowaniem i oceną pierwszego etapu realizacji kompleksowego programu rozwoju tej gałęzi gospodarki. Programu rządowego, akceptowanego w styczniu ubiegłego roku przez Biuro Polityczne.

W ubiegłym roku ogólny plan przewozów został zrealizowany i — poza wyjątkami na skalę lokalną — nie doszło do zahamowań rozwoju gospodarki z przyczyn transportowych. Nie znaczy to bynajmniej, że sytuację można uznać za dobrą. Kolej przewiozła ok. 455 mln ton ładunków, a więc o prawie 10 mln ton mniej, niż przewidywał plan, a tylko o 2 mln ton więcej, niż w poprzednim roku.

Transport samochodowy wykonał plan ze znaczną nadwyżką, przewożąc o 205 mln ton więcej, niż w 1975. r. Plan przekroczyły wszystkie przedsiębiorstwa PKS i transportu branżowego z wyjątkiem resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Żegluga śródlądowa nie wykonała wprawdzie planu, ale przewiozła o 2 mln ton więcej, niż przed rokiem.

Jak z tego wynika, najbardziej niepokojąca sytuacja jest w transporcie kolejowym, w którym od wielu lat roczny przyrost przewozów towarowych nie był tak niski, jak w roku ubiegłym. Tzw. inwentarzowa ładowność wagonów wzrosła o 4,7 proc., a przewieziona masa o niecałe 0,5 proc. Samo porównanie tych dwóch wskaźników sygnalizuje pogorszenie pracy kolei

i jej współpracy z nadawcami i odbiorcami przesyłek.

Działania organizacyjne polegające na przerzucaniu masy przewozowej z transportu kolejowego na samochody i żeglugę śródlądową znacznie łagodzą ujemne dla gospodarki następstwa niewydolności kolei, ale ich nie usuwają. Niedobór zdolności przewozowej PKP był przez cały rok odczuwany przez liczne zakłady przemysłowe w całym kraju, a pracy kolejarzy i służb transportowych w przedsiębiorstwach towarzyszyło nieustanne napięcie.

Kolej najczęściej obarcza winą za taki stan rzeczy kontrahentów i wlicza, ile wagonów przetrzymano na poszczególnych stacjach ponad normę. Są to zresztą liczby ogromne. W 1976 r. klienci przetrzymali tabor o 15 mln wagonogodzin. Równa się to całkowitemu wyłączeniu z ruchu 1700 wagonów przez cały rok i utraceniu możliwości przewiezienia 4 mln ton towarów. Klienci zaś z ołówkiem w ręku wyliczają, ile potrzebnych wagonów kolej nie podstała w ogóle, albo podstała ze znacznym opóźnieniem.

Takie odbijanie piłeczki do niczego jednak nie prowadzi. Poprawa dyscypliny ładunkowej, skracanie postojów wagonów — musi się stać wspólną sprawą kolejarzy i klien-

tów. Łatwo bowiem narzekać, że kolej nie podstawiła wagonów, ale kiedy w niedzielę, święta i wolne soboty kolej dysponowała dość istotnymi rezerwami taboru, nie wszyscy klienci potrafili (i chcieli) wykorzystać te możliwości.

W warunkach deficytu taboru można było się spodziewać, że wszyscy będą się starać o maksymalne wykorzystanie ładowności. Kolejjarze natomiast się raczej na obronę wagonów przed przeładowaniem, a tymczasem wielokrotnie nadawcy zadawali się załadowaniem kilku-tonowego ładunku na wagon czterdziesto- czy sześćdziesięciotonowy.

W swoim referacie wygłoszonym na naradzie, minister TADEUSZ BEJMA powiedział m. in., że nie świadczy najlepiej ani o przewoźnikach, ani o klientach, ani wreszcie o terenowych koordynatorach przewozów fakt, że w ubiegłym roku kolej przewiozła kilkanaście milionów ton ładunków, które — zgodnie z logiką i odpowiednimi przepisami — nie powinny w ogóle na kolej trafić. Analizy zgłaszanych potrzeb przewozowych należy więc dokonywać już w fazie prac nad planami operacyjnymi.

NIE TYLKO INWESTYCJE

Eliminowanie przyczyn powodujących nieracjonalne przewozy powinno następować przez współpracę z gospodarzami terenu, zwłaszcza ze sztabami wojewódzkimi. Dotyczy to przede wszystkim niewłaściwych po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ROZWOJ gospodarczy kraju zwiększa zapotrzebowanie na wodę. Oto parę charakterystycznych liczb. Ludzie korzystający ze studni zużywają w okresie letnim 40 l wody na osobę. Korzystający z wodociągów 200—350 l. Na produkcję 1 t stali potrzeba 20 m sześć. wody, sztucznego jedwabiu 800 m sześć. Wyprodukowanie 1 tony masy roślinnej wymaga 500 m sześć. wody.

A zatem, nie wystarczy już apele — potrzebny jest system gwarantujący oszczędność gospodarki wodą, której zasoby nie są nieograniczone. Podobnie jak ziemia — dobro dawniej poszczepnie dostępne i wykorzystywane, a teraz prawie wszędzie na świecie, a także i u nas, prawnie chronione — również woda, w coraz większym stopniu, staje się wartością o wysokiej społecznej cenie. Podstawową sprawą jest jej racjonalne wykorzystanie dla pokrycia wzrastających potrzeb produkcyjnych i bytowych społeczeństwa.

MELIORACJE I NAWODNIENIA

Dla rolnictwa — produkcji roślinnej i zwierzęcej — woda ma, rzecz zrozumiała, znaczenie podstawowe. Tymczasem warunki klimatyczne naszego kraju, tzn. wielkość i rozkład opadów i temperatury w ciągu roku oraz różnicowanie gleb i powierzchni ziemi, powodują albo nadmiary, albo braki wody, szczególnie groźne w okresach wegetacyjnych. Taki niekorzystny bilans występuje najczęściej w pasie Polski środkowej, tam gdzie dużo jest gleb lekkich. Z doświadczenia wiemy, że mieliśmy tam już okresy dokuczliwej suszy. Trzeba spodziewać się także, że gdy wzrastać będzie poziom produkcji roślinnej, wahaniami pól spowodowane suszy mogą być jeszcze większe.

Nie chcemy, oczywiście, tej sytuacji tolerować. Sprawa sprowadza się do możliwości inwestycyjnych gospodarki narodowej. Wiele zależy od tego, ile można będzie przeznaczyć środków na wykonanie prac gwarantujących poprawę bilansu wodnego rolnictwa.

Podstawową rolę mają do spełnienia prace melioracyjne. Poprawiają one żyzność gleby, są częścią składową technicznego uzbrojenia rolnictwa, a poza tym odgrywają ważną rolę w gospodarowaniu wodą w skali całych zlewni, nie tylko z punktu widzenia potrzeb rolnictwa, ale również pozostałych użytkowników.

Drugim, dziś coraz bardziej dającym o sobie znać, składnikiem gospodarki wodnej jest konieczność nawadniania gruntów rolnych, stosowanego zresztą już w wielu krajach naszej strefy klimatycznej. Dopiero przeprowadzenie dwustron-

WODA TO ŻYCIE

MARCIN MAKOWIECKI

nych zabiegów melioracyjnych — odwadniających i nawadniających — pozwala na uzyskanie optymalnych stosunków powietrzno-wodnych w glebie.

W minionym 30-leciu zaspokojono potrzeby w dziedzinie melioracji na gruntach ornych w ok. 50 proc. (w tym drenowanie w 55 proc.), a na użytkach zielonych w ok. 64 proc. Jest to, jak oceniają fachowcy, stan niezadowalający przede wszystkim ze względu na wymagania rozwijającego się rolnictwa.

Nie bez znaczenia jest także profil i rodzaj wykonywanych dotychczas urządzeń. Były one nastawione przede wszystkim na przeciwdziałanie trwałym lub okresowym nadmierom wód w glebie. W znikomym natomiast stopniu służyły dwustronnemu regulowaniu gospodarki wodnej w glebie. Poza tym część urządzeń trzeba było odtwarzać i nadal jest to konieczne ze względu na ich zużycie techniczne lub potrzebę modernizacji — zmieniały się bowiem parametry stosunków wodnych oraz wymagania technologiczne rolnictwa. Biorąc to wszystko pod uwagę oceniono, że stał zmeliorowania gruntów ornych miał w piętnastolecie 1961—75 tendencję malejącą, a na użytkach zielonych był ustabilizowany, mimo że przeznaczono na te potrzeby znaczne nakłady inwestycyjne.

PROGRAM DO ROKU 2000

Potrzeby są zatem bardzo duże. Do roku 2000 trzeba zmeliorować 4560 tys. ha gruntów ornych i 2600 tys. ha użytków zielonych. Deszczowanie wprowadzi się na obszarze 2445 tys. ha. Prace te muszą być poprzedzone melioracjami podstawowymi, tzn. regulacją rzek i budową kanałów przetrutowych o długości 39 tys. km, wykonaniem obwałowań o długości 6330 km, budową zbiorników do nawodnień o pojemności 4125 m sześć.

Pierwszą część tego programu będzie zrealizowana w bież. pięcioletku. Będą to melioracje gruntów or-

nych na obszarze 810 tys. ha (w tym nowe drenowanie 750 tys. ha), użytków zielonych — 200 tys. ha, instalacja deszczowni na 45 tys. ha i niezbędne do tego melioracje podstawowe na rzekach i kanałach oraz budowa nowych zbiorników do nawadniania.

Podstawowym zabiegiem melioracyjnym jest drenowanie, które w wielu rejonach daje także możliwość stosowania nawadniania. Wielkie znaczenie ma również wykonywanie zabiegów agromelioracyjnych, które zwiększają retencję wodną gleb. Nowe zadania wyłaniają się także w związku z rekultywacją terenów zdegradowanych przez przemysł.

Deszczowanie gruntów na szerszą skalę będzie wprowadzane dopiero w bieżącym pięcioletku. Przede wszystkim na terenach gdzie jest już intensywna uprawa roślin — a więc w warzywnictwie, sadownictwie, na intensywnie użytkowanych pastwiskach, uprawach roślin przemysłowych, a także na terenach o dużej produkcji roślin okopowych i zbóż.

DLA WSI I MIAST

Rolnictwo i wieś potrzebują większych ilości wody nie tylko ze względu na wzrost zbiorów z pól i łąk i pastwisk. Większe są i będą potrzeby hodowli ze względu na jej wielkość i zmiany w technologii obsługi, a przede wszystkim zmieniają się wymagania ludności wsi, która oczekuje poprawy warunków bytu i pracy. Dzisiaj jeszcze zaledwie 9 proc. ogólnej liczby gospodarstw indywidualnych (w 4800 wsiach) jest wyposażonych w wodociąg zbiorowy. Około 10 proc. gospodarstw ma własne wodociągi zagrodowe. Pozostałe korzystają ze studni — często mało jakości. Niemalże jest też takich wsi, gdzie w ogóle nie ma ujęć wody i trzeba ją dowozić z daleka.

Lepsza jest sytuacja w gospodarstwach uspołeczniowanych. W wodo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SPRAWNOŚĆ SYSTEMU NERWOWEGO GOSPODARKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wiązań nadawców z odbiorcami, właściwego podziału zadań między poszczególne gałęzie transportu, powstawania ogniw pośrednich w procesie dystrybucji, które sprzyjały istnieniu przewozów wtórnych i wielokrotnych. Dalekowzrostnie pojęta racjonalizacja przewozów musi się rozpocząć już na etapie planowania przestrzennego, a tymczasem przy ustalaniu lokalizacji nowych lub rozbudowie istniejących zakładów przemysłowych czynnik transportu brany jest pod uwagę na jednym z ostatnich miejsc.

Z wypowiedzi ministra Bejma wynika, że kierownictwo resortu krytycznie i rzeczowo ocenia sytuację, w jakiej znajduje się transport. Ocena ta daleka jest od zrzucania tylko winy na innych, tzn. na klientów. Istotniejsze jest tu bowiem uświadomienie sobie, gdzie są słabe punkty wewnątrz resortu.

Na tę pięcioletnią resort otrzymał dwukrotnie więcej środków inwestycyjnych, niż na ubiegłą. Jest to dużo, choć z pewnością potrzeby są jeszcze większe. Chodzi jednak przede wszystkim o to, aby środki istniejące wykorzystać możliwie najracjonalniej. Z oceny osiągnięć i niepowodzeń ubiegłego roku kierownictwo resortu wyciągnęło odpowiednie wnioski. Dokonano odpowiedniego przegrupowania sił i środków w działalności rozwojowo-modernizacyjnej i eksploatacyjnej.

W bieżącym roku kolej otrzymała ponad 450 lokomotyw elektrycznych i spalinowych, 540 wagonów osobowych, 14,5 tys. wagonów towarowych. PKS otrzymał poważne dostawy taboru samochodowego o dużej ładowności, przybędzie też barek rzecznych. Tak więc znacznie zwiększy się zdolność przewozowa środków transportowych. Zwiększą się jednocześnie, i to znacznie, zadania przewozowe, co wynika z ogólnego rozwoju gospodarki. Kolej ma przewieźć o 19 mln ton więcej, niż w roku ubiegłym, transport samochodowy o 100 mln ton, a żegluga śródlądowa o 2 mln ton.

W tej sytuacji na czoło problemów transportowych wysuwa się problem prac ładunkowych. O tym, jak palące jest to zagadnienie świadczy fakt, że na 2,5 mld ton towarów przewiezionych w 1976 r., prawie miliard ton przeładowano ręcznie. Do przeładowania samego tylko przyrostu masy towarowej, jaki nastąpi w najbliższym czasie, trzeba by zatrudnić przy załadunku ręcznym ok. 80 tys. ludzi. Takie rozwiązanie w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Zgodnie z decyzją Prezydium Rzą-

du, opracowane międzyresortowy program mechanizacji prac ładunkowych do 1980 r. Oprócz wzrostu produkcji odpowiednich urządzeń, nie mniej istotnym kierunkiem działania jest racjonalne gospodarowanie tymi urządzeniami. Dotychczas bowiem część urządzeń trafiała nie zawsze tam, gdzie są najbardziej potrzebne i najefektywniej wykorzystywane. Minister Bejma zaproponował, aby — podobnie jak to zrobiono w innych krajach — powołał odpowiedni organ międzyresortowy, który zająłby się opracowaniem właściwej polityki w tym zakresie i koordynowaniem poczynań przez wszystkie resorty i organizacje gospodarcze.

POTRZEBA WSPÓŁDZIAŁANIA

W dyskusji, jaka wywiązała się po referacie, zabierali głos nie tylko transportowcy, lecz także ludzie reprezentujący interesy klientów resortu komunikacji. Najważniejsze i najcenniejsze w tej dyskusji było widoczne zrozumienie, że poprawa transportu — to zmartwienie nie tylko resortu komunikacji. Sama kolej, PKS i żegluga śródlądowa nie są w stanie rozwiązać całkowicie tego problemu. Na co się bowiem zda wysiłki PKP, aby unowocześnić tabor przez eliminowanie przestarzałych wagonów dwuosobowych i zastępowanie ich nowocześniejszymi, czterosobowymi, skoro np. większość hut nie może przyjąć takich wagonów.

Co z tego, że kolej przechodzi na system przewozu cementu luzem i ma już odpowiedni tabor, skoro nie wszystkie cementownie są przygotowane do takiego systemu, a na przyszłościowych placach można policzyć odbiorców, którzy są w stanie odebrać i rozładować wagon cementu, jeśli nie jest on zapakowany w worki.

Co z tego, że PKS chce zintensyfikować przewozy towarów w kontenerach, kiedy do wielu zakładów ciągnik siodłowy z kontenerem nie może wejść do bramy jest za wąska.

Z wypowiedzi dyskutantów wynikało, że w wielu resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach ludzie odpowiedzialni za transport zdają sobie z tego sprawę. W wielu jednostkach gospodarczych podjęto już konkretne działania.

Wiceminister hutnictwa, dyrektor naczelny Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali, KAZIMIERZ SADA przedstawił dotychczas podjęte kroki i program na przyszłość, jaki ma w tej dziedzinie hutnictwo. Np. wyposażenie Huty Nowotko w nowe urządzenia rozładunkowe i środki transportowe i zreorganizowanie wydziału transportu już dało efekty, a

do końca czerwca pozwoli na całkowite zlikwidowanie problemu przestojów wagonów. Podobne działania przyniosły widoczną poprawę w Hucie Zawiercie. W styczniu br. przeładunek wagonów w jednostkach resortu zmniejszył się o 118 tys. wagonogodzin w porównaniu do stycznia 1976 r.

Program resortu na lata następne przewiduje przystosowanie bocznic hutniczych do przyjmowania wagonów cztero- i sześciuosobowych, modernizację urządzeń przeładunkowych. Przyjęto generalną zasadę, że wszystkie zadania inwestycyjne z zakresu transportu kolejowego będą oddawane równocześnie z oddaniem do eksploatacji agregatów produkcyjnych.

Podobna rzeczowość i zrozumienie problemu cechowała wystąpienie JERZEGO KORZONKA, dyrektora Zarządu Portu Szczecin. Zarząd portu zdaje sobie sprawę, że działania inwestycyjne, jakie podjęto, przyniosą efekty dopiero w latach 1978 i 1979. Tymczasem więc podjęto szereg działań o charakterze organizacyjnym. W ramach budowy bazy węglowej, nastąpi oddanie do eksploatacji nowoczesnej rozładarki wagonów. Tymczasem jednak, aby nie rozbić ręcznie zmrażniętych ładunków masowych, zorganizowano przewoźniczą rozładarkę, używając do tego celu starych parowozów o trzymyśmowych ze szczecińskiej DOKP.

W styczniu rozpoczęto przeładunki statków przy nadbrzeżu bazy surowców nawozowych w relacji statek — barka. Skróciło to okres oczekiwania statków na redzie portu w kilku przypadkach o 30 dni.

Współpraca między Zarządem Portu, DOKP i żegluga śródlądowa doprowadziła do niemal całkowitego przejścia na dostawę surowców do kombinatu w Policach drogą wodną. Transport z Świnoujścia do Polic barkami jest znacznie szybszy i sprawniejszy, niż koleją, która musi wozić trasą okrężną, wokół Zalewu Szczecińskiego i Jeziora Dąbskiego.

Z tych i innych przykładów wynika, że droga do poprawy transportu wiedzie nie tylko przez zwiększanie nakładów inwestycyjnych, ale przede wszystkim przez lepszą organizację i dyscyplinę pracy i współpracę między przewoźnikami, a klientem, który powinien stać po tej samej, a nie po przeciwnych stronach bariery o nazwie „transport”.

CZAS REALIZACJI SKŁADNYCH PROGRAMÓW

Na zakończenie narady zabrał głos I sekretarz KC PZPR, tow. EDWARD GIEREK. Jego wystąpienie

było jednocześnie podsumowaniem wszystkich dotychczasowych narad aktywno-partijno-gospodarczych.

Tow. Gierek podkreślił, że V Plenum KC PZPR postanowiło kontynuować dynamiczny rozwój społeczno-gospodarczy, czego wyrazem jest wysokie tempo wzrostu dochodu narodowego, wysokie tempo wzrostu produkcji w przemyśle, budownictwie, rolnictwie i innych działach gospodarki narodowej. W porównaniu z poprzednim pięcioletnim zmieniły się jednak warunki realizacji tego programu. Zmieniły się warunki handlu zagranicznego, wynikające z znacznej mierze z kryzysu ekonomicznego w gospodarce kapitalistycznej. Istotny wpływ na gospodarkę wywarła niekorzystna sytuacja w rolnictwie. Z kolei znacznie wyższe są dziś potrzeby materialne i kulturalne społeczeństwa wywołane ogólnym wzrostem poziomu życia. Powoduje to nowe wymagania ilościowe i jakościowe w odniesieniu do produkcji rynkowej.

Wszystkie narady przyniosły bogaty plon, na który składają się liczne propozycje i wnioski. Wszystkie one powinny być wnikliwie rozpatrzone oraz szybko i skutecznie zastosowane w praktyce. Pamiętajmy jednak o słuszności konkretnych poczynań, należy pamiętać, że zarówno w produkcji rynkowej, eksportowej, jak i w transporcie o ostatecznych efektach działania decyduwać będą ludzie. Sprawy podstawowa jest wzrost jakości pracy wyrażający się w lepszej organizacji i dyscyplinie, większej odpowiedzialności na każdym stanowisku roboczym.

„Szczególna odpowiedzialność spoczywa na kadrze kierowniczej — powiedział I sekretarz KC PZPR — oczekujemy od niej zwiększonej aktywności i inicjatywy w rozwiązywaniu stojących przed naszym krajem problemów. Przeciwdziałać będziemy objawom partykularyzmu, poczynianiom podyktowanym wąskimi interesami zakładu pracy, branży bądź resortu. W tej mierze szczególne znaczenie przeważa od sprawy doskonalenia i porządkowania kontrolnych funkcji organizacji i instancji partyjnych nad wypełnianiem przez administrację państwową zadań wynikających z planu, z postanowień Komitetu Centralnego i rządu.

Mamy dużo dobrych programów i służnych uchwał. Zadanie polega na tym, aby skrócić czas od dyskusji do realizacji, od decyzji do efektu. Dlatego musimy uczynić rok 1977 rokiem skutecznej kontroli wykonania, konsekwentnego rozliczania siebie i innych z codziennych obowiązków.”

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

WODA TO ŻYCIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ciągły zakładowe wyposażono 82 proc. PGR i około połowy gospodarstw indywidualnych. Część tych urządzeń trzeba już jednak modernizować. Urządzenia kanalizacyjne natomiast ma tylko 20 proc. państwowych gospodarstw rolnych.

Na poprawę tego stanu trzeba przeznaczyć wielkie nakłady — do 1980 r. wyniosą one 9200 mln zł. Za to będzie można wybudować 1400 wodociągów zakładowych w PGR oraz 800 dla wsi, gdzie są gospodarstwa indywidualne. W dalszej perspektywie (do 1990 r.) przewiduje się zaopatrzenie w wodę z wodociągów — około 55 proc. gospodarstw (30 proc. z wodociągów zbiorowych i 25 proc. z zagrodowych).

W celu realizacji tych zadań przyjęto koncepcję budowy wodociągów zbiorowych dla wsi i społecznych zakładów pracy. Urządzenia takie można będzie zbudować dla 24 tys. wsi (na około 60 tys. ogółem) o zwartej zabudowie i wysokim poziomie produkcji rolnej. We wsiach tych znajduje się 60 proc. gospodarstw indywidualnych.

Trzeba będzie w tym celu zbudować 14 tys. wodociągów do 2000 r. Ponadto przewiduje się budowę 730 tys. wodociągów i kanalizacji zagrodowych przez samych rolników.

Takie są potrzeby rolnictwa, ale oczywiście nie wyczerpuje to problemu zaopatrzenia w wodę. Jeszcze większe są potrzeby miast i przemysłu. Można tu przytoczyć odpowiednie liczby: zapotrzebowanie na wodę (w mld m sześciu, rocznie) wzrosło w sumie z 12,8 do 44,1 w roku 2000. Zakłada się, że już w 1990 r. z komunalnej sieci wodociągowej w miastach będzie korzystało 94 proc. ludności (w 1970 r. — 71 proc.), a zużycie wody przez 1 mieszkańca wzrośnie z 380 i na dobę do 500 l (łącznie w gospodarstwach domowych,

usługach, handlu i rzemiośle i drobnym przemyśle). Aby natomiast zaspokoić rosnące bardzo szybko potrzeby rozwijającego się przemysłu — głównego już dziś zresztą konsumenta wody — trzeba będzie wprowadzać wodoszczędne procesy technologiczne. Jest to podstawowy warunek, aby w ogóle woda była. Na tej podstawie przyjęto założenie, że pięciokrotnie wzrostowi produkcji przemysłowej musi odpowiadać tylko dwukrotny wzrost poboru wody (nie licząc potrzeb energetyki cieplnej).

Doświadczenie wskazuje, że aby w przyszłości uniknąć znacznych trudności bardzo istotną sprawą, jest kompleksowe potraktowanie gospodarki wodnej — tzn. realizowanie regionalnych programów inwestycyjnych uwzględniających i godzących interesy różnych odbiorców. Chodzi tu o potrzeby w dziedzinie melioracji, możliwości użycia ścieków oraz budowę i użytkowanie takich wielozadaniowych urządzeń, jak zbiorniki retencyjne, kanały żeglowne, śpiętnienia energetyczne itp. Woda jest dobrem wspólnym.

Jest to jedno z ważnych kryteriów programu gospodarki wodnej, który musi być zrealizowany, jeśli chcemy uniknąć ostrego deficytu wody. Gdyby bowiem zachować obecny stan zabudowy technicznej, to w roku suchym, deficyt wody osiągnąłby 1,2 mld m sześciu, w 1980 r. i około 4,0 m sześciu, już w 1990 r. Nowe inwestycje są więc konieczne.

BUDOWNICTWO WODNE

Program działania w tej dziedzinie („Program gospodarki wodnej na lata 1976—1980 oraz podstawowe kierunki jej perspektywicznego rozwoju do roku 2000”) został zaaprobowany przez Biuro Polityczne KC PZPR w grudniu ub. roku. Jest to opracowanie o wielkim znaczeniu,

dalej obraz przyszłego, logicznie ukształtowanego systemu wodnego, zdolnego zaspokoić potrzeby, jeśli realizacja planowanych przedsięwzięć będzie konsekwentna i systematyczna. Pamiętać trzeba, że Polska ma zasoby wodne bardzo skromne, a możliwości ich wykorzystania są ograniczone niekorzystnym rozkładem w przestrzeni i w czasie oraz małymi możliwościami zwiększenia ich dyspozycyjności z powodu niedostatku urządzeń technicznych.

Program obejmuje inwestycje podstawowe gospodarki wodnej (zbiorniki retencyjne i przerzuty wody), inwestycje w zakresie regulacji, zabudowy i obwałowań rzek oraz, omówione już, inwestycje w dziedzinie melioracji i zaopatrzenia wsi w wodę. Natomiast inwestycje szczegółowe, służące ujęciu i rozprowadzeniu wody w zakładach przemysłowych i w gospodarce komunalnej oraz oczyszczaniu ścieków, stanowią część planów inwestycyjnych poszczególnych resortów.

Obecnie system gospodarowania wodą charakteryzuje się niewielką ilością i małą pojemnością zbiorników wodnych. Ich pojemność wynosi około 5 proc. średniej rocznej objętości wody, odpływającej z rejonu kraju. Jest to znacznie mniej niż w wielu innych krajach, np. w Bułgarii pojemność zbiorników wynosi 15 proc. odpływu, w ZSRR ponad 14 proc., w CSRS ok. 12 proc. Jak już wspomnieliśmy, sytuacja ta może powodować występowanie w suchym roku znacznego deficytu wody. W związku z tym przewiduje się w programie znaczne przyspieszenie inwestycji (warto dodać, że już w latach 1971—75 oddano do użytku 6 większych i 63 mniejsze zbiorniki wody) tak, aby w 1990 r. ich ogólna pojemność wyniosła ok. 13 proc. średniorocznego odpływu, a w 2000 r. ok. 22 proc.

Budowa nowych zbiorników umożliwi retencjonowanie wody. Ale są one nieraz odległe od miejsc, gdzie są konsumenci i użytkownicy wody. Dlatego potrzebna będzie budowa kanałów lub rurociągów przerzutowych. Inwestycje takie są planowane w wielu regionach.

Wszystkie te projekty wskazują, jak wielkie znaczenie w naszej gospodarce przywiązuje się do stworzenia warunków dla racjonalnej gospodarki wodą. Najbliższe lata będą okresem dużego wysiłku inwestycyjnego, a także zwiększonych zadań kadry inżynieryjno-technicznej instytucji pracujących w tej dziedzinie. Wykonanie tych zadań pozwoli na zaspokojenie, do 1990 r. najpilniejszych potrzeb w dziedzinie za-

gospodarowania zasobów wodnych i pozwoli na likwidację zakłóceń ograniczających możliwości rozwoju szczególnie ważnych regionów rolniczych i przemysłowych.

OCHRONA WÓD

Odrębnym problemem (do którego powrócimy w następnych publikacjach), ściśle jednak łączącym się z racjonalną gospodarką wodą, jest ochrona wód przed zanieczyszczeniem. Sytuacja obecna (tylko 53 proc. ścieków odprowadzanych do rzek podlega oczyszczeniu, około 28 proc. ogólnej długości rzek objętych kontrolą jakości, nie nadaje się do gospodarczego wykorzystania) wskazuje na potrzebę przyspieszenia inwestycji na ten cel.

W „Założeniach programu ochrony środowiska w Polsce do roku 1990” przewiduje się nakłady przeznaczone na ochronę wód w latach 1976—80 w wysokości 39 mld zł (w cenach 1976 r.), natomiast plan pięcioletni zakłada wydatkowanie na ten cel 29 mld zł (w cenach 1976 r.). Dowodzi to, że poszczególne resorty lud władze województw nie zapewniają koniecznych środków na budowę urządzeń chroniących wodę przed zanieczyszczeniem. Niezależnie jednak od budowy niezbędnych oczyszczalni w zakładach przemysłowych i miastach (ok. 3 tys. dużych i 10 tys. mniejszych) poprawa jakości wód powinna także następować w wyniku zmniejszenia ilości ścieków m. in. przez zmiany w technologii produkcji przemysłowej, stosowanie łatwo rozkładalnych detergentów i środków ochrony roślin, rolnicze wykorzystywanie ścieków oraz lepszą eksploatację oczyszczalni już istniejących.

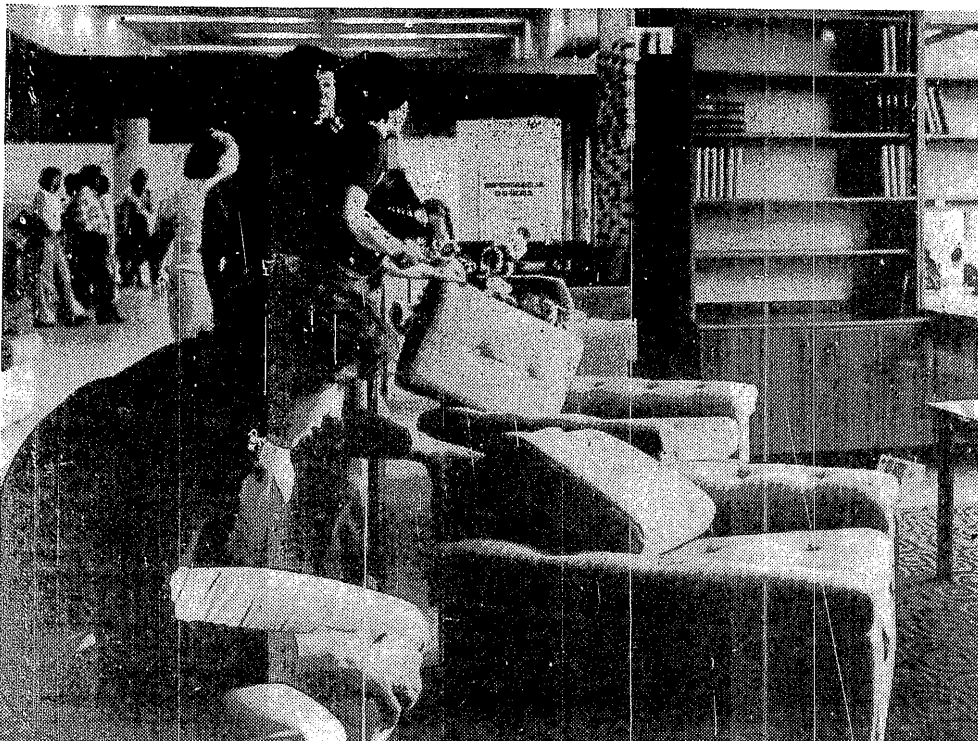
MARCIN MAKOWIECKI

1) por. Cz. Somorowski. Stan i kierunki rozwoju melioracji, referat na konferencji naukowej, SITWM-NOT, w-wa, luty 1977 r.

2) Sprawom tym poświęcona była konferencja naukowo-techniczna „Melioracje i gospodarka wodna w realizacji programu rozwoju rolnictwa” zorganizowana przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych NOT w dniu 10 lutego br. w Warszawie. W artykule wykorzystano materiał przedstawiony na tej konferencji.



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CO DLA KOGO NAJPILNIEJSZE?

ANNA RABIASZ

Próby rozpoznawania ważności i pilności różnych potrzeb konsumpcyjnych prowadzone są od kilku lat w wielu ośrodkach naukowych. Jedną z nich były badania przeprowadzone wśród ludności Krakowa, których wyniki omawiamy poniżej. Odnoszą się one do środowiska wielkomiejskiego, uwzględniają jego zróżnicowanie społeczne, dając w konsekwencji obraz pilności potrzeb odczuwanych przez różne grupy ludności.

BADANIA przeprowadził w końcu 1972 roku Zakład Socjologii Akademii Ekonomicznej w Krakowie pod kierunkiem doc. dr. hab. R. Dyonizjaka. Ich głównym tematem było rozpoznawanie zależności między charakterem odczuwanych potrzeb konsumpcyjnych i sposobem ich zaspokajania, a środowiskiem społecznym respondentów, ich przynależnością pokoleniową i sposobem uczestniczenia w kulturze. Wśród pytań kwestionariusza znajdowała się tabela sondująca pilność potrzeb odczuwanych przez respondentów. Wybrano 30 różnych dóbr i usług, a badani mieli wypowiedzieć się, które z nich są potrzebne w większej ilości natychmiast, które w dalszej kolejności, a których braku nie odczuwają.

W poniższym opracowaniu wykorzystujemy wypowiedzi wskazujące na dobrą potrzebę „natychmiast”, uwzględniając zróżnicowanie dochodów ankietowanych i ich wykształcenie.

W OPINII POWSZECHNEJ...

Dwa rodzaje dóbr wymienionych w ankiecie odczuwane są jako bardzo pilne: mieszkanka oraz mięso i wędliny. Konieczność zwiększenia ilości mieszań oraz poprawy zaopatrzenia w mięso i wędliny zgłasza przeszło 90 proc. ankietowanych. W dalszych analizach te dwie potrzeby pomijamy, ponieważ są one powszechnie, niezależnie od podziału według cech demograficznych.

Według opinii całej wylosowanej zbiorowości (około 1500 ankietowanych) kolejność dóbr, których zwiększenie jest „niezbędne natychmiast”, wygląda następująco:

1. szpital i apteki,
2. dobre domy rencistów i placówki opieki społecznej,
3. dobre gatunkowo ubrania i obuwie,
4. nowoczesne urządzenia ułatwiające pracę domową,
5. samochody,
6. przedszkola i żłobki,
7. meble,
8. tanie encyklopedie różnego rodzaju,
9. baseny kąpielowe,
10. miejsca wczasowe,
11. modne ubrania i obuwie,
12. bary mleczne i tanie jadalnie,
13. sklepy,
14. miejsca wypoczynku poza miastem, dobre drogi, tanie schroniska,
15. książki szkolne,
16. hotele,
17. ciekawe książki,
18. wycieczki zagraniczne,
19. gazety i czasopisma,
20. stacje obsługi samochodów i garaże,
21. kluby młodzieżowe,
22. wysokiej klasy adaptery, magnetofony, radioodbiorniki itp.

23. szkoły,
24. kawiarnie,
25. kosmetyki wysokiej jakości,
26. kościoły.

Charakterystyczne jest wysunięcie się na pierwszy plan dóbr związanych z ochroną zdrowia i zaspokojeniem podstawowych potrzeb życiowych ludzi niepełnosprawnych, znajdujących się w gorszej sytuacji życiowej. Zaspokojenie tych potrzeb wydaje się oczywiste i konieczne także tym członkom społeczeństwa, którzy sami nie są bezpośrednio zainteresowani natychmiastowym wzrostem liczby domów rencistów i placówek opieki społecznej. Łącznie z uprzednio wymienionymi (mieszkanie, mięso i wędliny) wchodzi one w skład szczególnie ważnej dziedziny dóbr i usług konsumpcyjnych określonej przez J. Pajestkę jako „grupa dóbr i usług, które wpływają na organizm człowieka — na jego ogólną sprawność, energię życiową i długość życia”. („Determinanty postępu”, Warszawa 1975). Zgodnie zresztą z wieloma teoriami na ten temat, dopiero poczucie zaspokojenia potrzeb podstawowych, zapewnienie zdrowia, energii życiowej, sił — stwarza dogodną podstawę do rozwijania potrzeb wyższych.

Generalnie biorąc, występująca w środowisku wielkomiejskim Krakowa hierarchia potrzeb zdominowana jest przede wszystkim przez potrzeby podstawowe. Dobra i usługi zajmujące kolejne miejsca trudno jest w sposób uzasadniony dzielić zwłaszcza hierarchicznie na poszczególne rodzaje w zależności od ich wpływu na człowieka. Oznacza to także, że niewystarczające jest rozpatrywanie pilności dóbr i usług odczuwanej przez całe społeczeństwo; należy badać, jakie różnice w hierarchii potrzeb występują w różnych grupach społecznych i dochodowych.

... I GRUPOWEJ

Wysokość dochodów w dużym stopniu kształtuje wzór konsumpcji, tworząc realne możliwości nabywania poszczególnych dóbr czy korzystania z usług. Do pewnej wysokości dochodów (zależy to zawsze od aktualnych cen) możliwe jest zaspokojenie niemal wyłącznie potrzeb podstawowych: jeśli nadwyżka dochodów jest zbyt mała, trudno sensownie mówić o zaspokajaniu wyspecjalizowanych potrzeb — np. o uczestnictwie w kulturze, posiadaniu wielu dóbr trwałego użytku itp. W naszych badaniach grupa dysponująca dochodami do 1500 zł miesięcznie na rodzinę okazała się właśnie tą, która ma trudności finansowe w zaspokajaniu swoich najbardziej podstawowych potrzeb.

Postulat natychmiastowego zwiększenia liczby domów rencistów i pla-

cówek opieki społecznej oraz szpitali i aptek maleje wraz ze wzrostem dochodów, co wiąże się z większym poczuciem zabezpieczenia warunków bytowych u osób więcej zarabiających. Natomiast interesujące wahania zaobserwować można w odczuwaniu konieczności zwiększenia dóbr innego rodzaju. I tak np. brak dobrych gatunkowo ubrań i obuwia stwierdza grupa o dochodach 4000—4500 zł, potem następuje spadek zainteresowania nimi (w grupie dochodów 5000—6000 zł), by znów wysunąć się na pierwsze miejsce w najwyższej grupie dochodowej. Oznacza to, że po chwilowym zaspokojeniu potrzeb w tej dziedzinie, wzrost dochodów powoduje dalszy wyprót na dobrą gatunkowo odzież i obuwie.

Niedostatek nowoczesnych urządzeń ułatwiających pracę domową zauważa grupa o dochodach 3000—3500 zł, potem następuje zaspokojenie potrzeb i ta grupa dóbr spada na ostatnie miejsce w grupie o dochodach 4000—4500 zł. Ponowny wzrost potrzeb obserwuje się w następnej grupie, przy czym chodzi tu już o takie dobra, jak roboty kuchenne, pralki automatyczne i wymanie posiadanie sprzętu na nowocześniejszy, a w najwyższej grupie dochodowej znów następuje spadek zainteresowania. Odczuwanie braku samochodów pojawia się w grupie dochodów 4000—4500 zł, nasila w grupie 5000—6000 zł (w obu tych grupach występuje ponadto tendencja do oszczędzania pieniędzy na samochodach), by następnie obniżyć się w najwyższej grupie dochodowej, w której relatywnie najwięcej jest posiadaczy aut.

W miarę przechodzenia do wyższych grup zarobkowych spada zainteresowanie ilością barów mlecznych, przedszkoli i żłobków, sklepów (choć i tak utrzymuje się na dość wysokim poziomie) oraz ilością kościołów. To ostatnie wiąże się także z wyższym stopniem wykształcenia w wyższych grupach dochodowych, kształtującym częściej postawy laickie.

Krzywa obrazująca odczucie braku mebli ma dwa wierzchołki (grupa dochodów 3000—3500 zł i grupa dochodów 5000—6000 zł), co — podobnie jak w przypadku nowoczesnych urządzeń do prac domowych — oznacza ponowne pojawianie się tych samych potrzeb na wyższym jednakże poziomie. Wyraźny wzrost zainteresowania w miarę wzrostu dochodów dotyczy basenów kąpielowych, miejsc wypoczynku poza miastem, dobrej drogi, tanie schroniska (z wyjątkiem grupy dochodów 3000—3500 zł), stacje obsługi samochodów i garaże. Można to wiązać z pewnymi elementami stylu życia: wyższe grupy dochodowe przestają się interesować miejscami wczasowymi, których niedostatek odczuwają grupy o dochodach 3000—3500 zł i 4000—4500 zł, a raczej postulują stworzenie warunków do wypoczynku indywidualnego.

Charakterystyczny jest wzrost zainteresowania ilością klubów młodzieży i miejsc rozrywkowych oraz kawiarni w grupie dochodów 5000—6000 zł (zwłaszcza, że w następnej grupie w obu przypadkach występuje tendencja spadkowa), co znów wskazuje na pewne odmienności stylu życia. Jednocześnie tylko w grupie 5000—6000 zł zauważamy spadek

zainteresowania ciekawymi książkami, a wzrost — kosmetykami wysokiej jakości, adaptarami, wysokiej klasy magnetofonami oraz modnymi ubraniami i obuwiami, co potwierdzałoby dominację potrzeb poprzednio wskazanych (urządzenia domowe, meble).

Prześledźmy jeszcze, które dobra i usługi zajmują pierwsze miejsca w poszczególnych grupach dochodowych, a które ostatnie. Niektóre dobra i usługi wymienione w pierwszej kolejności w grupach o niższych dochodach (np. dobre domy rencistów i placówki opieki społecznej) przechodzą na ostatnie miejsce w wyższych grupach dochodowych. Zachodzi też zjawisko odwrotne w stosunku np. do kawiarni, samochodów czy stacji obsługi samochodów i garaży. Świadczy to niewątpliwie o dynamice potrzeb, jakie będą się pojawiać w tej dziedzinie w miarę podnoszenia ogólnego poziomu życia.

Odczucie pilności poszczególnych dóbr i usług zmienia się w grupach dochodowych z pewną prawidłowością: dwukrotnie występuje tu silne zwiększenie potrzeb. Pierwszy raz w grupie dochodów do 1500 zł, w grupie dochodów 2000—2500 zł można zauważyć przynajmniej częściowe ich zaspokojenie, następnie nowy wzrost potrzeb w grupie 4000—4500 zł i w grupie 5000—6000 zł, a w końcu spadek zainteresowania tymi dobrami w najwyższej grupie dochodów 8000—10 000 zł. Ta uwaga odnosi się do takich rodzajów dóbr, jak meble, nowoczesne urządzenia do pracy domowej, dobre gatunkowo ubrania i obuwie, modne ubrania i obuwie itp. Należy więc przewidzieć, że w miarę wzrostu zaможności społeczeństwa pojawi się tendencja do wymiany rzeczy, które już się posiada, na nowe, o zdecydowanie wyższym standardzie.

POTRZEBY A WYKSZTAŁCENIE

Stopień wykształcenia jest ważną społecznie cechą określającą postawy i opinie jednostek. W interesującej nas dziedzinie potrzeb konsumpcyjnych od wykształcenia zależy w dużym stopniu sposób myślenia i hierarchia wartości: decydują one o wyborze stylu życia — a co za tym idzie — sposobie wydatkowania pieniędzy, poczuciu konieczności posiadania pewnych rzeczy godnych pożądania, sposobach spędzania urlopu czy czasu wolnego.

Podobnie jak przy przechodzeniu od niższych do wyższych grup dochodowych, w miarę wzrostu wykształcenia spada zapotrzebowanie na szpitale i apteki, dobre domy rencistów i placówki opieki społecznej oraz przedszkola i żłobki. Wyraźny spadek zainteresowania obserwujemy także w odniesieniu do kościołów. Odczucie pilności zwiększenia podaży dobrych gatunkowo ubrań i obuwia nie wykazuje takich wahań, jak w przypadku różnych dochodowych, a raczej utrzymuje się na stałym poziomie zajmując miejsce środkowe (trzecie lub drugie w grupie pięciu dóbr). Wyraźne natomiast wahania obserwujemy w stosunku do nowoczesnych urządzeń ułatwiających pracę domową, które przesuwają się z czwartego i piątego miejsca dla niższych grup wykształcenia na pierwsze lub drugie dla grup wyższych, co świadczy o zmieniającym się modelu organizacji pracy domowej. Interesujące jest poczucie konieczności zwiększenia ilości takich samochodów, które pojawia się dwukrotnie w sposób bardzo silny — w grupie o wykształceniu zasadniczym zawodowym i wyższym. Świadczy to z jednej strony o pewnej niezbędności wysokości zarobków i wykształcenia, z drugiej zaś także o różnicach wzorów konsumpcji.

W grupie z wykształceniem średnim pierwsze miejsca zajmują inne dobra, np. nowoczesne urządzenia do pracy domowej, dobre gatunkowo ubrania i obuwie, encyklopedie różnego rodzaju, książki itp. Odczucie pilności poprawy zaopatrzenia w meble wykazuje ogromne wahania. Zajmują one zarówno pierwsze miejsce (grupa o wykształceniu zasadniczym zawodowym), jak i środkowe (wykształcenie podstawowe i wyższe) oraz ostatnie (wykształcenie średnie).

Przyjrzyjmy się z kolei dobrorom i usługom związanym, ogólnie mówiąc, ze sposobem spędzania wolnego czasu. Porównanie odpowiedzi wskazuje na występowanie tu charakterystycznych różnic: dla grupy z wykształceniem podstawowym pilniejsze jest zwiększenie ilości miejsc wczasowych, niż miejsc wypoczynku poza miastem; podobnie dla grupy z wykształceniem średnim. Natomiast grupy z wykształceniem zasadniczym zawodowym i wyższym wskazują jako pilniejsze zwiększenie ilości miejsc wypoczynku poza miastem, dobrych dróg, tanich schronisk. Odpowiada to zapotrzebowaniu na tanie samochody. Równomiernie natomiast wzrasta poczucie konieczności zwiększenia ilości basenów kąpielowych, wycieczek zagranicznych i hoteli.

UCZESTNICTWO W KULTURZE

Poczucie pilności zwiększenia oferty dóbr i usług, które z pewnym przybliżeniem możemy określić jako związane z uczestnictwem w kulturze, wykazuje następujące wahania: obie niższe grupy wykształcenia nie postulują konieczności zwiększenia ilości takich encyklopedii, potrzeba ta pojawia się natomiast w bardzo wysokim stopniu w grupie z wykształceniem średnim, by następnie ulec zlagodzeniu w grupie z wykształce-

niem wyższym (łączy się to prawdopodobnie z częściowym przynajmniej zaspokojeniem tej potrzeby). Poczucie pilności zwiększenia ilości ciekawych książek wzrasta w miarę wzrostu wykształcenia, osiąga szczyt w grupie z wykształceniem średnim, by znów spaść w następnej. Działają tu chyba te same czynniki, które decydują o zapotrzebowaniu na tanie encyklopedie.

Konieczność zwiększenia ilości gazet i czasopism postuluje grupa z wykształceniem podstawowym i średnim. Nieodczuwanie braku gazet i czasopism w obu grupach pozostałych oznaczać może zaspokojenie potrzeb w tym zakresie (brak zainteresowania nie wchodzi raczej w rachubę ze względu na powszechność czytania czasopism we wszystkich grupach wykształcenia).

Zwiększenie liczby klubów młodzieży i miejsc rozrywkowych za najpilniejsze uważają respondenci o wykształceniu zasadniczym zawodowym, nieco mniej pilne jest ono dla grupy z wykształceniem podstawowym (z tym, że wiąże się to ze strukturą wieku — w grupie z wykształceniem podstawowym jest więcej osób starszych), a jeszcze mniej dla ludzi z wykształceniem średnim. W najwyższej grupie wykształcenia zainteresowanie tą formą rekreacji wznosi się nieco, ale nie osiąga poziomu dwóch pierwszych grup.

Z kolei inny typ usług związany ze stylem spędzania wolnego czasu — kawiarnie — wymienione są jako pilne na pierwszym miejscu przez grupę z wyższym wykształceniem, a na drugim — przez osoby z wykształceniem zasadniczym zawodowym. Natomiast wyraźnie, wraz ze wzrostem wykształcenia, wzrasta zapotrzebowanie na wysokiej klasy radioodbiorniki, adaptery, magnetofony, płyty, a więc na przedmioty sprzyjające kulturalnemu spędzaniu czasu w domu i jednocześnie dające możliwość wysłuchania najlepszych wykonawców, najlepszych nagrań itp., co nie zawsze zapewnia koncert odbierany „na żywo”.

RÓŻNORODNOŚĆ STYLÓW I POTRZEB

Badając, które dobra i usługi zajmują pierwsze miejsca, a które ostatnie w opiniach poszczególnych kategorii wykształcenia, znów zauważmy przechodzenie określonych dóbr czy usług z wyższych miejsc na ostatnie i na odwrót. Charakterystyczna jest zdecydowana różnica w hierarchii potrzeb między grupą o wykształceniu podstawowym, a pozostałymi grupami, które między sobą różnią się mniej. Oznacza to, że między potrzebami ludzi z wykształceniem podstawowym a pozostałymi zaznacza się wyraźny próg. Jeśli porównamy z kolei strukturę potrzeb grupy z wykształceniem podstawowym i wykształceniem średnim zauważymy, że nasilenie odczucia pilności poszczególnych dóbr czy usług (mierzenie wielkością współczynnika) jest większe dla grupy z wykształceniem średnim (odnosi się to w ogóle do poczucia pilności dóbr i usług). Po drugie zaś dla grupy z wykształceniem średnim w większym stopniu charakterystyczne jest pewne „zageszczenie” potrzeb, tj. odczuwanie jednocześnie konieczności poprawy zaopatrzenia w wiele dóbr. Z kolei dla grupy z wykształceniem podstawowym charakterystyczne jest odczuwanie pilności poszczególnych dóbr oddzielnie. Pozwala to wnioskować o mniejszych w tym przypadku możliwościach zastępowania jednego dóbr czy usług innymi. Bardziej podobne są do siebie struktury potrzeb w grupach z wykształceniem zasadniczym zawodowym i z wykształceniem wyższym, aczkolwiek także tutaj nasilenie odczucia pilności poszczególnych dóbr czy usług większe jest w grupie z wykształceniem wyższym.

Wyniki badań prowadzą więc do wniosku, że nie istnieje jeden wspólny dla wszystkich wzór konsumpcji. Różnoległe obok siebie funkcjonują różne hierarchie wartości i style życia charakterystyczne dla pewnych części społeczeństwa. Uwzględnione w badaniach cechy różnicujące zarobki i wykształcenie — nie wyczerpują, naturalnie, całego bogactwa zróżnicowania społecznego. Prawdopodobnie przy uwzględnieniu innych cech demograficzno-społecznych różnorodność wzorów konsumpcji znacznie by wzrosła. Wybór tych dwóch właśnie cech podkrytych był występującą w naszym społeczeństwie tendencją do wzrostu zarobków i wzrostu wykształcenia.

Należy niewątpliwie brać pod uwagę, że upowszechniać się będą wzory konsumpcji charakterystyczne dla wyższych kategorii dochodów i wykształcenia. Pożądanym, racjonalnym modelem konsumpcji nie pojawi się automatycznie wraz ze wzrastającymi jej możliwościami nabywania. Alternatywa coraz większych wymagań w dziedzinie posiadania rzeczy powinno być upowszechnienie istniejących już w niektórych kategoriach społecznych tendencji do aktywnego sposobu spędzania wolnego czasu, uczestniczenia w kulturze, dążenia do takich wartości, jak przeżycia estetyczne, rozwój osobowości, poszerzanie wiedzy.

Badania dowodzą jednak również, że pewne grupy potrzeb odczuwane są przez całą zbiorowość — niezależnie od jej zróżnicowania dochodowego, pokoleniowego oraz stopnia wykształcenia — jako podstawowe i pilne. Kolejność dóbr i usług, których większa podaż w opinii całej badanej społeczności potrzebna jest natychmiast, zdaje się wskazywać, że ma ona wyrobiony pogląd na to, jakie problemy należałoby rozwiązywać w pierwszej kolejności, aby wszystkim żyło się lepiej i łatwiej.

listy

„Zysk —

Materialochłonność”

Minęło już 5 lat od opublikowania mojego artykułu pt. „Zysk — Materialochłonność”, „Ż.G.” nr 42(71) — uważam jednak, że postulaty wysunięte wówczas są nadal w pełni aktualne. Postanowiłem więc przypomnieć podstawowe tezy tego artykułu.

Punktem wyjścia moich rozważań było przykładowe obliczenie kwoty zysku. Przy założeniu że jednym z celów i jednym z mierników oceny przedsiębiorstwa państwowego (p.p.) jest dążenie do wypracowania odpowiednio dużego zysku — staje się jasne, dlaczego preferowana bywa produkcja tzw. wyrobów rentowych czyli kosztownych a zatem materialochłonnych, ciężkich i nienowoczesnych.

Jako środek przeciwdziałający powstawaniu opisanego zjawiska zaproponowałem obliczanie kwoty zysku jedynie od wartości nowo wytworzonej, a więc sumy wartości robocizny, kosztów wydatkowych i kosztów fabrycznych. Zastosowanie kategorii zysku od wartości nowo wytworzonej winno przyczynić się do prawidłowej realizacji zasady: „Za równą pracę — równa płaca”. Ewentualna część zysku do podziału dla załogi przedsiębiorstwa powinna być wypracowywana, a nie osiągnięta w drodze operacji szkodliwych dla gospodarki narodowej jako całości.

W ubiegłym pięcioleciu częściowo zostały zrealizowane zmiany polegające na przejściu od administracyjnego kierowania produkcją na system kierownictwa dyrektywnego. Tak więc obecnie raczej nie narzuca się sztywnego planu asortymentowo-ilościowego, ale w pewnym zakresie stosuje się już wskaźniki syntetyczne, do których należą m. in. niymi stopa zysku i kwota zysku.

Stosowanie wskaźnika zysku jako miernika oceny, czy dane przedsiębiorstwo dobrze gospodaruje i czy prawidłowo zabezpiecza zapotrzebowanie konsumentów (a to jest jego zadaniem fundamentalnym, w naszych warunkach jest z tym rozwiązaniem, ponieważ:

1. Jest bezsporne, że stosowanie tego wskaźnika nie tylko nie zapobiega nadmiernemu zużyciu materiałów, ale wręcz prowadzi do niepotrzebnej materialochłonności.

2. Oplacalna staje się produkcja z materiałów droższych, z oczywistą szkodą nie tylko dla konsumentów, ale również dla gospodarki narodowej.

3. Występuje pogorszenie bilansu handlu zagranicznego z powodu jej obciążenia nadmiernym importem surowców.

4. Pogoń za maksymalizacją zysku nie wywalała lepszego wykorzystania potencjału gospodarczego przedsiębiorstwa. Przyczyną tego stanu rzeczy jest zasadniczo odmienny sposób kształtowania się cen, które nie są dostatecznym sprawdzianem ekonomicznego kształtowania się kosztów. Poprawie efektywności gospodarowania środkami przedsiębiorstwa sprzyjałby system obliczania od zysku od wartości nowo wytworzonej opreconowania środków trwałych i obrotowych p.p.

5. W dotychczasowym systemie nie wydaje się prawidłowy sposób korzystania z wyodrębnionej części własności społecznej zarządzanej przez przedsiębiorstwo państwowe.

Prawo do korzystania z zysku od zainwestowanego kapitału jest bezsporne w odniesieniu do prywatnego właściciela środków produkcji. Również członek spółdzielni produkcyjnej jako współwłaściciel środków produkcji ma prawo do korzystania z uzyskanego zysku. W tym kontekście prawo do korzystania z zysku od kapitału zainwestowanego przez państwo nie powinno przysługiwać jedynie przedsiębiorstwu i jego pracownikom. Zysk dla przedsiębiorstwa państwowego winien być przezeń „wypracowany” a nie „uzyskiwany”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

6. Tradycyjnie zysk oblicza się od produkcji sprzedanej na rzecz odbiorcy, jakim jest przedsiębiorstwo handlu społecznego. System ten nie sprzyja wyeliminowaniu z produkcji towarów, na które brak jest popytu z uwagi na ich przestarzałość, zbyt wysoką cenę lub niezadowalającą jakość. Moim zdaniem dołączenie pewnej części zysku do wartościowo wytworzonej mogłoby nastąpić po uzyskaniu od handlu stwierdzenia, że dostarczony towar nie ma w magazynach lecz został aprobaty społecznej i został faktycznie sprzedany.

7. Stosowanie wskaźnika zysku nie wyznacza w sposób oczywisty kierunku działania przedsiębiorstwa. Kierunek działania korygowany jest dodatkowo również przez inne wskaźniki i dyrektywy niekiedy znoszące się wzajemnie. Wprowadzenie pojęcia zysku w jego proponowanym ujęciu pozwoli na eliminację części dodatkowych wskaźników, co z kolei umożliwi jasny przegląd aktualnej sytuacji gospodarczej przez kierowniczy aktyw.

Uważam nadal, że przedstawiona propozycja zastosowania zysku od wartościowo wytworzonej jest propozycją realną i na czasie.

JÓZEF POŁOŃSKI
Cieplice Śl.

Czy to jest szukanie rezerw?

Prasa, radio, telewizja nawołuje do szukania rezerw niezbędnych do uzyskania lepszych wyników gospodarczych naszego kraju — co niewątpliwie jest słuszne. W praktyce obserwuje się często zjawiska odwrotne, bo tam gdzie były już ujawnione rezerwy, zaniechano korzystania z nich.

Oto garść konkretnych przykładów. Jeszcze przed paru laty zakłady państwowe i spółdzielcze szły i sprzedawały koszuły męskie z zapasowymi kołnierzykami i mankietami — co umożliwiałoby zmianę najszybciej niszczących się części koszul i przedłużało okres ich używalności.

Były również w sprzedaży w sklepach zapasowe kołnierzyki i mankiety do koszul męskich. Od paru lat zlikwidowano produkcję kołnierzyków i mankietów przy koszulach, wycofano te artykuły ze sprzedaży — dlaczego?

Przed kilku laty przemysł państwowy i spółdzielczy produkował bawełniane, skrócone (do kolan) kalety męskie, bardzo wygodne na okresy średnich temperatur. Parokrotnie poszukiwałem w sklepach tego artykułu niestety bezskutecznie. Od kilku lat są w sprzedaży, lecz stale w niedostatecznych ilościach bawełniane kalety długie, a nawet za długie, sięgające aż po pachy — dlaczego?

Przed kilku laty w zakładach produkcyjnych były pakowane i sprzedawane pończochy damskie po 3 szt. w jednym opakowaniu. Wiadomo, jak często mogą „polecieć” ocka w pończosze, wówczas druga, zupełnie dobra, staje się nieużyteczna, do wyrzucenia. Praktyczne i akceptowane przez klientki sposoby pakowania pończoch po 3 sztuki jednak zaniechano — dlaczego?

Na pytanie — dlaczego? — pomimo najlepszych chęci trudno jest znaleźć logiczną odpowiedź. Trudno jest również znaleźć logiczne uzasadnienie przykładów.

Przykłady podobnych można wymienić bardzo dużo. Należy chyba rozważyć jak zapobiegać, aby praktyczne działanie w kierunku oszczędności nie szło w odwrotnym kierunku.

J. BALUK
Warszawa

recenzje — omówienia

ROZWAŻANIA NAD MODELEM HANDLU ZAGRANICZNEGO

BRONISŁAW RUDOWICZ

PRACA URSZULI PŁOWIEC „Centralne sterowanie handlem zagranicznym”*) posiada jak gdyby dwie warstwy. W jednej dokonuje się teoretycznej analizy różnych systemów centralnego kierowania handlem zagranicznym w gospodarce socjalistycznej, w drugiej bada się ewolucję systemów kierowania handlem zagranicznym w praktyce gospodarczej krajów socjalistycznych — głównie Polski. W ten sposób problematyka teoretyczna i praktyczna są ściśle ze sobą powiązane, co uznać należy za walor opracowania.

Autorka analizuje trzy systemy centralnego kierowania handlem zagranicznym w gospodarce z centralnym planem nakazowym: system wyjściowy, system docelowy i system przejściowy. Główną uwagę skupia na badaniu warunków i metod przechodzenia od systemu wyjściowego kierowania handlem zagranicznym do systemu docelowego. Taki tok teoretycznego rozumowania odpowiada ewolucji metod planowania i organizacji handlu zagranicznego w praktyce gospodarczej krajów socjalistycznych, przechodzeniu od nakazowego do parametrycznego systemu centralnego kierowania handlem zagranicznym.

Autorka traktuje centralne kierowanie handlem zagranicznym jako składową część systemu kierowania gospodarką narodową. Specyfika tej dziedziny działalności gospodarczej zmusza jednak do stosowania specyficznych norm i parametrów w centralnym kierowaniu handlem zagranicznym. Autorka precyzuje je i stara się określić ich przydatność w sterowaniu procesami rzeczowymi w poszczególnych etapach rozwoju systemu centralnego kierowania. W poszczególnych rozdziałach analizuje ceny walut obcych, ceny towarów eksportowanych i importowanych, normy ochrony producentów krajo-

wych przed konkurencją na rynkach zewnętrznych, normy ochrony producentów krajowych przed konkurencją zagraniczną na rynku krajowym oraz normy podziału.

Badając sfery centralnego kierowania tą dziedziną działalności gospodarczej, autorka słusznie uzasadnia, że potrzeba stosowania nakazów w centralnym kierowaniu nie przesądza o stopniu szczegółowości nakazu i czasokresie jego obowiązywania. Sprawność systemu kierowania handlem zagranicznym, jak również innymi dziedzinami działalności gospodarczej, zależy głównie od umiejętności określenia przez władzę centralną stopnia szczegółowości przedmiotu jej decyzji oraz okresu obowiązywania. Udowodniony jest wniosek, że „w systemach kierowania z centralnym planem nakazowym warunkiem racjonalności decyzji podejmowanych przez układy szczebli niższych jest wprowadzenie centralnego zarządzania o charakterze parametrycznym”. Dotychczasowa praktyka gospodarcza kilku europejskich krajów socjalistycznych, w tym Polski, do takiego wniosku w pełni chyba upoważnia.

Systemy kierowania handlem zagranicznym w gospodarce socjalistycznej — zdaniem autorki — muszą podlegać zmianom w miarę zwiększania się stopnia dojrzałości gospodarki narodowej. Szerokie zastosowanie nakazów w warunkach niskiego poziomu rozwoju społecznych sił wytwórczych jest obiektywnie warunkowane, bez nich jest niemożliwe osiągnięcie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego. W miarę zaś rozwoju sił wytwórczych, po osiągnięciu przez nie określonego poziomu ilościowego i jakościowego, władza centralna coraz szerzej sięga do parametrów w oddziaływaniu na układy szczebli niższych (jednostki

gospodarcze), ponieważ jest to warunkiem podniesienia stopnia racjonalności procesów gospodarczych.

Recenzowana książka uwypukla problem złożoności i trudności w określaniu zakresu centralnego kierowania procesami gospodarczymi przy pomocy nakazów oraz przy pomocy parametrów. Określając konieczność wykorzystywania nakazów w centralnym kierowaniu gospodarką narodową, autorka wskazała jednocześnie na szereg specyficznych czynników występujących w handlu zagranicznym, które wymagają utrzymania systemu nakazów (m. in. trudności płatnicze kraju i obligatorny charakter umów gospodarczych).

Praca ukazuje sfery centralnego kierowania handlem zagranicznym przy pomocy nakazów i parametrów, jak również wzajemne powiązania między obu rodzajami centralnego sterowania. Autorka stara się doświadczyć, że oba systemy centralnego kierowania handlem zagranicznym nie wykluczają się wzajemnie, a dookładne określenie zakresu wymiany zagranicznej sterowanej za pomocą parametrów i nakazów po prostu nie jest możliwe. W praktyce rzeczywiście we wszystkich sferach wykorzystywane są zarówno nakazy jak i parametry, a problem sprowadza się przede wszystkim do właściwego ich „zgrania”. W zakresie tej problematyki autorka ma własne poglądy, które aczkolwiek w pewnych kwestiach wydają się dyskusyjne, w sumie mają określone uzasadnienie pragmatyczne.

Dyskusyjność niektórych wyników wynika głównie z dużego stopnia złożoności analizowanych problemów. Praktycznie każda chyba koncepcja sterowania określonej dziedziny działalności gospodarczej, a handlem zagranicznym w szczególności, może wywoływać (i wywołuje)

polemikę. Dla przykładu tylko podam, że w pracy operuje się pojęciem „jakość parametrów”. Parametr jest parametrem i w tym przypadku — zdaniem moim — można mówić jedynie o jego efektywności. Szkoda, że nie podjęto w rozprawie analizy charakteru informacji przekazywanych przez różne centra układom niższych szczebli niż centralny. Badania nad wpływem charakteru takich informacji na efektywność systemu centralnego kierowania mogłyby w znacznym stopniu wzbogacić problematykę centralnego sterowania handlem zagranicznym. Brak zintegrowania decyzyjnego centrum może przynieść, i w praktyce przynosi, różne ujemne konsekwencje w gospodarce.

Słuszne jest stwierdzenie, że w określonych warunkach społeczno-gospodarczych system cen produktów i zasobów produkcyjnych jest niezbędny. Nie zgadzam się jednak, kiedy autorka dowodzi, że tymi warunkami są podział pracy i wymiana zagraniczna. Przy podziale pracy (a więc braku wymiany zagranicznej) system cen jest również niezbędny. Można byłoby polemizować także na temat tego, czy istnienie centralnego systemu gospodarczego mają tylko charakter subiektywny. Mają one — zdaniem moim — tylko w określonej mierze charakter subiektywny. Istnieje też pewna sprzeczność w rozważaniach, kiedy z jednej strony utożsamia się centralne kierowanie handlem zagranicznym z polityką handlu zagranicznego, a z drugiej mówi się, że „Formy realizacji polityki handlu zagranicznego zmieniają się wraz ze zmianą charakteru centralnego kierowania działalnością tego handlu”.

W omawianej książce czytamy, że w modelu doskonałym scentralizowanym praca organizacyjna „istnieje tylko w formie szątkowej”. Takie

żądzie wszystkim od udoskonalenia zasad budowy systemu cen”.

Do problematyki cen wraca autor w osobnym rozdziale („Wybrane zagadnienia budowy i funkcjonowania systemu cen”). Bliższe wyjaśnienie roli cen uważa autor za konieczne w kontekście ich aktywnej roli w parametrycznym systemie zarządzania. Zajmuje się kolejno: cenami w sferze spożycia, cenami w sferze produkcji, a następnie związkami między zasadami budowy cen a problemem rozstrut i realizacji akumulacji finansowej. Akumulacja finansowa interpretowana jest jako fundusz zaspokajania potrzeb społecznych. Polemizując z innymi autorami stwierdza Bolland, że środki tego funduszu powinny być gromadzone z wszelkiego rodzaju działalności gospodarczej, a nie tylko z produkcji rynkowej (krytykuje tym samym zasadę tzw. dwupoziomowości cen).

Kończąc część pracy poświęca autor problematyce makroekonomicznego planowania finansowego, którego zadaniem jest planowanie dochodów i wydatków, które powstają w poszczególnych fazach procesu ekonomicznego i różnych podmiotach w nim uczestniczących. Zadanie to spoczywa na szczeblu centralnym, który nie może poprzestać na określaniu zadań rzeczowych. W gospodarce towarowo-pieniężnej nie wystarczy bowiem sama koordynacja planu w ujęciu rzeczowym. Konieczne staje się w tym systemie powiązanie rzeczowej struktury planu

wyrażenie jest mało precyzyjne i nie mówi o zakresie pracy organizacyjnej. Nie wydaje mi się trafne również określenie „wykonawcy-automaty”. Na analizowanych przez autorkę wykonawców składa się m. in. czynnik ludzki, a ten nigdy nie spełnia funkcji automatów w dostojnym znaczeniu. Przedstawiony obraz teoretycznego modelu doskonałego scentralizowanego w kilku innych miejscach wywołuje polemikę. Rodzi się na przykład wątpliwość, czy można mówić o doskonałym rachunku ekonomicznym, kiedy zakłada się, że w gospodarce narodowej nie występuje miernik wartości?

Trudno też zgodzić się ze zdaniem autorki, że dla metody jednorazowego przeprowadzenia całościowej reformy systemu kierowania wystarczy tylko „odpowiednie przygotowanie kadr ekonomistów zarówno w aparacie władzy centralnej, jak i w przedsiębiorstwie”. Do takiej reformy muszą dojrzeć nie tylko kadry ekonomistów, lecz również czynniki innej natury (m.in. baza materialna).

Ceny walut obcych, jak również pozostałe analizowane normy i parametry wykorzystywane przy przechodzeniu od systemu wyjściowego do systemu docelowego kierowania handlem zagranicznym są poddane przez U. Płowiec szczególnie wnikliwej analizie. Te partie książki uważam za najbardziej interesujące. Stwierdzenie udowodnia ona m. in., że przy przejściu od nakazowego do parametrycznego systemu kierowania handlem zagranicznym musimy wprowadzić szeroką gamę przeliczników kursowych. Z pełnym uzasadnieniem wykazuje, jaki system przeliczników w poszczególnych warunkach powinno się stosować. Matematyczne narzędzia użyte do analizy modeli, kursów walut oraz cen towarów eksportowanych i importowanych nie nasuwają zastrzeżeń. Zostały one — zdaniem moim — trafnie dobrze i właściwie wykorzystane.

Jestem przekonany, że recenzowana książka będzie wysoce przydatna dla ekonomistów teoretyków i praktyków zajmujących się problematyką handlu zagranicznego, a szczególnie tych, którzy interesują się zagadnieniami sterowania handlem zagranicznym w gospodarce socjalistycznej z centralnym planem nakazowym.

*) URSZULA PŁOWIEC: „Centralne sterowanie handlem zagranicznym”, PWE, Warszawa 1976.

WSZYSTKO O FINANSACH

KSIĄŻKA STEFANA BOLLANDA: „WSTĘP DO NAUKI FINANSÓW” jest jedną z najnowszych pozycji dotyczących problematyki finansowej. W odróżnieniu od wielu innych prac z tej dziedziny książka Bollandy stara się dać syntetyczny obraz problematyki finansowej we wszystkich ważniejszych jej aspektach. Autor stara się oderwać od konkretnych rozwiązań finansowych działających w naszej gospodarce i pokazać same podstawy systemu finansowego, obecne we wszystkich rozwiązaniach modelowych. Nadaje to omawianej pracy walory podręcznika akademickiego wprowadzającego w teoretyczne arkana problematyki finansowej.

Książka składa się z pięciu rozdziałów. Ponieważ pieniądź jest tworzywem zjawisk i procesów finansowych, pierwszy rozdział poświęcił w całości autor wyjaśnieniu problematyki obiegu pieniądza w gospodarce socjalistycznej oraz działalności aparatu bankowego, tj. instytucji, która tworzy, włącza do gospodarki i wycofuje pieniądź. Kolejny rozdział stanowi swego rodzaju konkretyzację poprzedniego — opisuje rolę pieniądza w różnych systemach zarządzania gospodarką socjalistyczną.

Analizowane są skrajne modele przypadki: model nakazowy i parametryczny, a także mieszany model tzw. nakazowo-parametryczny.

W modelu nakazowym finanse zredukowane są do swoich elementarnych funkcji, co więcej — zachowują się biernie. „W nakazowym, scentralizowanym systemie zarządzania — pisze Bolland — rola pieniądza i finansów jest z założenia bierna nie tylko w fazie budowy planu, ale również w fazie jego realizacji. W systemie tym bowiem zadania rzeczowe, stanowiące wycinek planu centralnego, są przekazywane wykonawcom tych zadań w formie nakazów o treści rzeczowej... rola pieniądza i finansów... jeżeli przybiera charakter czynny, to dzieje się to wbrew wewnętrznej logice i założeniom tego systemu. Rola pieniądza i finansów sprowadza się do funkcji ewidencyjno-rachunkowych, to znaczy do kontroli przebiegu i realizacji procesów rzeczowych”.

Model parametryczny, w kierunku którego ewolucji stopniowo nasza gospodarka, otwiera możliwości zaktywizowania instrumentów pieniężnych i finansowych. „W przeciwieństwie do nakazowego systemu za-

rzadzania — pisze autor — w systemie parametrycznym rola pieniądza i finansów jest z założenia czynna, aktywna. Wyraża się to, z jednej strony, w aktywnej roli parametrów, na podstawie których wytwórcy prowadzą swoją kalkulację (rachunek ekonomiczny) i podejmują samodzielne decyzje, z drugiej zaś strony — w aktywności zasobów pieniężnych, które umożliwiają producentom realizację tych decyzji, czyli sfinansowanie podejmowanych zamierzeń”.

Autor analizuje też warunki wzmocnienia elementów zarządzania typu parametrycznego. Piszemy w związku z tym: „Trudno przewidzieć, jakie są dalsze perspektywy i granice tego procesu. Problemu tego nie można rozstrzygnąć na gruncie rozważań teoretycznych. Jego rozwiązanie w praktyce zależy od tego, w jakim zakresie centralny organ gospodarczy będzie w stanie operować z dostateczną precyzją w układem parametrów, co pozwoli mu na dalsze ograniczenie posługiwania się nakazami. Ponieważ podstawowym elementem układu parametrów są ceny, wydaje się, że postępy decentralizacji zarządzania zale-

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

MARIAN IWANEJKO — „SPRAWY MIĘDZYNARODOWE”. Studium prawnopolityczne, s. 276, bibliogr. 21 50.—

Tematem książki jest problematyka sporów międzynarodowych rozpatrywana w aspekcie prawnopolitycznym. Autor przeprowadza systematyzację i klasyfikację sporów międzynarodowych oraz szczegółowo wyjaśnia sposoby ich regulowania. Podkreśla przy tym znaczenie prac ONZ w tym zakresie. Orzeczenia Trybunału (SISM i MTS). Indeks rzeczowy.

JAN ZIELEŃEWSKI — „ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE”. Wyd. 5, s. 619, tabl. bibliogr. 21 60.—

Książka z dziedziny teorii organizacji i zarządzania, pomyślana jako podręcznik uniwersytecki. Zawiera wyjaśnienie istoty organizacji i zarządzania oraz omówienie sposobów działania zmiernych do uczynienia organizacji w danych okolicznościach „dobrą”, a zarządzanie „sprawnym”. Indeksy.

WYDAWNICTWO „ŚLĄSKIE”

EUGENIUSZ KOSTRZEWA — „SZŁAKIEM WIELKICH PRZEMIAN” ZSR — kraj i ludzie, s. 196, 21 20.—

Książka zawiera opis największych osiągnięć inwestycyjnych ZSR z okresu ostatnich lat dokonanych po XXIV Zjeździe KPZR. Autor omawia m. in. budowę Bajkalsko-Amurskiej Magistrali (3200 km), powstanie gigantycznych zespołów wodnych, hut, kopalń, przekształcenie stepów w urodzajne ziemie itd. Zdjęcia.

OSOLINEUM

JERZY LOJEK — „UPADEK KONSTYTUCJI 3 MAJA”. Studium historyczne, s. 323, tabl. 21 60.— FAN Inst. Badań Literackich.

Studium przedstawia wyniki wieloletnich badań archiwalnych autora nad podstawowymi problemami historii politycznej Polski między uchwaleniem Konstytucji 3 Maja 1791 r., a jej upadkiem w dniu przystąpienia Stanisława Augusta do Traktatu 23 lipca 1793 r. Omówiono m. in. układ sił politycznych w Warszawie po 3 Maja 1791 r., stosunek dworu petersburskiego i austriackiego do Polski, politykę Stanisława Augusta.

„NOWE INSTYTUCJE PRAWA WYNALAZCZEGO”, s. 192, 21 34.— Instytut

Faktywa i Prawa.
Zbiór zgłoszeń opracowań poświęconych prawu jednostki gospodarki uspołecznionej do patentu, patentowi tymczasowemu, umowom o przeniesienie praw w zakresie wynalazczości, licencjom w obrocie uspołecznionym oraz projektom racjonalizatorskim.

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

MARIA KRUK — „USTRÓJ POLITYCZNY CZECHOSŁOWACKIEJ REPUBLIKI SOCJALISTYCZNEJ”, s. 272, 21 30.— Fakty, Opinie, Komentarze

Powstanie i rozwój federacji czasosłowackiej, społeczno-polityczne zasady organizacji CSRS. System przedstawicielstwa. Naczelne organy państwa. Prawa i obowiązki obywateli. Sądy i prokuratura.

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

NORBERT KOŁOMEJCZYK, ADAM KOSEK — „WSPÓLNOTA SOCJALIS-

TYCZNA. 39 LAT ROZWOJU”, s. 352, 21 15.—

Książka popularnonaukowa przedstawia genezę i rozwój wspólnoty socjalistycznej w ujęciu historyczno-problematycznym. Chronologicznie obejmuje okres od zwycięstwa rewolucji ludowych w Europie z końcem II wojny światowej do czasów nam współczesnych. Zamierzeniem autorów jest przedstąpienie kolejnych etapów kształtowania i rozwoju wspólnoty socjalistycznej w powiązaniu z wieloma problemami powojennej rzeczywistości.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

JERZY MIKULSKI — „PRZYGOTOWANIE ZAWODOWE PRACOWNIKA SOCJALNEGO”, s. 123, bibliogr. 21 22.—

Autor omawia zagadnienia związane z kształceniem kadry pracy socjalnej, rozważa niektóre elementy systemu kształcenia tej kadry. Analiza faktów i zjawisk oparta została na dokumentacji szkolnej, wywiadach przeprowadzonych przez autora z nauczycielami i absolwentami oraz na własnych doświadczeniach (autor przez kilka lat kierował szkołą pracowników socjalnych w Warszawie). Autor omawia także model szkoły pracy socjalnej.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

IVAN ILLICH — „SPOŁECZEŃSTWO BEZ SZKOŁY”. Tł. z ang. s. 290, 21 40.— Biblioteka Myśli Współczesnej.

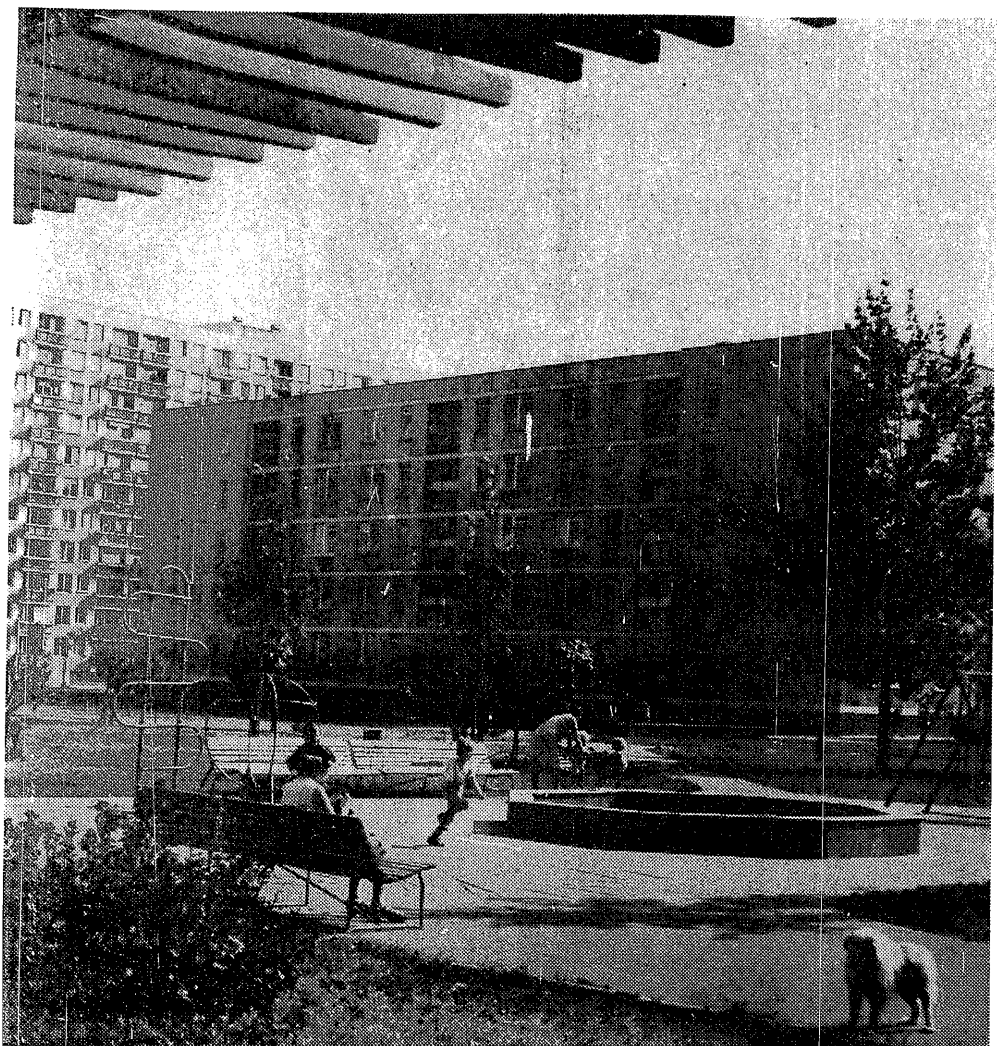
Głosna na Zachodzie książka jednego z ideologów współczesnej kontestacji, współzałożyciela Ośrodka Dokumentacji-Informacyjnej (CIDOC) w Meksyku. Autor jest wrogiem instytucjonalizacji i na przykładzie abstrakcyjnego szkolnictwa przeprowadza analizę destrukcyjnego wpływu instytucjonalizacji.

SUSANNE LANGER — „NOWY SENS FILOZOFII”. Rozważania o symbolach myśli, obrzędach i sztuki. Tł. z ang., s. 423, 21 50.— Biblioteka Myśli Współczesnej.

Studium pióra uczonej amerykańskiej powstało w 1942 r. Zasadniczą tezę pracy jest twierdzenie, że człowiek żyje w świecie własnych symboli. „Umysł indywiduum (...) zdolność abstrakcyjnego ujmowania wszystkich zjawisk, dokonując zarazem zawsze ich symbolicznej transformacji. Środowisko ludzkie to świat znaków i symboli, wszystko, co do niego wkracza, zostaje symbolicznie przekształcone” (ze wstępu).

IDEE I PARAMETRY

JOANNA KWIEK



Osiedle Bródno w Warszawie

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Skutecznym antidotum na tę sytuację może być projektowanie „na zakładkę”, tj. rozpoczynanie kolejnej fazy przed formalnym zakończeniem poprzedniej. Taki system został z powodzeniem wprowadzony przy budowie poznańskiego osiedla Winogrody. Skrócił on cykl projektowania oraz pozwolił na bardzo cenę sprzężenia zwrotnego między zespołami autorów i jego sukcesorami. Taki system stwarza możliwość zniwelowania przedziału istniejącego między planistami przestrzennymi, a autorami projektów realizacyjnych.

Wielkie zespoły mieszkaniowe powstają z reguły na terenach nie zabudowanych. Konieczność wyprzedzających inwestycji w dziedzinie urbanistycznej, technicznej, to temat stary, ale niezmiennie aktualny. Wdzięczą okazją do przypomnienia o tym są domy-widma, wybudowane i wykończone, lecz nie zamieszkałe, bo nie ma ich do czego podłączyć. Budowę infrastruktury limitują środki, którymi dysponuje miasto, co oczywiście nie może tej sytuacji usprawnić.

Na konferencji zwrócono uwagę na fakt, że opóźnienia w realizacji budowy osiedli związane z infrastrukturą nie wynikają wyłącznie z deficytu środków i mocy przerobowych. Na opóźnienia zarabiamy sobie już w fazie projektowania osiedla. Często zdarza się bowiem, że projektów infrastruktury po prostu nie ma. Ogromna to przeszkoda dla projektantów (których moce przerobowe także limitują postępy realizacji budowy). Przykład Fordonu jest tu charakterystyczny. Opracowanie planu szczegółowego tej dzielnicy odbywało się w czasie, gdy miasto nie posiadało aktualnych opracowań rozwoju infrastruktury. Dlatego autorzy projektu zabudowy tej dzielnicy musieli wziąć na warsztat problemy infrastruktury technicznej, planując rozwiązania w granicach Fordonu, jej powiązanie z układem funkcjonalnym w Bydgoszczy, lokalizację ogólnomiejskiej oczyszczalni ścieków i elektrociepłowni, a także określić granice możliwości rozbudowy istniejącej już gazowni i rozdzielni energii elektrycznej.

Wielkie zespoły mieszkaniowe są aktualnie budowane metodą montażu wielkomiarowych elementów prefabrykowanych z betonu zbrojonego. Komplet elementów łącznie z kabinami sanitarnymi, ścianami zewnętrznymi i działowymi produkowane są kompleksowo w fabrykach domów. Jakość tych elementów, tolerancje wymiarowe i stopień wykonania daleko odbiegają od norm technicznych. Zasluga to przede wszystkim wyeksplotowanego, zle konserwowanego wyposażenia. Wymagają więc „potem” dużych nakładów tradycyjnych, bardzo pracochłonnych robót zarówno przed oddaniem budynku inwestorowi, jak również w okresie gwarancji. Nie licząc robót prowadzonych z benedyktynską cierpliwością przez lokatorów.

Teoretycznie (sugeruje to nawet nazwa: „typizacja otwarta”) systemy przemysłowe nie muszą oznaczać monotonii. W praktyce jednak nawet najbardziej otwarte systemy W-70 i WK-70 rezygnują z wszelkich w tym względzie aspiracji, pokonane ubóstwem materiałów wykonawczych, elewacyjnych, trudnościami w indywidualnym projektowaniu partii, wieńczenia budynku, rozwiązania szczytów, balkonów, loggii. Dochodzi do tego szczegółowo ustalone, obligatoryjne normatywy projektowania, oraz powszechnie uznana jako ekonomicznie optymalna wysokość zabudowy V i XI kondygnacji, niewielki wybór architektonicznych zestawów projektów typowych.

Uzyskanie korzystnych efektów funkcjonalnych i przestrzennych, stylizowanych form, zakres stosowania ich w projekcie osiedla powinny być podporządkowane ogólnej koncepcji projektanta, odpowiedzialnego za wytworzenie syntezy, wymogów środowiska naturalnego i tworzonego przez człowieka. Poszukiwanie rozwiązań wzorcowych jest więc nie tylko niestudne, ale — ze względu

na liczbę indywidualnych parametrów wynikających z warunków lokalizacji — także niecelowe. Narzucanie projektantowi konieczności posługiwania się jako modulem bryły sekcji czy nawet budynku, których formy nie wynikają ani z logiki sytuacyjnej, ani nie są związane z autorską wizją rozwiązania — jest sprzeczne z samą istotą zadania projektanta, a tym samym z góry przekreśla sens jego wysiłków. Stosowanie obiektów typowych upraszcza cykl realizacji, ale nie wpływa zadawnie na szybkość realizacji budowy. Fabryki domów przyzwyczajają się jednak do tradycyjnych form i nawet zużyte zastępują takimi samymi. Wykonawcy lubią także mieć do czynienia z formami znanymi sobie od lat.

Tymczasem nasze poglądy na to, co dobre, zmieniają się bardzo szybko, często w trakcie realizacji osiedla. Przykładem są choćby Winogrody, których zabudowa kubaturowa w pierwszym okresie była prawdziwym postępem. Ale gdy budynki zaprogramowane do realizacji w ciągu pięciu lat urodziły się w nie zmienionej formie po dekadzie lat, okazało się, jak dalece już nam one nie wystarczają.

Apel architektów do fabryk domów i przemysłu mieszkaniowego jest następujący: rygorystycznie egzekwować zgodność produkowanych wyrobów z normami technicznymi; rozwinąć produkcję nowoczesnych ścian osłonowych, ścian działowych, systemów instalacji pionowych; wzbogacić wybór materiałów wykonawczych; uruchomić produkcję projektowanych indywidualnie loggii, balkonów, partii wejściowych.

Oddajmy jednak sprawiedliwość tym fabrykom, bo nie tylko one skazują projektanta na uprawianie monokultury. Wtórą im dzielnie przedsiębiorstwa wykonawcze, które żądają od projektantów, by ograniczyli stosowanie elementów przewidzianych dla poszczególnych systemów technologicznych często o 70—80 proc. w stosunku do propozycji, ujętych w katalogach (przykładem jest tu np. Ursynów).

Organizacja budowy wielkich kompleksów mieszkaniowych wymaga nowoczesnych metod projektowania, nowoczesnych metod zarządzania oraz wykonawstwa budowlano-montażowego. Mamy w tej dziedzinie na pewno wiele do zrobienia! Najcenniejszym źródłem wiedzy, co i jak doskonalić, są doświadczenia zdobywane w trakcie powstawania osiedli. Jest to jednak powściągnięta opinia architektów, że z tej skarbnicy mądrości bardzo trudno jest korzystać. Każdy powtarza stare błędy, bo po prostu informacja na ten temat nie wychodzi z reguły poza krąg osób bezpośrednio zainteresowanych. Dlatego propozycja powołania przy Centralnym Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego klubu inwestorów wielkich kompleksów mieszkaniowych spotkała się z aprobatą uczestników konferencji.

Podstawowym celem klubu ma być stworzenie stałego forum dla wymiany poglądów i doświadczeń w tej dziedzinie, umożliwienie przepływu informacji między projektantami, inwestorami i realizatorami osiedli — gigantów. Żywe zainteresowanie klubem wynika zapewne również z tego, że architekt i urbanista odczuwają potrzebę integracji swego środowiska. Chodzi o to, by projektant mógł liczyć na życzliwą i kompetentną ocenę swojej pracy, na poparcie i solidarność w walce o realizację swego projektu z trudnościami obiektywnymi, które w tej dziedzinie obrodziły chyba jak nigdzie. Projekt nie może być oczywiście aktem zamkniętym, który trzeba wykonać od a do z. Ale jest to oferta rozwiązań w danych warunkach optymalnych. Rezygnować z nich — to tracić. Jednakże ogromny nacisk potrzeb ilościowych rodzi konflikt między liczbą oddawanych mieszkań, a ich jakością. Ale w praktyce musimy gośćić dwie sprawy, bo z punktu widzenia potrzeb społeczeństwa niska jakość mieszkań jest równie uciążliwa i szkodliwa dla jego rozwoju, jak ich brak.

orzecznictwo

KTO POKRYWA KOSZT WYJAZDU ZA GRANICĘ W CELU KONSULTACJI TECHNICZNEJ

Centrala Handlu Zagranicznego N. pokryła koszty wyjazdu za granicę delegacji obejmującej przedstawicieli jednostki projektowania oraz przedstawiciela jednostki nadzornej inwestora, którzy udali się do kontrahenta zagranicznego celem przeprowadzenia tam konsultacji technicznej w związku z zakupem dokumentacji licencyjnej na produkcję chemikaliów do blach.

Na tej podstawie Centrala Handlu Zagranicznego zażądała następnie zwrotu wyłożonej sumy, pozywając w tym celu w trybie arbitrażowym zarówno ośnośne Biuro Projektów, jak też Zakłady Przemysłu Nieorganicznego, jako inwestora zamawiającego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa dochodzone roszczenie uznała za zasadne w stosunku do pozwanej jednostki projektowania, która podjęła decyzję wysłania do kontrahenta zagranicznego swych przedstawicieli w celu przeprowadzenia konsultacji na temat projektowanej inwestycji, a wraz z nimi przedstawiciela jednostki nadzorczej pozwanego inwestora.

Od orzeczenia OKA odwołała się jednostka projektowania, zdaniam której koszty delegacji zagranicznych, związanych z projektowaniem inwestycji dla produkcji licencyjnej, nie mogą obciążać jednostki projektowania, a w żadnym razie nie mieszczą się one w kosztach dokumentacji projektowej dla tej inwestycji.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę w dniu 3 czerwca 1976 r. nr IP-2550/76 orzeczeniem OKA zmieniła i obciążyła wspomnianymi kosztami pozwanego inwestora, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Ceny prac projektowych obejmują tylko koszty delegacji i podróży służbowych pracowników jednostki projektowania na terenie kraju.

2. Koszty delegacji (podróży służbowych) projektantów do kontrahenta zagranicznego związane z projektowaniem inwestycji produkcyjnej — obciążają inwestora.

W uzasadnieniu swego stanowiska OKA zaznaczyła m.in.:

„Pomiedzy stronami sporna jest kwestia, kto ponosi koszty delegacji zagranicznych projektantów, odbytych w celach konsultacji technicznej dla projektowania inwestycji. Pozwany inwestor utrzymuje, że sporne koszty delegacji zagranicznych (...) mieszczą się w kosztach opracowania dokumentacji na realizację inwestycji, powierzonej jednostce projektowania.

Główna Komisja Arbitrażowa nie podzieliła stanowiska inwestora; stosownie bowiem do charakterystyki prac projektowych, zawartej w rozdziale 2 CPI (wprowadzonego zarządzeniem nr 28 Ministra Budownictwa i PMB z 6.X.1972 r. — Dz. Bud. nr 9, poz. 25, zmienionym zarządzeniem nr 31 z 8.VII.1974 r. — Dz. Bud. nr 6, poz. 21), a w szczególności — stosownie do treści pkt. 2.4.9. tego rozdziału — ceny prac projektowych obejmują tylko koszty delegacji i podróży służbowych pracowników jednostki projektowania na terenie kraju, a zatem koszty delegacji zagranicznych projektantów nie mieszczą się w kosztach opracowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej na realizację inwestycji.

Takie stanowisko pozwanej jednostki projektowania znajduje uzasadnienie w treści postanowień pkt. 2.5 rozdziału 2 CPI (wydanie z 1974 r.) stanowiącego, że ceny prac projektowych nie obejmują prac i czynności m.in. związanych z ustaleniami danych w zakresie zamierzeń inwestycyjnych i podziału tych zamierzeń na przedsięwzięcia oraz powiązania ich w zakresie technologii wytwarzania, etapów budowy i uruchomienia produkcji, zagospodarowania przestrzennego, urządzenia terenu (pkt. 2.5.2) oraz związanych z zakupem licencji i patentów (pkt. 2.5.12).

Skoro zatem bezsporna jest okoliczność, że delegacja projektantów pozwanej miała na celu przeprowadzenie konsultacji technicznej dla projektowania inwestycji, związanej z uruchomieniem produkcji chemikaliów do blach na podstawie dokumentacji licencyjnej, zakupionej u kontrahenta zagranicznego, powodowa CHZ zasadnie żąda zwrotu jej kosztów od pozwanego inwestora.

Powodowa CHZ udokumentowała, że konsultacje projektowe związane były z projektowaniem instalacji do produkcji chemikaliów i projektanci pozwanej jednostki projektowania na wniosek jednostki nadzornej pozwanej inwestora odbyli takie delegacje. Skoro więc sporne delegacje do kontrahenta zagranicznego związane były z projektowaniem inwestycji produkcyjnej, to stosownie do treści przepisów § 1 ust. 2 pkt. 3 i § 5 ust. 2 z.1. 1972 r. w sprawie klasyfikacji kosztów inwestycji oraz rozliczania strat i zysków inwestycyjnych (MP nr 34, poz. 187; 1973 r. nr 32, poz. 198) koszty tych delegacji, wchodzące w skład kosztów przygotowania inwestycji, obciążają pozwanego inwestora.

DOKONCZENIE NA STR. 6

LEKROĆ przechodzę Sadami Zoliborskimi, zwłaszcza wiosną, gdy osiedle rozkwita całą gamą zieleni, odczuwam prawdziwą satysfakcję i żal, że tam nie mieszkam. Sady Zoliborskie budowano jednak 12 lat, co z pewnością wyszło im na dobre. Ale dziś potrzebujemy mieszkań produkowanych z taśmą, jak najszyciej, jak najwięcej. Czy musi to oznaczać, że wszystko co piękne, niepowtarzalne, co pozwala mieszkańcom nazwać osiedle swoim, a projektantom swą pracę uznać za twórczość, należy już do przeszłości? Ze zachowanie walorów naturalnego krajobrazu jest tylko marzeniem idealistów?

Wszystkie te pytania nabierają jeszcze większego ciężaru w przypadku osiedli-gigantów — na kilkadziesiąt i sto kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Ursynów—Natolin w Warszawie, Rekinia w Łodzi, Piątkowo w Poznaniu, Dzielnica Północna w Kielcach — są już realizowane; Fordon w Bydgoszczy, Gdańsk-Południe, Jaroty w Olsztynie — są w fazie zaawansowanego projektowania. To całe nowe miasta, które nie mogą być tylko sypialniami. Tu ilość przechodzi w jakość.

Rodzą się nowe problemy, nieznane mniejszym, „normalnym” osiedlom, wkomponowanym w organizm miasta. Są to problemy nie tylko natury technicznej, ale wiążą się również z organizacją projektowania, realizacją a potem zarządzania i eksploatacją.

Dyskutowano o nich szeroko i gorąco na Ogólnopolskiej Konferencji organizowanej w Bydgoszczy 14—15 lutego br. z inicjatywy Towarzystwa Urbanistów Polskich oraz Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Kanwę do dyskusji stanowiły referaty, prezentujące historię projektowania i realizacji osiedla Winogrody w Poznaniu, Nowego Dworu we Wrocławiu, warszawskiego Ursynowa, a przede wszystkim zaś Fordonu—Brdyujsia ze względu nie tylko na gospodarkę TUP i władz tego miasta — ale uznanie wyjątkowych walorów projektu tego osiedla w konkursie SARP, rozstrzygniętym w 1972 r.

Zaprezentowane na konferencji przykłady pozwoliły prześledzić procesy planowania, programowania, projektowania i częściowo realizacji wielkich zespołów mieszkaniowych i zastanowić się nad przyczynami mankamentów w wybudowanych zespołach. Dlatego to, co było na desce kreślarskiej projektanta logiczne, spójne, funkcjonalne, honorowało istniejącą zieleni, umiało wykorzystać naturalne atrakcje terenu, w praktyce popadła w grzechy w każdej tej dziedzinie?

Środowisko zawodowe urbanistów i architektów nie ma wątpliwości, że wiele przyczyn tego stanu rzeczy tkwi w samej strukturze procesów projektowania i realizowania wiel-

kich zespołów mieszkaniowych. Mimo rozwiniętego planowania gospodarczego i wielkoprzestrzennego (regionalnego i miejscowego), systemu przepisów i funkcjonujących od wielu lat zasad, ciągle działalność planistyczna w dużych skalach jest niespójna z działalnością programowo-projektową na szczeblu planów realizacyjnych a nawet planów szczegółowych. Plany ogólne — czyli najwyższego rzędu — stanowią podstawę dla wskazanych terenów, na których w planie etapowym a nawet perspektywnym powinny wyrosnąć nowe osiedla. Dają jednak tylko pogląd na temat lokalizacji przyszłych osiedli; natomiast zasób informacji zawarty w tych planach na ogół nie wystarcza dla opracowania tzw. wytycznych z planu ogólnego do opracowania planu szczegółowego i projektów realizacyjnych.

Wynika to nie tylko z faktu, że projektowanie jest zawsze sprawą otwartą, choćby ze względu na zmieniające się warunki i poglądy zarówno architektów jak społeczeństwa. Przyczyna wielu niedomagań tkwi przede wszystkim w niewłaściwie określonej problematyce wykonanych planów ogólnych, a zwłaszcza w braku lub wadliwości planów ogólnych etapowych, będących scenariuszem realizacji całej inwestycji.

Plany ogólne w części dotyczącej terenów, na których mają powstać osiedla, powinny być dla potwierdzenia realności założonych w tych planach ustaleń — uzupełnione opracowaniami studialnymi zawierającymi analizy programowo-projektowe. Bez takich studiów wytyczne z planu ogólnego nie mogą stanowić rzetelnej podstawy do dalszego projektowania. Co więcej, studia pozwalają często wykryć błędy w rozwiązaniach planu ogólnego, polegające przede wszystkim na tym, że zakładane rozwiązania są niemożliwe do realizacji, bądź kolidują z innymi.

Plan ogólny z natury rzeczy musi być syntezą, ale opartą na wnikliwej analizie wszystkich uwarunkowań. Dość liczne niestety przykłady dowodzą, że plan ogólny może się za taki uważać tylko dlatego, że nie liczy się ze szczegółami — istotnymi nie tylko z punktu widzenia planów niższego rzędu, ale przede wszystkim jakości życia przyszłych mieszkańców projektowanego osiedla.

Np. w planach ogólnych Zespołu Mieszkaniowego Ursynów oraz Zespołu Białoleka Dworska w Warszawie trasy komunikacyjne były przeprowadzone przez kompleksy starodrzewia, co nie było wcale konieczne, a wynikało ze zbyt powierzchownej znajomości terenu. Ten sam zarzut można często postawić wytycznym ustalonym na podstawie planów ogólnych. Do tego traktują nieraz zagadnienia w sposób zbyt mechaniczny, licząc się jedynie ze wskaźnikami, normami itp. Potem życie dowodzi, że są to elementy niewystarczające.

Najbardziej ewidentne przykłady dotyczy planowanej liczby mieszkańców. Bródno według założeń powinno mieć dziś np. 40 000 mieszkańców, w rzeczywistości ma ich 70 000; dla Białoleki natomiast wytyczne przewidywały liczbę mieszkańców na 40 000, a rzeczywistość możliwości pozwala na zamieszkanie w tym osiedlu najwyżej 25 000 osób. Łatwo sobie wyobrazić, jakie konsekwencje muszą za sobą pociągać tak duże rozbieżności — dla infrastruktury technicznej i społecznej, dla środowiska naturalnego.

Płyne stąd wniosek, powtarzany niemal we wszystkich wygłoszonych referatach oraz przez wielu dyskutantów, o konieczności integracji planowania na wszystkich szczeblach. Chodzi tu przede wszystkim o to, by autorzy tych planów i projektów znali całość tematyki, a nie tylko swój odcinek. Z tych oddzielnych projektów, choćby wykonanych według najlepszych zasad swej sztuki, trudno potem ulepić logiczną całość, realizującą postawione przed projektem zadania. Nie mówiąc o tym, że taka sytuacja przyczynia się do częstych zmian w założeniach technologiczno-organizacyjnych, które leżą u podstaw sporządzania projektu. Zwykle braknie czasu na opracowanie projektu na nowych założeniach, co prowadzi do rozwiązań prowizorycznych, niekonsekwentnych, zniekształcających podstawowe zasady przyjętego rozwiązania.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

nowe przepisy
i zarządzenia

PODATEK OD FUNDUSZU PŁAC

Uchwała nr 2 Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1977 r. w sprawie podatku od funduszu plac (Monitor Polski Nr 1, poz. 2) stanowi, że jednostki gospodarki społecznej wypłacające wynagrodzenia całkowicie zwolnione od podatku od wynagrodzeń uiszczają podatek od funduszu plac obciążający koszty działalności tych jednostek.

Podstawę opodatkowania stanowi suma wynagrodzeń zwolnionych od podatku od wynagrodzeń, należnych w danym miesiącu z osobowego funduszu plac i funduszu agencyjnoprowizyjnego, zgodnie z przepisami w sprawie składników funduszu plac.

Podatek wynosi od 5-9 proc. w zależności od rodzaju (branży) danej jednostki.

Jednostki które nie przekazały w terminie należnych wpłat podatku do budżetu, opłacają odsetki za zwłokę.

CZAS LETNI
I ZIMOWY W 1977 R.

W nr 1 Monitora Polskiego z 1977 roku opublikowana została uchwała nr 3 Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1977 r. w sprawie wprowadzenia czasu letniego i zimowego (poz. 3).

Na podstawie tej uchwały Prezes Rady Ministrów wydał już zarządzenie (nr 3) z dnia 11 stycznia 1977 roku (Monitor Polski Nr 1, poz. 4), którym wprowadza czas letni z dniem 3 kwietnia 1977 r. o godz. 1 minut 00 w nocy czasu obecnie obowiązującego. Wprowadzenie czasu letniego nastąpi przez przesunięcie zegarów dnia 3 kwietnia o godzinę naprzód tj. z godz. 1 na godzinę 2 minut 00 (czas letni).

I odwrotnie: w dniu 25 września 1977 r. o godz. 2 minut 00 w nocy czasu letniego nastąpi cofnięcie zegarów na godz. 1 minut 00 (czas zimowy).

FINANSOWANIE KOSZTÓW
NAPRAW GWARANCYJNYCH

W myśl zarządzenia Ministra Finansów z dnia 18 grudnia 1976 r. w sprawie zasad finansowania kosztów napraw gwarancyjnych (Monitor Polski z 1977 r. Nr 1, poz. 6) państwowe organizacje gospodarcze objęte uchwałą nr 46 Rady Ministrów z dnia 5 marca 1976 r. w sprawie gospodarki finansowej przedsiębiorstw i budowlano-montażowych państwowych organizacji gospodarczych objętych planem centralnym (Monitor Polski Nr 15, poz. 70 i Nr 27, poz. 118) oraz organizacje spółdzielcze finansują koszty napraw gwarancyjnych produkowanych przez nie i sprzedawanych wyrobów finalnych, objętych systemem gwarancji, ze środków obrotowych, obciążając nimi koszty własne produkcji.

Na pokrycie faktycznie poniesionych kosztów napraw gwarancyjnych nowych lub zmodernizowanych wyrobów oraz wyrobów produkowanych jednostkowo lub małoseryjnie, których produkcję rozpoczęto po dniu 1 stycznia 1977 r., może być tworzona w zasadzie w okresie 2 lat od daty rozpoczęcia produkcji rezerwa obciążająca koszty produkcji tych wyrobów.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie w tym przedmiocie z 1973 roku.

OPODATKOWANIE
DZIAŁALNOŚCI
GOSPODARCZEJ
ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH
I ZAWODOWYCH

Rada Ministrów podjęła dnia 7 stycznia 1977 r. uchwałę (nr 4) w sprawie zasad opodatkowania podatkami obrotowym i dochodowym działalności gospodarczej organizacji społecznych i zawodowych (Monitor Polski Nr 2, poz. 14).

W myśl tej uchwały opodatkowaniu podlega działalność gospodarcza wspomnianych organizacji w zakresie handlu, przemysłu, wydawnictw, organizacji imprez oraz wszelkiego rodzaju odpłatnie wykonywanych usług.

Obowiązek podatkowy powstaje z chwilą rozpoczęcia wykonywania działalności gospodarczej, a kończy się z upływem miesiąca, w którym zaprzestano wykonywania tej działalności lub ukończono z niej rozrachunek.

Uchwała zawiera określone w niej zwolnienia (zniżki) od podatku, normuje wysokość stawek podatkowych, ustala zasady uiszczania podatku itd.

Nowe przepisy obowiązują od 1 stycznia 1977 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ZIEMIA
WE
WŁAŚCIWE
RĘCE

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

WOJEWÓDZTWO bielskie. Struktura rolnictwa typowa dla tego regionu kradarstw. Ich właściciele to w przeważającej części robotnicy, dość gęsto rozsiadani tu, zakładów przemysłowych. Więcej niż połowę gospodarstw de facto prowadzi niewiasty. W tej sytuacji proces przekazywania ziemi przybiera na sile wyraźniej niż, dajmy na to, nad Narwią, Wierpem czy Wkrą.

Władze województwa liczyły, że w ub. roku trzeba będzie zagospodarować nie więcej niż 1900 ha. Uzbierało się tymczasem o całe 500 ha więcej. Powód do zmartwień? W jakimś stopniu niewątpliwie tak. Ale równocześnie możliwość poprawienia jakiegoś niekorzystnej struktury agrarnej. Pytanie tylko, czy owoemu przemianowaniu się gruntów towarzyszą najtrafniejsze posunięcia administracyjne?

POD OKIEM FACHOWCÓW

Mgr ANTONI URBANIEC, wice-wojewoda bielski, nie wyobraża sobie niemal dnia pracy, aby od swoich podwładnych nie zażądał choćby krótkiej informacji o tym, co się dzieje w tej tak ważnej dziedzinie, jaką jest gospodarka ziemią. Wiele znaczy takie codzienne zainteresowanie. Łatwiej bowiem korygować ewentualne nieprawidłowości.

Drugi, zasługujący na zaakcentowanie fakt: w każdej z gmin zatrudniono geodetę i pracownika zajmującego się gospodarką ziemią i za nią odpowiedzialną. Bo właśnie tu, w gminie, w sołectwach odbywa się wędrowniaki petencji, pragnący przekazać ziemię bądź ją przejąć. Skoro zaś specjalista są na miejscu, to cóż za sztuka pomierzyć grunty, sporządzić geodezyjną podkładkę.

KOMU NAJPIERW?

Tam, gdzie dużo PGR lub spółdzielni produkcyjnych, nie stawia się takiego pytania i nikt się zbytnio nie głowi, jak chłopskie zagony zago-

spodarować. Tu wszakże pierwszych prawie w ogóle się nie widzi, drugich zaś też nie za wiele. Te drugie skupiły się głównie w cieszyńskiej części województwa, na wschodzie zaś są gminy, gdzie ich jeszcze rolnicy nie zorganizowali.

A tymczasem ziemia przekazywana jest wszędzie. Jaki los spotkał wspomniane 2400 hektarów? Większość, bo aż 1515 ha przejęły rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Oczywiście, niepodobna twierdzić, że od razu owe hektary zakwitły wszelkimi płodami, że ziemia mlekiem i miodem płynie. Ale oświadczyć radziłbym, żeby ktoś, kto chce się przekonać, jak sobie spółdzielcy dają z nią radę, zajął choćby do Golezowa, do RSP „Nowe Życie” czy do spółdzielni „Zwycięstwo” w Jasienicy.

„Nowe Życie”, sprężyste prowadzone przez przewodniczącego, mgr. inż. KAROLA WĘGLARZEGO, dołączyło do swoich włości w zeszłym roku niemal: aż 370 ha. Owe nabytki wymagają nie lada zachodu — także i groza — ale też goleszowskiej spółdzielcy mają od dawna opinie mistrzów gospodarstwa, nie trzeba im podpowiadać, wiedzą, co robić, żeby jak najlepiej z ziemi wydusić. Podobnie w Jasienicy. Podobnie w Simoradzu.

Prawie 500 ha znalazło się w rękach spółdzielni kółek rolniczych. O 187 ha powiększyły swój stan posiadania państwowe ośrodki hodowli zarodkowej, o 108 ha gospodarstwa należące do stadnin koni. Resztą dość skromną obdzielono szkoły rolnicze wyspecjalizowanych rolników, zespoły chłopskie...

A więc na drugim miejscu SKR. Dobrze to czy raczej źle? Owszem, niektóre gospodarstwa rolne SKR legitymują się niezłymi wynikami, można na nich polegać, mieć do nich zaufanie. Oto jedno z takich właśnie: gospodarstwo w Wierpmu koło Wadowic.

Prosperuje już parę lat (na początku minionego roku uprawiało 247 ha), zafundowało sobie ładną bukiacznę na 300 stanowisk i równie godną uwagi chlewnię, ma dobrych fachowców, w zeszłym roku zaś



Fot. CAF

wzbogaciło się o 90 ha ziemi. Gdy jednak z naczelnikami gminy w Wierpmu, BENEDYKTEM ROMANOWICZEM, rozmawiam o gospodarstwie, o tym, kto, gdzie, ile, ostrożnie formułuję on sądy i opinie, zwłaszcza zaś odnosząc się do tego, co robią niektóre jednostki społeczne. A naczelnik z niejednego pieca chleb jadł, sporo widział i widzi. I gdy charakteryzuje swoją własną gminę, powiada wręcz: „Hamujemy nieco apetyty naszych gospodarstw społecznych”. Hamujemy. No tak, jako że nie wszystkie one mają ku temu odpowiednie warunki. „A skoro — rzuca pytanie naczelnik — mamy w naszej gminie osiem gospodarstw wyspecjalizowanych? Czy każdemu z nich nie można by przydać po kawałku ziemi. Wzieliśmy właśnie pod uwagę gospodarstwo Adama Bąka, Ambrożego Jonecznego i inne. Nie mam wątpliwości, że zagospodarują one przejęte hektary bez zarzutu, no i, co też istotne, najtańiej.”

CZEGO SIĘ BOJĄ?

O takiej alternatywie, mniej jednak odważnie, mówią naczelnicy kilku innych gmin. Jeśli już, to nie śmiało, szeptem, prosząc, by o tym nie... pisać.

Nie pisać? Czyż to kłóci się z naszą polityką rolną? Na VI plenarnym posiedzeniu KC PZPR tow. EDWARD GIEREK nie pozostawił żadnych wątpliwości. „Jesteśmy zainteresowani w powiększaniu produkcji

towarowej i powierzchni tych gospodarstw chłopskich, które mają nie wykorzystane możliwości racjonalnego zagospodarowania dodatkowych arealów ziemi”.

Jeden z moich rozmówców nad Sołą zadał mi takie oto pytanie: czemu ziemia, której się chłopci rzekają, przechodzi najpierw do PFZ, a dopiero stamtąd dalej? Czy nie można by się bez tego pośrednika obejść?

Myślę, że chyba można. Uważam, że należałoby zastanowić się i nad innymi uproszczeniami: przejmować ziemię wtedy, kiedy jeszcze znajduje się w dobrej kulturze, nie zaś dopiero wówczas, gdy straszy zaniedbanie, chwastami i ostami. Przy okazji inna kwestia, na którą też zwrócono mi uwagę: czy przekazując ziemię, nie mogliby przechodzić do pracy w PGR lub SKR jej byli właściciele? Z pewnością tu i tam każda para ludzkich rąk ogromnie by się przydała. I nawet rencista znalazłby odpowiednie dla siebie zajęcie.

PRZECIW „DZIKIM POŁOM”

Przemierzając województwo bielskie-bialskie widziałem sporo dołom po zwirnowiach, widziałem dziedzicze grunty, straszące zarzłami, do złudzenia przypominające afrykańskie sawanny. Oto w Głębocicach 113 ha czegoś, co kiedyś było stawami. Oto 440 ha ziemi zdewastowanej przez pobieranie kruszywa. O to dalsze 400 ha owych zakrzaczonych półostepów. Ile w sumie? Materiały, które mu udostępniono, mó-

wią o 2500 ha, zaliczając do tej wielkości także górskie hale.

Pytałem o sposoby zagospodarowania owych hektarów, powołując się równocześnie na fakt, że przecież 26 października 1971 roku ujrzała światło dzienne ustawa o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Owszem, rozumiem — i każdy rozsądnie myślący człowiek też z pewnością moje zdanie podzieli — że nie można powstrzymać procesu urbanizacyjnego, nie można zrezygnować z budowy nowych zakładów przemysłowych, dróg, ale... Robiło mi się smutno, gdy przejeżdżałem obok wiojającej o zmierzanie dawnej zwirnowi w Dworach. Trochę ucieszyła mnie wieść, że przyparto wreszcie do muru sprawę, Krakowskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa. Powiadają trochę, ponieważ nie bardzo wierzę w rychłe przywrócenie życia owej księżycowej enklawie.

Wraz z halniakiem powioli optymizmem w samych Beskidach, tam, gdzie na górskich pastwiskach pasą się stada bydła i owiec. I jeśli tylko tak się będzie zagospodarowywać hale, jak to zrobiono w Brennej (ziory siana z 8 q wzrosły prawie do 80 q), na efekty przyrostu pogłowia nie będzie się zapewne długo czekać.

Wszystko jednak — padła czyjaś uwaga — zależeć będzie od woli działania. Myślę, że w regionie od Olzy po Skawę owej dobrej woli nie zabraknie. Ze ci, którzy czuwają nad prawidłowym wykorzystaniem każdego hektara, będą pamiętali o tym, by wszystkie one rodziły.

KARIERA „GRUBEY ĆWIKŁY”

JERZY KUCHARZ

ROK 1802 uważa się za datę narodzin cukrownictwa opartego na przerobie buraków cukrowych. Wprawdzie, niewielkie przesłta, ilości cukru z buraków (zwanych wówczas rzepą cukrową) uzyskano metodą laboratoryjną kilka lat wcześniej, niemniej pierwsza w historii kampania cukrownicza podjęta została w marcu 1802 r.

Wydarzenie to, początkujące jedną z najdominujących rewolucji gospodarczych XIX wieku, miało miejsce w Konarach koło Włocławka, niewielkiej wsi na Dolnym Śląsku. Twórcą jej był Francuz z pochodzenia — Franciszek Karol Achard.

„Cukrownia” w Konarach, z której do naszych czasów zachowały się jedynie fundamenty, pieczonec konserwowane przez członków Stowarzyszenia Techników Cukrownictwa, była prawdopodobnie budynkiem parterowym o powierzchni niespełna 150 m kw. W takich właśnie pomieszczeniach przerobiono po raz pierwszy na cukier 250 ton „rzepy cukrowej”. Wyniki tej kampanii były więcej niż skromne, ale ówczesna polityczna i ekonomiczna sytuacja Europy zmuszała do szukania własnych rozwiązań, aby skutecznie przeciwstawić się monopolowi cukrownictwa kolonialnego, opartego na przerobie trzciny cukrowej.

Centrum tej batalii znajdowało się na Dolnym Śląsku, który był królestwem przemysłu cukrowniczego Europy. Już w 1799 r. we Wrocławiu ukazała się wydana w języku polskim przez znaną oficynę wydawniczą Wojciecha Korona, rozprawa zatytułowana — „Krótka Nauka o Zasiłaniu Grubej Ćwikły czyli Runika dla Zrobienia z niej Cukru”. Było to anonimowe tłumaczenie pracy Franciszka A. Acharda, pioniera i niestrudzonego popularyzatora uprawy buraków cukrowych i rozwoju prze-

mysłu cukrowniczego. Pan Franciszek Karol mógł być przesłta zadowny z efektów swej działalności, bo już w kampanii 1850—51 r. na Dolnym Śląsku uczestniczyło 30 cukrowni, z których połowa stosowała technologię termoparową w miejsce przestarzałej i niebezpiecznej metody ogrzewania ogniowego. Wiemy z zachowanych dokumentów, że przerobiono wówczas ok. 100 tys. ton buraków, przy czym z 8—9 q korzeni uzyskiwano niespełna 50 kg cukru.

Podłoga wojenna zadała cukrownictwu szczególnie dotkliwe straty pozostawiając w ruinie fabryki, niszcząc bazę surowcową. O rozmiarach klęski, a równocześnie o wczesnej odbudowie może świadczyć fakt, że o ile w latach 1938—38 areal uprawy buraków cukrowych oscylował w granicach 60—70 tys. ha, to w 1945 r. startowaliśmy z 3 czynnymi zakładami, z powierzchnią uprawy buraków — 612 ha i zbiorem korzeni niewiele ponad 9 tys. ton. Ta historyczna kampania cukrownicza dała nam 1,5 tys. ton cukru, co stanowiło za ledwie 0,88 proc. produkcji krajowej w tym roku. Ale w 1947 r. kontrakcją objęto już blisko 21 tys. ha, a w rok później 43,5 tys. ha.

Praktycznie rzecz biorąc, cukrownictwo doświadczało w tym czasie budowa od nowa nie tylko w wyniku zniszczeń wojennych. Większość z 28 pracujących w 1944 r. cukrowni wytwarzała jedynie cukier żółty, trzeba było zatem modernizować i wyposażać w nowoczesne urządzenia do produkcji cukru białego. Co więcej, we wszystkich zakładach trzeba było podwyższać stopy hal i pomieszczeń, stawiane bowiem jeszcze w ub. stuleciu budynki nie uwzględniały warunków higieny i bezpieczeństwa pracy zatrudnionych w nich robotni-

ków. Nie wszędzie np. była możliwość pracy w normalnej, wyprostowanej pozycji. Nie do wszystkich pomieszczeń docierało dzienne światło, a z reguły nawet w halach, w których panowała wysoka temperatura i wilgotność, nie było najmniejszych urządzeń klimatyzacyjnych.

Tak więc rozpoczęta w 1945 r. przebudowa cukrowni na Dolnym Śląsku trwa, z różnym nasileniem w poszczególnych latach, do dzisiaj. Najwięcej pod tym względem zrobiono w ostatnich latach minioniej pięcioletki oraz w 1976 r. Dodać trzeba, że równocześnie uległy likwidacji zakłady małe, niekorzystnie zlokalizowane, o nadmiernych kosztach produkcji. W dwunastu pozostałych przy życiu, dokonano gruntownej modernizacji, wymieniając urządzenia i aparaty na najbardziej nowoczesne, pozwalającą na automatyczne sterowanie procesami produkcji. Dąło to w efekcie ograniczenie stanu zatrudnienia czyniąc równocześnie pracę lżejszą. Poprawiło jakość produktu finalnego oraz wpłynęło na zmniejszenie strat. Tak np. automatyzowanie stacji wirówek w szeregach cukrowni pozwoliło na zmniejszenie zatrudnienia na jednej zmianie z 16—18 osób do 2.

Znaczną część nakładów inwestycyjnych przeznaczono także na urządzenia składowisk surowca, punktów skupu, budowę oczyszczalni ścieków i ciągów oczyszczania buraków, które w następstwie nie zawsze racjonalnie organizowanej mechanizacji wykolepków, są coraz bardziej zanieczyszczone.

Do zupełnych nowości w przemyśle cukrowniczym należy podjęcie przez cukrownie doświadczenia, po raz pierwszy w kraju, usługowego suszenia ziarna rzepaku i zbóż oraz zielonek. Wykorzystuje się do tego

celu nieczynne w okresie międzykampanijnym suszarnie w zakładach. Ostatnio przedsięwzięcie to rozszerzono na produkcję pasz dla przeżuwaczy. Produkuje się je zaś z produktów ubocznych cukrownictwa: melasy, wyśrodków i suszu buraczanego wzbogacanego mączką i mikroelementami.

★

Równocześnie z rozbudową i unowocześnieniem zakładów cukrowniczych podjęto na Dolnym Śląsku usprawnienie organizacji skupu buraków. Zdecydowanie od kilku lat dąży się do ograniczenia ilości punktów skupu na rzecz ich pełnej mechanizacji. O ile w 1987 r. było ich jeszcze 162, to ostatnio już tylko 80 oraz 12 stałych punktów w cukrowniach. Dla dalszego usprawnienia skupu organizuje się także w gospodarstwach państwowych, zależnie od potrzeb, tzw. „lojne punkty skupu”. Są one z zasady lokalizowane w obrębie podwórza gospodarstwa. Składowane tutaj korzenie są następnie transportem usługowym cukrowni odbierane do przerobu.

Wprowadzona obecnie nowa sieć punktów odbioru, przy ich dalszym perspektywicznym ograniczaniu, a równocześnie zastosowaniu w nich mechanicznych środków za- i wydłunku zapewnia obsłużenie plantatorów w promieniu do 15 km, co jest już układem optymalnym. Większość istniejących punktów wyposażona jest w urządzenia do rozładunku buraków typu „Kompleks”, importowanych z ZSRR, oraz w ładowarki i dźwigi. W dalszym też ciągu praktykuje się bezpośredni odbiór korzeni z pola od niektórych większych producentów buraków lub z określonych wsi, które niejako specjalizują się w ich produkcji.

Od lat w tutejszych cukrowniach kampania trwała najkrócej w kraju — maksymalnie 95 dni — przy czym przerabiano w nich dodatkowo średnio po ćwierć miliona ton korzeni dostarczanych z Lubelskiego i Opolskiego. Koszt własny tony cukru jest w tutejszych cukrowniach najniższy w kraju. Stawia to doświadczenia cukrownictwa na czołowym miejscu. Za wzór może służyć cukrownia Sułkowice, której Rada Państwa nadała przed dwoma laty zaszczytne odznaczenie — Order Sztandary Pracy I Klasy — jako że od 30 lat nieprzerwanie zaliczana jest do czołówek przemysłu cukrowniczego. Nawet w najtrudniejszym roku 1976 cukrownie doświadczenia uzyskały najniższe w Polsce straty fabrykacyjne, a mianowicie 3,27 proc. wobec 3,48 w kraju.

Aby uzyskać takie wyniki, wraz z modernizacją i rozbudową potencjału przemysłowego cukrownictwa na Dolnym Śląsku szły w parze działania mające na celu usprawnienie kontraktacji. Liczba plantatorów wynosi obecnie ponad 40 tysięcy — rolników indywidualnych i gospodarstw społecznych. W sumie było 71,5 tys. ha plantacji w 1976 r. W tym państwowe gospodarstwa rolne mają ponad 22 tys. ha.

★

Poprawa i zwiększenie produkcji cukru zależy w równej mierze od przemysłu, co i od rolnictwa. „Cukier rodzi się w polu” — twierdzą specjaliści. Budujemy nowoczesne cukrownie w Lubelskiem, Białostockiem i innych regionach. Na Dolnym Śląsku dokonano modernizacji i przebudowy fabryk, a producenci surowca pracują nadal według starych wzorów. Cóż daje bowiem zastosowanie w gospodarstwach społecznych do zbioru korzeni buraków najbardziej nowoczesnych kombajnów rodzimej produkcji lub importowanych, kiedy ich niewłaściwa eksploatacja powoduje straty 30—40 kwintali buraków na każdym hektarze. Straty te zresztą nie ograniczają się tylko do masy korzeni pozostawionych w polu. Zwiększone są również przez niechlujne ogławianie.

JEDNI BRAKI KRYJĄ INNI JE ZWALCZAJĄ...

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Straty na brakach są tylko fragmentem całokształtu zagadnień jakości produkcji, jednakże w dość ewidentny sposób ukazują nam poziom jakości w danym zakładzie czy branży. I jedno jest bardzo zastanawiające — w obrębie tego samego przemysłu występują zjednoczenia legitymujące się traceniem 110 złotych na każde 1000 zł wartości produkcji, oraz takie, które tracą tylko 10–15 złotych. Jak to się dzieje?

W roku 1975 rekordzistą w traceniu na brakach setek milionów złotych w przemyśle maszynowym był Kombinat Techniki Światłowej „POLAM”, w którym wskaźnik braków (udział procentowy braków w koszcie produkcji) przekraczał 11 proc. W tymże resecie Zjednoczenie „TECHMA” miało wskaźnik „tylko” 0,7 proc., Zjednoczenie „ELKAM” — 0,8 proc. Za 1975 rok wyliczono średni wskaźnik braków dla Zjednoczenia Przemysłu Artykułów Technicznych i Galanterijnych w wysokości 1,52 proc., podczas gdy cały resort przemysłu lekkiego miał średni wskaźnik braków — 0,15 proc.

Czy te różnice wynikają ze specyfiki branży, czy jest to skutek mniejsego zwracania uwagi na sprawy jakości i braków w zakładach?

Postanowiliśmy dociec przyczyn powstawania strat na brakach w tych zjednoczeniach, które mają najwyższe wskaźniki w poszczególnych przemysłach. W nr 7/1977 r. „Z.G.” przedstawiliśmy od tej niezbitych chlubnej strony Zjednoczenie Przemysłu Szkłarskiego i Ceramicznego „VITROCER”. W nr 8 z br. przedstawiliśmy wyjaśnienia dyrektorów Zjednoczenia Przemysłu Zmechanizowanego Sprzętu Gospodarstwa Domowego „PREDOM” oraz Zjednoczenia Ceramiki Budowlanej.

Obecnie zainicjujemy się z sytuacją w dwóch kolejnych branżach: „POLAMIE” i ZPATIG. Najpierw przytoczymy wyjaśnienia dyrektorów w sprawie przyczyn powstawania braków, bieżącej sytuacji oraz podejmowanych przeciwdziałań.

„POLAM”

Od 1 kwietnia 1976 roku funkcjonuje Zjednoczenie Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „POLAM”. Zakłady poprzedniego Kombinatu „POLAM” stanowią jedną z trzech branż obecnego Zjednoczenia, obok branży oświetleniowych i branżi sprzętu elektroinstalacyjnego.

Zjednoczenie „POLAM” — wyjął dyrektor naczelny, mgr TADEUSZ MACKIEWICZ — skupia

obecnie 21 przedsiębiorstw, w tym 3 wielozakładowe, wśród których znajduje się również kilka przyjętych z sektora spółdzielczego. Dlatego też poziom jakości produkcji i wyrobów poszczególnych branż i zakładów jest dość znacznie zróżnicowany, co uwidacznia się zwłaszcza w początkowym okresie działalności Zjednoczenia „POLAM”. Różnice te wynikają z różnic wynikających z aktualnego technicznego poziomu wytwarzania w poszczególnych jednostkach, a zwłaszcza przyjętych ze spółdzielczości. Porównanie więc poziomu jakości produkcji i wyrobów, obojętnie w jakim wskaźniku, byłego kombinatu i obecnego zjednoczenia w sposób bezpośredni jest niemożliwe...

Uzyskany w 1975 roku wskaźnik strat na brakach ogółem przez zakłady byłego kombinatu w skali resortu był rzeczywiście wysoki. Przyczyną takiego stanu, zdaniem Zjednoczenia, są dwa czynniki, a mianowicie: specyfika branży lampowej oraz sposób ewidencji i rozliczania strat na brakach.

W branży lampowej, przy stosowaniu obróbki termicznej szkła poziom strat na brakach jest z reguły znacznie wyższy niż w innych branżach i nie można go porównywać z poziomem w zakładach branży metalowej, czy też w zakładach montażowych, gdzie w zasadzie wyrób zły może być naprawiony przez wymianę elementu wadliwego. W branży lampowej nie występuje pojęcie braków naprawialnych, gdyż elementy wchodzące w skład wyrobu są po obróbce termicznej nierozdzielane.

Niezależnie od specyfiki, przyjęty sposób ewidencji i rozliczania braków w tej branży odbiega znacznie od powszechnie przyjętych sposobów w innych zakładach resortu. Sposób ten w zakładach produkcji finalnej branży lampowej nie uwzględnia mianowicie pojęcia strat technologicznych, a więc takich, które zawarte są w kartach technologicznych (normy zużycia). W ten sposób karta technologiczna normuje zużycie 1000 detali i półwyrobów do wykonania

1000 sztuk wyrobów finalnych i każda nadwyżka zużytych wyrobów (detali) ponad określony przez normatywny poziom (nawet w przypadkach technologicznie uzasadnionych) zaliczana jest do braków i obciąża konto strat na brakach.

Obecnie — kontynuuje dyrektor Mackiewicz — w miarę postępu procesu integracyjnego w zjednoczeniu oraz w wyniku zdecydowanych działań na rzecz poprawy organizacji i sterowania jakością produkcji i wyrobów, poziom jakości zdecydowanie się poprawił o czym świadczą wyniki uzyskane za 10 miesięcy 1976 roku. Braki zostały zmniejszone o 30 proc. Ilość wyrobów ze znakami jakości „I” i „Q” zwiększyła się z 290 do 406, a w tym 16 wyrobów posiada znak najwyższej jakości — „Q”.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

W celu dalszej poprawy jakości produkcji i wyrobów w realizacji względnie proporcjonalnej do zakładanego tempa wzrostu produkcji w latach 1976–1980, ustalono dla zakładów „POLAMU” jakościowe wskaźniki dyrektywne do planów rozwoju nauki i techniki na poszczególne lata. Przy odpowiednim skupieniu uwagi kierownictwa poszczególnych zakładów nad zagadnieniami jakości oraz zdecydowanej poprawie jakości materiałów i półwyrobów otrzymywanych od kooperantów powinno to doprowadzić — zdaniem Zjednoczenia — do poprawy jakości produkcji i wyrobów średnio o ok. 50 proc. na koniec bieżącej pięcioletki według przyjętych podstawowych wskaźników jakości, jako mierników jej poziomu.

Osiągnąć to „POLAM” zamierza przez:

- opracowywanie i konsekwentną realizację rocznych i wieloletnich programów poprawy jakości uwzględniających sterowanie jakością już w sferze projektowania konstrukcji i technologii, a także organizacji pracy i kontroli jakościowej nie tylko wyrobów gotowych, ale także ich elementów i półwyrobów;
- prowadzenie stałych badań i analiz w zakresie trwałości i niezawodności wyrobów zwłaszcza pod kątem porównywania ich podstawowych parametrów z wyrobami czołowych firm zagranicznych;
- prowadzenie w zakładach oraz Zjednoczeniu stałych miesięcznych analiz poziomu jakości wyrobów, co umożliwiła szybka i właściwa reakcja służb kontroli jakości oraz podejmowanie odpowiednich decyzji kierownictwa;

— prowadzenie i analizowanie raportów kwartalnych o stanie jakości produkcji i wyrobów;

— wprowadzenie bodźców materialnego zainteresowania za produkcję wyrobów wysokiej jakości (premie i nagrody);

— stałe podnoszenie kwalifikacji i wiedzy pracowników służb kontroli jakości oraz kadry kierowniczej w zakresie zagadnień sterowania jakością.

Poruszone dotychczas zagadnienia mające wpływ na poziom jakości produkcji — oświadcza dyrektor Mackiewicz — zaliczyć należy do zagadnień natury wewnętrznej naszego Zjednoczenia. A należy tu również wspomnieć o sprawach natury zewnętrznej, które wielokrotnie mają decydujący wpływ na poziom jakości wyrobów. Do grupy tych spraw zaliczyć należy dostawy właściwej jakości i ilości materiałów i półwyrobów, takich jak balony szklane, różne surowce chemiczne, emalie i lakiery, druty nawojowe i przewody oraz szereg innych drobnych półwyrobów mających często zasadniczy wpływ na jakość naszych wyrobów finalnych. Także bez bezwzględnej poprawy rytmiczności dostaw materiałów i półwyrobów nie można nie tylko zapewnić właściwego tempa poprawy poziomu jakości, ale nawet utrzymania poziomu już osiągniętego.

Dla uzupełnienia, informuje Zjednoczenie, należy wspomnieć, że balony szklane dostarczane przez przemyśl szklarski są złej jakości i jest ich mało — w 1977 roku zabrakło do planu „POLAMU” ok. 100 mln tychże balonów. Częste wyłączenia energii elektrycznej w 1976 roku powodowały również znaczne straty obciążające konto braków — z tego tytułu straty wyniosły w skali zjednoczenia ponad 5 mln zł.

SZCZEROŚĆ

Zjednoczenie Przemysłu Artykułów Technicznych i Galanterijnych skupia również trzy podbranże: artykułów technicznych; elementów maszyn i urządzeń oraz galanterijnych. W zakładach Zjednoczenia produkowane są w zasadzie tylko wyroby zaopatrzeniowe i kooperacyjne.

Branża nasza — oświadcza dyrektor naczelny, mgr inż. STANISŁAW OJRZANOWSKI — jest jedyną branżą usługową, pracującą na rzecz pozostałych branż przemysłu lekkiego. Mając więc na względzie cel generalny — ochronę interesów naszych odbiorców, tj. produkowanie tylko w I gatunku, niedopuszczamy do wytwarzania niższych gatunków, bądź tzw. braków użytkowych.

Zasadą tą wprowadzono mając na względzie:

- wspomnianą już ochronę interesów odbiorców, wykluczającą powstawanie tzw. strat wtórnych — przecież zła część zamienna uniemożliwi właściwą pracę krosna czy maszyny dziewiarskiej;
- eliminację wszelkich nieprawidłowości techniczno-organizacyjnych u producenta wyrobu;
- zlokalizowanie wszelkich strat gospodarczych u producenta (tzn. w fabrykach ZPATIG), co w konsekwencji umożliwiło przeprowadzenie analizy braków i uchwycenia strat u źródeł i nie dzielenie ich z odbiorcą.

Jako potwierdzenie tych założeń, podaje Zjednoczenie, że w branży tej wskaźnik I jakości (I gatunku) jest najwyższy w resorcie i wynosi 99,9 proc. przy jednocześnie minimalnych reklamacjach, które wynoszą 0,06 proc.

Rozumiejąc, że straty na brakach — kontynuuje dyrektor Ojrzanowski — mimo że są niższe (przy przyjętej metodzie) niż straty, które mogłyby wystąpić u odbiorców, są jednak stratami i podejmujemy systematyczne działania w kierunku ich zmniejszenia do technicznie osiągalnego minimum.

Wymienimy najważniejsze kierunki przeciwdziałania stratom na brakach:

- stałe podnoszenie kwalifikacji pracowników;
- podnoszenie dyscypliny technologicznej;
- omawianie na naradach przedsiębiorstw wyników poszczególnych wydziałów i grup produkujących i poddawanie ich społecznej ocenie;
- wprowadzenie szerokiej samokontroli;
- zaostrezenie kontroli ostatecznej wyrobów;
- przejście na kompleksowy system sterowania jakością w 1977 roku;
- modernizacja parku maszynowego.

Działania te — dodaje dyr. Ojrzanowski — pozwoliły na zmniejszenie wskaźników strat z 1,50 w I półroczu 1975 roku do 1,39 w I połowie 1976 roku. Na 1977 rok zakładamy dalsze zmniejszenie tego wskaźnika do 0,9 proc. Faktem jest, że nasza branża ma w resorcie najwyższy wskaźnik braków, ale faktem jest również, że w pozostałych branżach stosuje się wielogatunkowość (I, II, III gat.) i udział pierwszego gatunku waha się od 77 do 92 proc....

KAŻDY BYK MA ROGI

„POLAM” zapewnia, że w ciągu 10 miesięcy ub. roku udało się w Zjednoczeniu obniżyć straty na brakach o 30 proc. Gdyby faktycznie osiągnięto tego rzędu obniżkę strat, byłoby to tytuł do ustawicznego chwalenia firmy. Ale, niestety...

Po pierwsze — w skład nowego Zjednoczenia weszły zakłady, w których wskaźnik strat na brakach był znakomicie niższy od osiąganego w zakładach byłego Kombinatu „POLAM” — a więc średnia obniżyła się niejako automatycznie. Po wtóre, w zakładach „POLAMU” wprowadzono nowy system obliczania strat na brakach, który polega m. in. na „rozmydleniu” kwot strat na brakach po wielu innych pozycjach — m. in. wchodzą one w koszty materiałów, w robociznę itd. Szczegóły tego manewrowania wskaźnikami przedstawiłem obszernie w ub. roku).

Jest to, niestety, bardzo symptomatyczny objaw, występujący w prawie wszystkich branżach opisywanych na naszych łamach. Podstawowe rozumowanie polega na: „skoro mamy rażąco wysoki wskaźnik strat, to co by tu zrobić, aby wypadł on niższy?”. I konsekwencją jest wynajdywanie sposobów zaniżających dane, a nie faktyczne straty, które liczone przecież w innych pozycjach i tak podnoszą ogólne koszty produkcji.

Drugim symptomatycznym objawem (w „Predomie”, „Vitrocerze”,

„Polamie”, Zjedn. Ceramiki Budowlanej) jest tłumaczenie wysokiego poziomu strat na brakach czynnikami obiektywnymi oraz niesolidnością kooperantów. Przemysł szklarski skarży się na dostawców surowców, ale nie dokłada starań, by na jakość wyrobów szklanych (np. balonów) nie skarżył się z kolei „Polam”. I wydaje się, że zamiast tworzenia łańcuszka wzajemnych oskarżeń, każda firma (będąca zawsze kooperantem dla kogoś i jednocześnie kooperująca z kimś) powinna przede wszystkim pilnować swojego podwórka. Starać się za swoją bramę nie wypuszczać wadliwych wyrobów.

W tym miejscu przypomnieć należy znany dyalekt: czy fabrykę mającą duży wskaźnik braków należy ganić czy chwalić? Bo jeśli zaciśnie się mocno oczka w sieci kontroli jakości, to na zewnątrz przeniknie mniej wadliwych wyrobów, ale z kolei wzrośnie konto strat na brakach tego solidnego producenta.

Rozpatrując sprawę w tym aspekcie, wypada tylko pochwalić Zjednoczenie PATIG, w którym nie tylko z punktu widzenia firmy patrzy się na kwestię jakości. ZPATIG wyraźnie stwierdza, że nie będzie przepuszczać wyrobów wadliwych, bowiem u odbiorców spowodują one straty już znacznie wyższe.

Tak więc, moim zdaniem, należało by rzeczywiste „rozgrzeszać” tych producentów, którzy mają duże straty na brakach, ale dlatego, że nie starają się przemycać wadliwych wyrobów — do kooperantów bądź na rynek. I należy ich odróżniać od tych producentów, u których powstają duże straty dlatego, iż nie udało się bardzo wadliwych wyrobów przepchnąć za bramę między wyrobami średniowadliwymi i trochę tylko spartaczonymi.

Zjednoczenie „POLAM” zapowiada narzucenie swoim zakładom wskaźników dyrektywnych w zakresie jakości produkcji i wyrobów. Czy wskaźniki załatwią sprawę? Czy z kolei zakłady nie zaczną, pod presją, kombinować jak by tu zamaskować niekorzystne dane, które mają wejść do oceny działalności zakładu?

Wydaje się, że należało by — choć to trudna sprawa — pokusić się o opracowanie i wprowadzenie w przemyśle systemu możliwie obiektywnej oceny poziomu jakości produkcji, kompleksowo ujmującego takie elementy, jak koszty braków, ilość reklamacji, wysokość kar płaconych odbiorcom, wielkość opustów, tracone sumy z racji przeklasyfikowania wyrobów do niższych gatunków, aż po trącą wartość z powodu przecen stosowanych już w handlu. Obecna dowolność kryteriów i sposobów ocen tych niechlubnych stron funkcjonowania producentów wprost zachęca do manewrów maskujących stan faktyczny lub wręcz fałszowanie obrazu.

A przecież nie chodzi o wykazanie się lepszymi wskaźnikami, ale przede wszystkim o to, by złapać byka za rogi, to znaczy — faktycznie zminimalizować straty na brakach i inne koszty złej jakości. Tu traci się — w skali całego przemysłu — miliardy złotych. Eliminacja tych strat, to po prostu czysty zysk, to poważna oszczędność materiałów i surowców, lepsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego i pracy ludzkiej. Słowem, są to istotne rezerwy.

1) A. Nałęcz-Jawecki — „Duszenie złej jakości”, „Z.G.” nr 42/1976 r.

kiedy to niejednokrotnie buraki są obcinane niemal w polowie, a jest to w większości przypadków także wynikiem pośpiechu przy zbiorach.

Służba plantacyjna cukrowni czyni niemałe wysiłki, aby w maksymalnym stopniu ingerować w procesy produkcji buraków cukrowych na polu od momentu przygotowania pod ich uprawę roli, po fazę ostatnią — zbioru i odstawy dla przemysłu. Z uwagi jednak na ograniczoną liczebność nie jest w stanie wszędzie i — co ważne — o czasie dotrzeć. Rolnicy nie zawsze i nie wszędzie stosują się do reżimów technologii uprawy buraków. Warunkiem sine qua non ich urodzaju winny być: jesienią prawidłowa uprawa roli, wczesny siew, odpowiednie nawożenie, pielęgnacja, w tym zwłaszcza ochrona przed szkodnikami i chorobami, oraz maksymalnie oszczędne zebranie z pola. Tymczasem, co np. ma miejsce w tym roku, kontrakcja znacznie się opóźniła, zatem gwarancja starannej jesiennej uprawy gleby u wielu plantatorów jest enigmatyczna.

Wiele nieprawidłowości popełnia się także w dalszym toku produkcji. W dążeniu np. do uzyskania maksymalnych plonów ogół plantatorów, nie wyłączając gospodarstw państwowych, stosuje zawyżone nawożenie azotowe, a przecież wiadomo, że taka metoda działa wprost przeciwnie, przy czym obniża wartość technologiczną buraków w przeliczeniu na cukier. Wreszcie — ochrona plantacji buraczanych przed chorobami i szkodnikami. Najgorsze świadectwo dla resortu chemii wystawił rok 1976. Warunki klimatyczne (susza) sprzyjały kilkakrotnym nalotom mszycy na plantacje buraków. W tych warunkach czterokrotnie nawet zabieg chemiczny nie przyniósł oczekiwanego rezultatu. Stosowane przez rolników preparaty krajowe nie ratowały zasiewów, a przeciwnie, wydawały się stymulować rozwój populacji mszyc. W konsekwencji na Dolnym Śląsku 50 proc. plantacji buraczanych straciło w 100 proc. porażonych żółtaczka wirusową i mozaiką. Pozostałe powierzchnie odczuły to w polowie. Nie więc dziwnego, że w ostatniej kampanii, jak w żadnej innej, cukrownie dolnośląskie

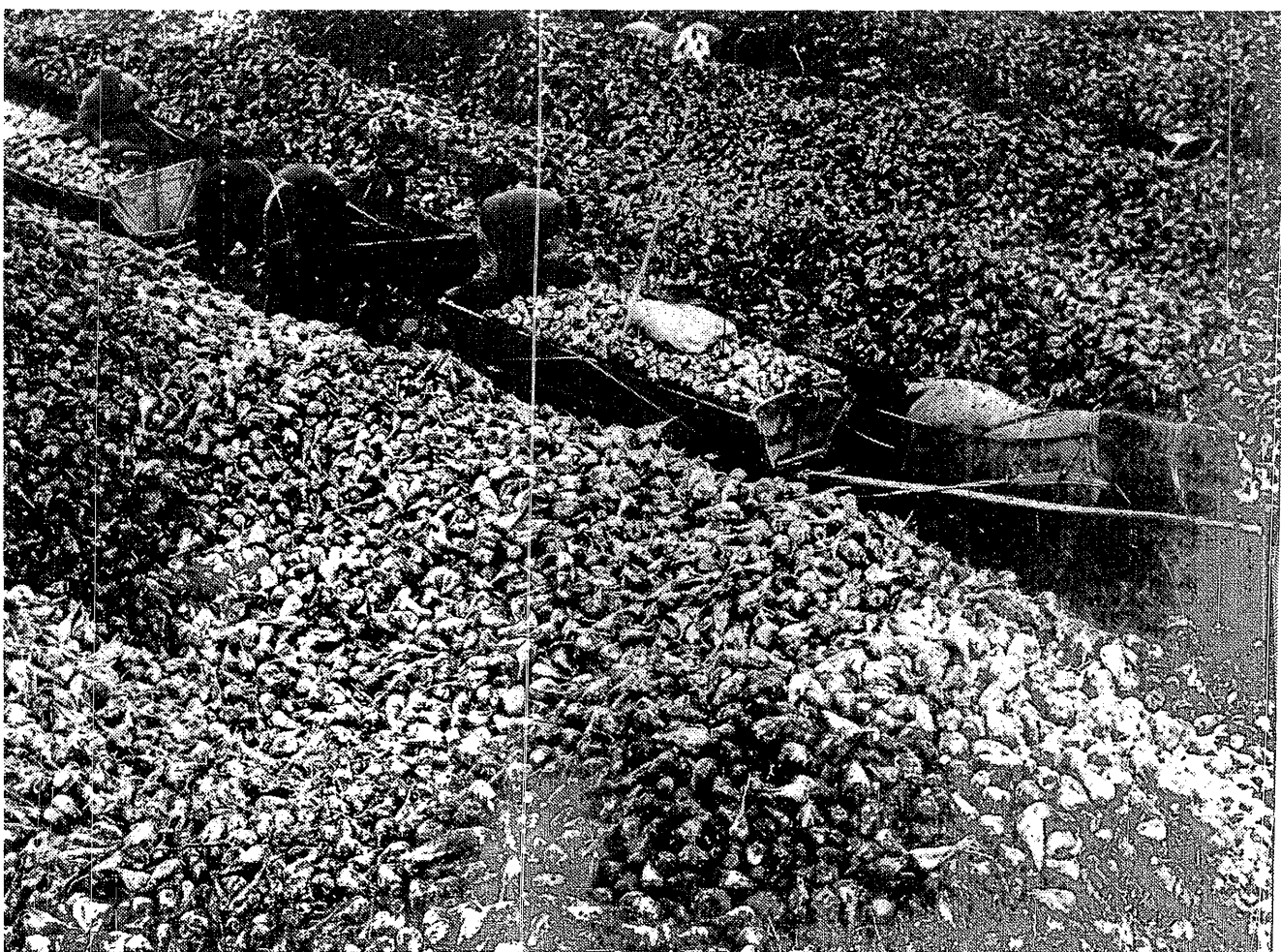
legitymują się najniższą polaryzacją w kraju. Straty są znaczne. Co więcej, są one największe w rejonach tradycyjnie najwyższych plonów, np. w Legnickim.

★

Obowiązujący u nas system zapłaty plantatorom za odstawię buraki, uwzględniający wyłącznie ich wagę, oddziałuje na rolnictwo w sposób jednostronny, preferujący uzyskiwanie wysokich plonów za wszelką cenę, bez oglądania się na jakość technologiczną. Wprawdzie w latach sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych przemysł cukrowniczy dokonał zmian w doborze odmian uprawianych buraków z korzyścią dla odmian mniej plennych, ale o wyższym procencie cukru, jednak wobec nacisku ze strony rolników musiał się z tego przedsięwzięcia wycofać. Rolnicy bowiem argumentowali, że ponoszą w związku z tym nie tylko uszczerbek finansowy, lecz także maleją zasoby pasz, które czepiali w postaci liści i wysoków w znacznie większych ilościach z buraków odmian plennych.

Nie sposób zaprzeczyć takiej argumentacji, ale też nie można dłużej utrzymać status quo. Rozwiązanie tego problemu wydaje się kryć w zmianie obecnego systemu zapłaty za dostarczony surowiec. Konieczne staje się wprowadzenie rozliczeń uwzględniających w większym stopniu niż dotychczas ściśle określone parametry technologiczne, w tym zwłaszcza zawartość cukru w korzeniach. Rozwiązanie takie byłoby korzystne dla obu stron, bowiem z jednej — zachęcałoby plantatorów do osiągnięcia wysokich plonów buraków cukrowych, o wysokiej wartości technologicznej dla przemysłu, z drugiej zaś cukrownie do większej troski o cukier w trakcie przerobu korzeni, jak i w czasie przechowywania surowca.

Wbrew pozorom, interesy rolnictwa i przemysłu cukrowniczego są zbieżne i wzajemnie ściśle się zabezpieczają. Rozbudowa i unowocześnienie tego ostatniego, wymaga jednak równoległego postępu w sferze produkcji i skupu buraków cukrowych.



Fot. A. JALOSIŃSKI

DROBIAZG — BRAK DROBIAZGÓW

DANUTA ZAGRODZKA

W MHWIU mają dwie listy. Na jednej figurują towary zwykle i najzwyklejsze, których od lat brakuje.

Na drugiej spisano zakłady drobne i najdrobniejsze, które w zeszłym i bieżącym roku ograniczyły, ograniczają albo będą ograniczać produkcję towarów rynkowych.

Z obiema tymi listami w ręku urzędnicy ministerstwa robią szum i krzyk, gdzie się da. I jest to krzyk o tyle skuteczny, że usłyszano go już na wszystkich szczeblach. A nawet, o czym dalej, widać już także pewne konkretne działania.

★

Na liście braków są przede wszystkim drobniaki, ale nie tylko. Także wyroby większe, dobrze znane od lat, nie wymagające ani skomplikowanej technologii, ani zagranicznego know-how, ani wymyślnych maszyn. Są to m. in. widły, drabiny, męskie niewymowne, biurka młodzieżowe. Razem 125 pozycji będących w gestii wszystkich kolejnych resortów gospodarczych. Nie mają więc te braki charakteru sporadycznego, nie wywodzą się z niechęci tej czy innej branży. To, co je łączy, to ich „trywialność”: są to rzeczy codzienne, zwyczajne, niezbędne. Szczotki do zębów np., albo skarpetki, albo krem do golenia, albo nożyczki kosmetyczne, młotki, szklanki, salaterki. Można na pewno obejść się bez pralki automatycznej, ale bez szczotki do zamiatania i szufelki?

Energiczna akcja MHWIU, by te rzeczy wreszcie od przemysłu wyegzekwować, może więc liczyć na pełne społeczne poparcie. Już je zresztą ma. „Express Wieczorny” ogłosił kampanię pod hasłem „1000 małych braków” i apeluje o szukanie producentów. Hasło jest wzięzione, już nawet jacyś producenci się znaleźli, akcje jednak mają to do siebie, że po pewnym czasie wygasają. A tu trzeba raczej znaleźć przyczyny tej ogólnej niechęci do rzeczy powszednich, a także stworzyć mechanizmy, które by tę niechęć eliminowały albo bодаj zmniejszały.

Bez ambicji analizowania tych przyczyn w całej gospodarce chciałabym wrócić do drugiej, wspomnianej na wstępie listy MHWIU, ponieważ część problemu, jak się zdaje, tkwi tu.

Na początku ub. roku przestał istnieć państwowy przemysł terenowy. Jedynie dwa województwa — stołeczne i katowickie — zachowały znaczną część swojego majątku przemysłowego, w innych przejęty on został przez przemysł kluczowy. Do „klucza” przekazano także niektóre spółdzielnie. W uchwale na ten temat był punkt mówiący o tym, że dotychczasowa produkcja przejmowanych zakładów — jeśli nie mieści się w nowym profilu — powinna być przekazana innym jednostkom.

Zakłady terenowe nigdy nie były potentatami, ich sytuacja zaopatrzenia

niowa, kadrowa, placowa, techniczna była z reguły gorsza niż przemysłu wielkiego, ale w tych właśnie niedużych fabryczkach produkowano gros drobnych wyrobów rynkowych. Mniej więcej co czwarta złotówka wydawana była do niedawna właśnie na wyroby przemysłu drobnego.

Pokażną część drobnej wytwórczości, tę najlepiej wyposażoną, stanowił przemysł terenowy. Utworzono nawet dwa lata temu specjalne zjednoczenie „Domgos”, złożone z fabryk terenowych i spółdzielni, mające się specjalizować w produkcji dla gospodarstwa domowego. W skład tego zjednoczenia weszły w miarę najlepsze pod względem uzbrojenia technicznego drobne zakłady. Cały „Domgos” z dobrodziejstwem inwentarza został przejęty obecnie przez resort przemysłu maszynowego.

★

Przyjrzyjmy się teraz drugiej liście MHWIU. Wylicza ona kilkadziesiąt zakładów, które ograniczyły albo wygasły produkcję rynkową w tym roku, a także takie, które zamierzają ją wyeliminować w najbliższej przyszłości.

Dawny „Las” w Radomiu zmniejszył produkcję rynkową z 28,3 mln zł do 1,9 mln, likwidując wyrób desek do prasowania, kijów do szczotek, trzonków do narzędzi. Zakład w Jarkowicach przestał robić śmietniczki i suszarki do naczyń, zakłady w Tuszcu zaprzęły wyrobu pojemników na śmieci, a fabryka w Wieruszowie — wycieraczek, pojemników na pieczywo i na śmieci. Zakłady w Bytowie zmniejszyły produkcję z 12 do 4 asortymentów, spółdzielnia „Bakelit” w Warszawie stopniowo wycofuje się z produkcji rynkowej wartości 62 mln zł, którą stanowiły klamerki do bielizny, mydelniczki, pojemniki na artykuły syple, solniczki, zmywaki.

Przeprowadzono także ankietę wśród wojewodów, by dowiedzieć się, co stało się z produkcją rynkową na ich terenie. Wojewoda piński melduje, że w dawnych przedsiębiorstwach terenowych udział produkcji rynkowej spadł w ub. roku z 37,8 do 34,5 proc. a w spółdzielniach z 47 do 43 proc., nowosądecki — spadek z 30 proc. do 21, a bielsko-podlaski, że w 6 zakładach w ogóle zlikwidowano produkcję rynkową, a dwa zakłady wręcz nie mają żadnego programu produkcyjnego i są wykorzystywane tylko sporadycznie.

Według oceny MHWIU w „1001 drobiazgu” deficyt wartościowo wynosi 400 mln zł, a asortymentowo niedobory są ogromne, przy

czym, jeśli nic się nie zmieni, w następnych latach deficyt ten znacznie się pogłębi, ponieważ przedsiębiorstwa pod nowymi szyldami stopniowo eliminują dotychczasową produkcję i po pierwszym roku jesteśmy dopiero u progu tego procesu. W każdym razie z 48 grup asortymentowych „1001 drobiazgów” do tej chwili zostało już tylko 14.

Dodajmy, że według poprzednich założeń „Domgos” miał w tej pięciolatce potroić produkcję.

★

Żeby rzecz zbadać na miejscu, idę do dawnej spółdzielni „Bakelit”. „Bakelitu” już nie ma, jest „Meos-Polam” zakład nr 4. „Bakelit” został wcielony do „Meosu”, „Meos” — dawny zakład terenowy, niegdyś członek „Domgosu” teraz należy do Zjednoczenia „Polam”, całość do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

„Meos” po przejściu do klucza zachował swoje lampy, które robił dotąd. Przyłączony do niego „Bakelit” — duża i w miarę nowoczesna spółdzielnia — w przyszłości całkowicie zrezygnuje z dotychczasowej produkcji rynkowej na rzecz elementów z tworzyw sztucznych do sprzętu oświetleniowego, przede wszystkim dla „Meosu”, ale także dla całego zjednoczenia. Dotychczas z tymi elementami z tworzyw i z drewna było najwięcej kłopotów, nikt tego nie chciał robić. Teraz, kiedy zjednoczenie przejęło „Bakelit”, ten problem będzie miało z głowy. Jeszcze stara się o jedną spółdzielnię bednarską — żeby były te elementy drewniane także. Hutę w Pleszku już przejęło, więc będą kłosa, chociaż jeszcze za mało. Przedtem z kłosami były ogromne kłopoty, bo jak huty szła zapały eksport, to nie dawały kłosa w ogóle, a co to za lampa bez kłosa? Tak więc zjednoczenie z wielkim trudem jakoś rozwiązuje swoje kłopoty, a lampy wiadomo, artykuł poszukiwany, rynkowy.

Od czasu przejścia do klucza, zarobki w „Meosie” wzrosły średnio o 600 zł, było znacznie więcej niż w terenówce nagród, no i perspektywy są teraz nieporównanie lepsze. „Meos” miał się rozbudowywać i przedtem, ale kwoty na to przewidziane kiedy był w przemyśle drobnym, wynosiły najpierw 30 a ostatnio 60 mln zł, co by starczyło na jedną halę. Teraz z miejsca dostali 340 mln, więc



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

będzie całkiem nowa wielka fabryka, biurowiec i produkcja wrośnie prawie sześciokrotnie. Awans! „Meos” specjalizuje się w produkcji lamp stylowych, chociaż nie tylko. A popytaj na „księstwo warszawskie” czy inne mosiężne kinkiety po kilka tysięcy złotych jest ogromny.

Dyrektor zapewnia mnie, że w „Bakelcie” też wszyscy są zadowoleni i zyskali na tym. Spółdzielcy dostali przecież jeszcze przy przejmowaniu spółdzielni zwrot wkładów — niektórzy nawet po 20 tys. zł — nie dziwnego, że na walnym zgromadzeniu wszyscy głosowali „za”. Co prawda, kiedy dzwonię do „Bakelitu” i mówię, że chciałabym się dowiedzieć, jak im się żyje w nowym układzie, słyszę, że sprawa jest delikatna i woleliby nie mówić. Lepiej, żebym porozmawiała w dyrekcyj. Co też zrobiłam i stąd wiem, że wszyscy są zadowoleni. Zyskała załoga, zyskała fabryka, no i rynek też w końcu będzie miał więcej lamp. Chodzi więc tylko o te głupie parę drobiazgów, które przepadły.

★

W zarządzeniu ministra o przejęciu „Bakelitu” dyrektor nie otrzymał polecenia, by zajmować się dawną produkcją rynkową spółdzielni. Zadanie jego polega na tym, żeby produkować jak najwięcej lamp. I to robi. Ale przejął spółdzielnię już z gotowym portfelem zamówień, z których nie można się było wycofać. Więc w ub. roku robili jeszcze te rozmaite popielniczki i solniczki, chociaż w ogromnym trudzie. Bo przejęli zakład ze zobowiązaniami, ale bez środków. Dostali ledwo 30 proc. zaopatrzenia, to jak zrobić 100 proc. planu? Zmniejszono im więc pierwotny plan o 20 mln zł, ale i z tego wywiązać się było strasznie trudno. Pracowali na odpadach tworzyw, nawet na zmiotkach — nie nadawało się to zupełnie na wyroby, które mają jakąkolwiek styczność z jedzeniem. Tak, że już w zeszłym roku dali tych wyrobów na rynek mniej. Przedsiębiorstwo jednak wykonało plan z nadwyżką — inne zakłady nadrobiły to lampami.

Po rozlicznych wyrobach spółdzielni zostało jednak mnóstwo form. Formy są drogie, przygotowanie takiej formy to precyzyjna robota, a narzędziowo wszędzie są zapchanne. Te formy stanowią majątek firmy, a są bezużyteczne. Próbowali je więc sprzedać innym spółdzielniom. Na atrakcyjniejsze np. zabawki, zbyt znalazł się szybko, na te mniej atrakcyjne chętnych brak. To znaczy brak było do niedawna. Dyrektor do spraw produkcji, urzędujący w dawnym „Bakelcie” pokazuje mi bowiem listę 38 produktów, których wyrobu zaniechano i na których formy kupcy już się znaleźli. Zgłosili się po nie tydzień-dwa temu, a więc odgórny nacisk już zadziałał i jest pewna nadzieja, że zgubione solniczki, mydelniczki, pojemniczki za pewien czas odrodzą się w innych spółdzielniach.

Co prawda kupić formę — a na ogół nie zostały one nawet jeszcze odebrane od starego właściciela — to nie znaczy rozpocząć produkcję. Co z tego wyniknie, okaże się dopiero na giełdach, a nawet później, kiedy nadejdzie czas realizacji zamówień. W każdym razie „Bakelit” od nowego roku tych rzeczy nie produkuje a gdzie indziej na razie też ich nie robią. Czyli przez pewien czas luka na rynku będzie ewidentna.

★

Już z tego pojedynczego przykładu widać, że odtworzenie znikających z rynku wyrobów będzie bardzo trudne. Nie sposób przecież za każdym drobiazgiem rozsyłać listy gończe i kontrolerów. A chodzi nie tylko o odtworzenie, ale o pomnożenie.

Można przyjąć niemal za pewnik, że zakłady przemysłu kluczowego będą się broniły przed drobiazgami. Nastawione są one na nowoczesność, wielką skalę, maksymalną efektywność. Nie po to przejęły najlepsze zakłady drobnej wytwórczości, by bawić się deskami do prasowania czy śmietniczkami, ale by wyeliminować kłopotliwą i wiecznie kulejącą kooperację. Wprawdzie w resortach, a także w zjednoczeniach są

specjalni ludzie do pilnowania sprawy przekazywania produkcji przejmowanych zakładów, ale nacisk i potrzeby własne mają i będą miały, co zrozumiałe, znacznie większą siłę przebicia.

Jak zatem wybrnąć z tego dylematu? Przede wszystkim doinwestować spółdzielczość i zadbać o jej zaopatrzenie, ponieważ to na nią spada w tej chwili główny ciężar dostarczania na rynek tysięcy niezbędnych drobiazgów. Te zakłady drobne, które nie zostały jeszcze wessane przez wielkie organizmy, bezwzględnie utrzymać w ich dotychczasowej postaci, chociaż powstanie tu problem ich podporządkowania. Komu? Teoretycznie wydaje się, że to wszystkim jedno czy mała fabryczka jest: zakładem terenowym czy kluczowym — pozostaje przecież mała fabryczka. W praktyce, jak widzieliśmy chociażby na opisanym przykładzie, nie jest tak. Organizacyjne podporządkowanie zmienia charakter produkcji. Takie są realia, z którymi trzeba się liczyć.

Zresztą, właśnie licząc się z realiami, podjęto swego czasu decyzję o przekazaniu przemysłu drobnego do klucza. Wydawało się, że będzie to najlepszy sposób na podźwignięcie go na wyższy poziom techniczny, kadrowy, organizacyjny itp. I tak się też dzieje, tylko że przy okazji zatracił się też podstawowy walor tych skądinąd często zaniedbanych zakładów — ich bliski na ogół kontakt z rynkiem, ich jednak większa elastyczność w reagowaniu na potrzeby.

Jest to klasyczny przykład na to, jak trudne w istocie są wszelkie decyzje gospodarcze, jak wielostronnie wymagają rozważenia. Wydaje się, że wystrzegając się teraz pochopnych kroków trzeba wyegzekwować na razie, co się da, nakazami; kontrolować wykonanie poleceń, a jednocześnie przemysłu jeszcze raz sytuację i pozycję drobnego przemysłu w Polsce. Bo jest już chyba jasne, że tylko gigantami nie rozwiążemy wszystkich problemów rynkowych nawet przy najlepszym systemie ekonomicznym. Nikt w świecie zresztą tego nie dokonał.



O WYKORZYSTANIU MODELI MIĘDZYGAŁĘZIOWYCH W PLANOWANIU

ANDRZEJ BOCIAN

MODELE międzygałęziowe nie są jednoznacznym pojęciem. Pojęcie to jest jednak nośnikiem ważnych treści merytorycznych. W modelach tych rozpatruje się problemy powiązań między poszczególnymi gałęziami i współzależnościami między nimi, a zatem zagadnienia strukturalne gospodarki narodowej. Kwestie te w warunkach rozwiniętej gospodarki narodowej nabierają istotnego znaczenia. Dobra analiza struktury gospodarki narodowej stanowi znakomity punkt wyjścia do określenia najlepszej strategii rozwoju gospodarczego, dając podstawy do bieżącego koordynowania działań gospodarczych.

Dopiero w drugiej kolejności modele międzygałęziowe informują o treściach formalnych, a zatem o technikach i metodach wykorzystanych przy ich budowie. Arsenał dostępnych tu metod nie jest najbogatszy, ale ciągle ulega rozszerzeniu. Są zatem techniki input-output (z nimi najczęściej związane jest określenie: modele międzygałęziowe), techniki optymalizacyjne, modele ekonometryczne, metoda dynamiki systemów itp.

WYKORZYSTANIE MODELI

Niewątpliwie, zalety modeli międzygałęziowych sprawiają, że planiści krajów socjalistycznych coraz częściej sięgają do tych technik. Zgromadzone już znaczne doświadczenia praktyczne. W zakresie wykorzystania bilansów przepływów międzygałęziowych, budowy planistycznych bilansów przepływów międzygałęziowych i modeli optymalizacyjnych, każdy z krajów zrobił już bardzo dużo. Najszerszym frontem realizowane są prace w ośrodkach naukowych ZSRR. W wielu przypadkach mamy do czynienia z faktycznymi zastosowaniami planistycznymi omawianych metod.

Mówiąc jednakże o wykorzystaniu tych czy innych modeli w planowaniu, warto zastanowić się nad problemem — co znaczy sformułowanie „zastosowanie modeli w planowaniu”. Czy jeżeli planista w swym rozumowaniu planistycznym w jakiejś fazie wykorzystuje model matematyczny, to mamy już przypadek zastosowania modelu w planowaniu gospodarczym? Czy można mówić o nim dopiero wtedy, gdy rozwiązanie modelu jest podstawą decyzji planistycznych?

Z formalnego bowiem punktu wi-

dzenia u podstaw każdego rozumowania planistycznego, w którym występują elementy wyboru i współzależności zjawisk, tkwi model matematyczny. Stąd krytyka modeli matematyczno-planistycznych musi się z tym liczyć. Kwestionowanie zastosowania modeli w planowaniu jest równie nierealne, jak i formułowanie stwierdzeń o ich dużym wpływie na metody planistyczne, czy gospodarkę. Planista określając jakieś wielkości ekonomiczne, nie jest „jakoś intuicyjnie”, ale jeżeli wszystkie wielkości ekonomiczne przyjmuje w ten sam sposób, wówczas przestaje być planistą. Musi zatem przyjąć określone współzależności, wyznaczyć sieci związków i poprzez nie określić skutki „pierwszych decyzji” na inne decyzje. Można nawet powiedzieć, że stosuje wówczas bardzo uproszczony model. Postępowania takiego nikt nie podważa. Natomiast zastosowanie modeli matematycznych wywołuje niekiedy sprzeciw, chociaż różnica w obu podejściach jest tylko różnica w ilości rozpatrywanych kategorii i w bogactwie sieci związków między tymi kategoriami.

Plan jest z natury rzeczy wielowymiarową bryłą, a sam proces dochodzenia do niego jest złożonym aktem o uwarunkowaniach ekonomiczno-społecznych i politycznych. Nie ma planów gospodarczych takich samych, każdy plan jest inny, ma swoją specyfikę i odrębność. Techniki planistyczne z reguły też się zmieniają, zmiany te są jednak wolniejsze, ponadto nie występują radykalnie, lecz mogą jedynie różnić się w poszczególnych elementach. Ograniczmy zatem swe rozważania na temat możliwości algorytmizacji procesów planistycznych do planu na szczeblu centralnym.

Model (a także i system modeli) obejmuje z reguły „określone” pole problemów i decyzji, stanowiące tylko część pola decyzyjnego planisty. Traktując model (czy system modeli) jako narzędzie planistyczne, należy pamiętać o ograniczonym zastosowaniu takiej techniki i fakcie, że część procesu planistycznego (przynajmniej w chwili obecnej) nie może być opisana żadnym modelem. Wynika stąd konieczność budowania systemu modeli wzajemnie się uzupełniających.

OBCENE DOŚWIADCZENIA

Postęp w zakresie budowy i zastosowania planistycznych modeli

matematycznych będzie coraz większy. W niektórych krajach (ZSRR, CSRS, NRD) prace nad zastosowaniem modeli międzygałęziowych w planowaniu weszły w fazę wdrożenia do praktyki planistycznej (w tych krajach Komisje Planowania budują planistyczne bilanse przepływów międzygałęziowych). Ponadto w ostatnim okresie duże zainteresowanie w poszczególnych ośrodkach naukowych skupiono nad metodologią opracowywania bilansu przepływów międzygałęziowych w jednostkach naturalno-wartościowych (ZSRR, BRL, NRD), budową dynamicznych modeli przepływów międzygałęziowych (ZSRR, BRL, NRD, PRL) oraz na pracach związanych z konstrukcją systemu modeli planistycznych (praktycznie wszystkie kraje socjalistyczne).

W BRL w okresie 1971–1975 prace nad międzygałęziowym bilansem przepływów były realizowane jako część składowa prac nad planem pięcioletnim 1976–1980 oraz planem perspektywnym 1976–1990. Międzygałęziowe bilanse były wykorzystywane w trzech zasadniczych etapach opracowywania planu średniookresowego i długookresowego: przy opracowaniu kompleksowej prognozy i formułowaniu długookresowej polityki społeczno-ekonomicznej, rozwoju kraju do 1990 r.; przy określaniu zasadniczych kierunków rozwoju gospodarki narodowej na lata 1976–1980 r.; przy analizie i ocenie planowych proporcji rozwoju gospodarki narodowej na podstawie ogólnoeconomicznych projektów planów gałęziowych, kompleksów gospodarczych i organizacji gospodarczych za okres 1976–1980 r.

W pracach powyższych wykorzystano szereg modeli ekonomiczno-matematycznych. Dla okresu 1976–1980 opracowano bilans przepływów międzygałęziowych w agregacji 25 gałęzi. Poza analizami ekonomicznymi opartymi na bilansie przepływów międzygałęziowych przeprowadzono szereg wariantowych obliczeń przy wykorzystaniu wielookresowego modelu optymalizacyjnego. W pracach planistycznych wykorzystano także bilans przepływów w jednostkach naturalno-wartościowych (eksperymentalny bilans liczył 295 produktów). W latach 1976–80 zamierza się w BRL zintensyfikować prace naukowo-badawcze i wdrożeniowe w zakresie bilansu przepływów międzygałęziowych. Uwagę głównie zamierza się skoncentrować nad dynamicznym bilansem przepły-

wów międzygałęziowych i bilansem przepływów międzygałęziowych w wyrażeniu naturalno-wartościowym oraz modelami optymalizacyjnymi. W BRL od 1972 r. corocznie zestawia się statystyczne bilanse przepływów międzygałęziowych.

W WRL praktyka zestawiania bilansu przepływów międzygałęziowych liczy 20 lat. W oparciu o statystykę bilansu przepływów międzygałęziowych zgromadzonego obszerny materiał liczbowy charakteryzujący gospodarkę narodową w zakresie ogólnych relacji oraz pełnych współczynników nakładów. Obecnie trwają badania naukowe nad powiązaniem rachunków odcinkowych z bilansem przepływów międzygałęziowych.

W NRD prace w zakresie budowy i wykorzystania bilansu przepływów międzygałęziowych są realizowane w Komisji Planowania oraz Instytucie Planowania. W Komisji Planowania rozpoczęto już praktyczne wykorzystanie zagregowanego bilansu przepływów międzygałęziowych oraz dynamicznego bilansu przepływów międzygałęziowych. Dla planu pięcioletniego na lata 1976–1980 przeprowadzono niezależnie rachunki przy wykorzystaniu rozwiniętego międzygałęziowego modelu w agregacji 164 grup wyrobów. Planistyczny bilans przepływów w agregacji 164 grup wyrobów bazował na statystycznym bilansie zestawionym w takiej samej agregacji dla 1972 r. W NRD dużą uwagę przywiązuje się do opracowania trybu zestawienia i wykorzystania bilansu przepływów międzygałęziowych w wyrażeniu naturalno-wartościowym. Nomenklatura bilansu przepływów międzygałęziowych w wyrażeniu naturalno-wartościowym odpowiada nomenklaturze innych bilansów planistycznych, dzięki czemu stworzony może być system materialnych bilansów w gospodarce narodowej.

W NRD w najbliższym okresie, prace w zakresie bilansów przepływów międzygałęziowych mają się głównie koncentrować na sprawdzeniu i praktycznym wykorzystaniu w planowaniu centralnym bilansu przepływów międzygałęziowych w wyrażeniu naturalno-wartościowym. Prace przysięgawcze w tym zakresie objęły zestawienie dla 1972 r. statystycznego bilansu przepływów międzygałęziowych w jednostkach naturalno-wartościowych w agregacji 238 produktów. W oparciu o powyższy bilans w 1975 r. wykonano szereg analiz, które pozwoliły okre-

ślić stopień agregacji bilansu oraz możliwości budowy i wykorzystania bilansu w zależności od bazy informacyjnej.

W CSRS pierwsze statystyczne bilanse przepływów międzygałęziowych były zestawiane (w agregacji 10 gałęzi) w latach pięćdziesiątych. Bardziej zdezagregowane statystyczne bilanse przepływów międzygałęziowych były opracowane później (maksimum 428 branż). Powyższe bilanse miały duże znaczenie dla budowy i prób wykorzystania w pracach planistycznych strukturalnych ekonomiczno-matematycznych modeli. W efekcie tych prac modele programowania liniowego znalazły zastosowanie na szczeblu przedsiębiorstwa i branży. Na szczeblu centralnym strukturalne modele programowania liniowego znalazły zastosowanie przy analizie problematyki handlu zagranicznego. Natomiast kompleksowe modele optymalizacyjne gospodarki narodowej znajdują się ciągle w sferze badawczych eksperymentów.

W Rumunii opublikowano pierwszy statystyczny bilans przepływów w agregacji 74 gałęzi w 1972 r. W oparciu o opracowany bilans wykonano szereg analiz strukturalnych gospodarki narodowej, ponadto podjęto kroki zmierzające do połączenia bilansu przepływów międzygałęziowych z bieżącymi pracami planistycznymi. Planowane bilanse przepływów międzygałęziowych były opracowane w agregacji 27 gałęzi. Warto tu zauważyć, że z 4794 współczynników technicznych — 586 współczynników, tj. 12,3 proc., wyzeruje 84,4 proc. popytu zaopatrzeniowego. Ponadto analiza tych 586 współczynników pokazała, że każda z gałęzi ma powiązania głównie z 8–10 gałęziami (statystyczny bilans przepływów międzygałęziowych za 1970 r.).

Z kolei analiza bilansu planistycznego za okres 1976–1980 w agregacji 27 gałęzi wykazała, że 133 współczynników (tj. 18,3 proc.) wyzeruje 69,88 proc. całkowitego zużycia produkcyjnego. Przy prognozie planistycznych współczynników powiązań międzygałęziowych zwrócono głównie uwagę na „ważne współczynniki” — szacowano je zarówno przy wykorzystaniu informacji planistycznej, analiz inżynierino-technicznych oraz metod statystyczno-matematycznych (m. in. metody RAS).

W POLSCE I W ZSRR

W Polsce statystyczne bilanse przepływów międzygałęziowych są zestawiane od 20 lat. GUS od 1967 r. corocznie publikuje statystyczny bilans przepływów międzygałęziowych. Najbardziej zdezagregowany bilans przepływów międzygałęziowych w rozmiarze 144 gałęzi i branż był za 1962 r. Od 1971 r. bilanse są zestawiane w agregacji 40–36 gałęzi. W planowaniu statystyczne bilanse przepływów międzygałęziowych mają zastosowanie ograniczone. Tak, jak wszystkie informacje o zasobach stanowią one jedynie materiał pomocniczy we wstępnych analizach planistycznych. Bilanse planistyczne przepływów międzygałęziowych oraz inne formy modeli międzygałęziowych są przewidziane do realizacji w ramach CENTPLANU (systemu opracowywanego w Rządowym Centrum Informatycznym Planowania Centralnego).

Prace nad budową i wykorzystaniem modeli międzygałęziowych w

planowaniu są realizowane w wielu ośrodkach naukowych w ZSRR. Zasięg prac prowadzonych przez poszczególne ośrodki był bardzo duży. Nie ulega wątpliwości, że prace o największym nakierowaniu planistycznym są wykonywane w dwóch ośrodkach przy Gosplanie ZSRR (Naukowo-Badawczym Instytucie Ekonomicznym oraz Głównym Centrum Obliczeniowym).

Do głównych kierunków prac należy zaliczyć: prace nad zastosowaniem planistycznych bilansów przepływów międzygałęziowych; zastosowanie międzygałęziowego bilansu dla opracowania kompleksowej prognozy rozwoju gospodarki narodowej w długim horyzoncie czasu; badanie możliwości budowy nowych typów międzygałęziowych modeli.

W zakresie prac nad planistycznym wykorzystaniem metody nakładów-wyników dużo uwagi poświęca się budowie rozszerzonego bilansu przepływów międzygałęziowych w jednostkach naturalno-wartościowych. Bilans ten ma pełnić funkcję centralnego modelu przy formułowaniu zbiorczego planu gospodarczego. Podjęto w tym zakresie konkretne prace nad opracowaniem nomenklatury gałęzi i produktów zgodnej z potrzebami procesu budowy planu 5-letniego.

W 1971 r. rozpoczęto prace nad zestawieniem bilansu przepływów międzygałęziowych w jednostkach naturalno-wartościowych dla planu 1971–75. Na podstawie bilansu dokonano szereg analiz proporcji strukturalnych planu pięcioletniego na lata 1971–1975 (m. in. określono pełną nakładochłonność dochodu narodowego i jego elementów składowych, przeprowadzono analizę struktury akumulacji, analizę wpływu zmian struktury popytu finalnego i popytu zaopatrzeniowego na tempo i strukturę produkcji globalnej).

Jednocześnie przeprowadzono rachunki analityczne dla tego samego okresu przy wykorzystaniu zagregowanego dynamicznego modelu — m. in. dokonano analizy wpływu zwiększenia inwestycji w rolnictwie na ogólnogospodarcze proporcje, analizy zmian struktury rzeczowej nakładów inwestycyjnych, analizy zmian stopy akumulacji, analizy pełnej majątkochłonności itp.

W ostatnich latach prace z zakresu zastosowania planistycznego międzygałęziowego bilansu przepływów zostały włączone w cykl prac nad budową systemu ASPR.

*) W dniach od 2.X. do 10.X.1976 r. w Taszkenie odbyła się międzynarodowa konferencja nt. Metodologii opracowania i wykorzystania w praktyce planowania oraz analizach ekonomicznych modeli międzygałęziowych. Konferencja została zorganizowana przez Naukowo-Badawczy Instytut Ekonomiczny przy Gosplanie ZSRR oraz Naukowo-Badawczy Instytut Ekonomiczny przy Gosplanie Uzbekkiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W konferencji uczestniczyli przedstawiciele instytucji naukowych oraz organów planowania zarówno z krajów członkowskich RWPG, jak i poszczególnych republik ZSRR (11 republik). W konferencji ogółem udział wzięło 77 osób (delegacje zagraniczne liczyły 23 osoby).

Z Instytutu Planowania w Warszawie udział wzięli: prof. Tadeusz Czechowski oraz autor artykułu, dr Andrzej Bocian.

JESZCZE O CEGLE

JAN KOSTECKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WARTYKULE „Cegła broni się sama, ale warto jej pomóc” („Życie Gospodarcze” nr 7 z dnia 13.II.1977 r.) Andrzej Chmielewski podając sporą ilość uwag o cegle dochodzi do wniosku, że rozwój przemysłu ceramiki budowlanej może zmniejszyć napięcia w bilansie materiałów budowlanych. Należy wniosek ten uznać za szczególnie uzasadniony przy obecnych warunkach realizacji budownictwa wielkiego, w tym i budownictwa dla potrzeb hodowli.

Smutny obraz polskiego przemysłu ceramiki budowlanej, przy ogromnym zapotrzebowaniu na te materiały, świadczy przede wszystkim o braku koncepcji przyszłościowej branży. Stąd wynikają liczne zmiany organizacyjne tej gałęzi przemysłu, brak środków inwestycyjnych.

W wytwórczości materiałów budowlanych trzeba dbać zarówno o ilość jak i jakość produktów, dlatego warto stworzyć personelowi cegielni odpowiednie warunki bytowe. Cegielniom należy zapewnić dostawy urządzeń produkcyjnych, aby zmniejszyć udział pracy fizycznej w czynnościach wytwórczych. A także — przyjąć z pomocą inicjatyw Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej, które ma już przedsiębiorstwo remontowo-budowlane o rocznej zdolności przerobowej 400 mln zł.

Zjednoczenie Przemysłu Ceramiki Budowlanej dorobiło się własnego zaplecza naukowego (biuro projektowe, przedsiębiorstwo technologiczno-geologiczne). Wysuwając wnioski z chybionych reorganizacji wytwór-

czości materiałów budowlanych sugerowałoby pozostawienie w Zjednoczeniu Przemysłu Ceramiki Budowlanej większych cegielni, np. od 20 mln jednostek ceramicznych rocznie, wykorzystujących ły z pokładów węgla brunatnego w rejonie Konina i Turoszowa, a w niedalekiej przyszłości i w rejonie Bełchatowa. Współwystępowanie węgla brunatnego — to chyba okoliczność sprzyjająca dla wytwórczości materiałów ceramicznych, bo skracająca drogi przewozowe paliwa do cegielni. Oczywiście, wiąże się to z opracowaniem odpowiedniej technologii przygotowania mas ceramicznych, formowania wyrobów i ich suszenia oraz wypalania.

Podobny problem — to wykorzystanie łoż krasnowódzkiego z nadkładu rudy siarki w rejonie Tarnobrzeg. Problem nie nowy, bo już w 1956 r. współpracowałem przy opracowaniu wstępnej dokumentacji zasobów tych łoż przez mgr. Janusza Kuchcińskiego. Nawet po odrzuceniu wzbogaconych w trójtlenek siarki partii stropowych i spagowych zasoby łoż zapewniają kilkudziesięciolletnią produkcję kilkuset milionów jednostek ceramicznych rocznie. Dojrzwająca zaś do realizacji i w kilku punktach już realizowana regulacja Wisły dla potrzeb transportu „egła śląskiego do elektrowni w Połańcu i w Kozienicach — to istotny argument dla ruszenia sprawy wy-

korzystania łoż tarnobrzeskich. Zagadnienie to było dość szeroko dyskutowane na sympozjum naukowym zorganizowanym kilkanaście lat temu w Kazimierzu w celu omówienia stanu naukowego przygotowania problematyki regulacji odcinka Wisły od Sandomierza do ujścia Pilicy.

Cieszy fakt zorganizowania przez Zjednoczenie Przemysłu Ceramiki Budowlanej własnego przedsiębiorstwa technologiczno-geologicznego. W ten sposób branża korzysta z pracy doświadczonych specjalistów. Zespół tych specjalistów mógłby służyć pomocą cegielniom terenowym w określaniu metod eksploatacji, przeróbki i stosowania lokalnych surowców mineralnych, a w przypadku wyczerpywania się zasobów surowców łąstych mógłby kompetentnie przeprowadzać poszukiwania i rozpoznawanie nowych pólbliskich złóż tych surowców. Przecież właśnie dla potrzeb terenowego budownictwa została przeprowadzona inwentaryzacja występowania surowców budowlanych na obszarze prawie całego kraju.

Pozwoliłem sobie zabrać głos w sprawie cegielnictwa, ponieważ pracuję od przeszło 40 lat dla potrzeb przemysłu ceramicznego. Jest to — powiedziałbym — mój przemysł rodzinny. Bowiem mój dziad, ojciec i 4 braci pracowali w przemyśle ceramicznym.

KREDYT WE WSPÓŁCZESNYM KAPITALIZMIE

MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI

Z rozległej problematyki kredytu omówimy następujące sprawy: tempo wzrostu zadłużenia oraz jego poszczególnych części składowych; ewolucja struktury kapitału pożyczkowego; rozmiary kreacji kredytu; w końcowej części artykułu omówimy rolę banków (kwestia banki o przemysł). Analizując te sprawy będziemy posługiwać się danymi o obejmujących okres 1945–1974 z tym, że gdzie będzie to niezbędne dla charakterystyki danego problemu – sięgniemy także do wcześniejszych danych. W artykule wykorzystamy głównie dane statystyki amerykańskiej.

W XIX wieku kredyt był zaciągany przede wszystkim jako kapitał; służył przedsiębiorstwom dla rozwijania ich działalności. Także w XX wieku do czasu wybuchu wielkiego kryzysu lat trzydziestych dominował tego rodzaju kredyt. Pożyczki zaciągano także na cele nie służące pomnażaniu wartości dodatkowej, zwłaszcza na budownictwo mieszkaniowe i związane z tym potrzeby. Kredyt ten zaciągali głównie kapitaliści oraz inne zamożne warstwy społeczeństwa. W miarę wzrostu dochodu narodowego oraz stopy życiowej z kredytu na te cele zaczęły korzystać i średnio zamożne warstwy społeczeństwa.

Strukturalne trudności zbytu dające się od kryzysu lat trzydziestych sprawiły, że po jego przezwyciężeniu szybko zaczął rozwijać się kredyt konsumpcyjny; korzystając z niego także i najmniej zarabiające warstwy społeczeństwa. A więc w kapitalizmie współczesnym z kredytu korzystają wszystkie klasy i warstwy społeczeństwa.

Oprócz wymienionych dwóch podstawowych grup kredytobiorców (przedsiębiorstwa i ludność), w kapitalizmie współczesnym występuje trzeci kredytobiorca, dorównujący dwóm poprzednim, jeśli chodzi o rozmiary kredytu — kapitalistyczne państwo. Oczywiście, państwo występowało od dawna jako kredytobiorca, ale jego rola pod tym względem była bardzo skromna (z wyjątkiem okresów wojen). Spójrzmy na dane tabeli dotyczące struktury zadłużenia w Stanach Zjednoczonych w latach 1945–1974.

PUBLICZNE I PRYWATNE ZADŁUŻENIE NETTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH (1945–1974) W MILIARDACH DOLARÓW

Rok	Dług prywatny				Dług publiczny i prywatny razem	Dochód narodowy brutto w cenach bież.
	Dług publiczny	ogółem	korporacje	farmazy		
1945	643,0	2134,0	1254,0	87,0	320,0	190,0
1950	485,0	1384,0	798,0	39,0	325,0	327,0
1955	374,0	870,0	496,0	39,0	235,7	506,0
1960	301,0	588,4	301,7	25,4	174,5	889,4
1965	269,9	402,5	212,1	18,8	108,8	972,2
1970	238,4	250,9	142,0	12,5	59,4	1096,3
1974	266,4	139,9	85,3	7,3	27,0	1215,0

Źródło: Historical Statistics, Waszyngton 1960, s. 139 i 664; Historical Statistics Continuation to 1962, Waszyngton 1965, s. 92 i 148; Statistical Abstract of the United States 1975, s. 390 i 473.

W latach po II wojnie światowej dług publiczny wzrastał nieporównanie wolniej niż dług prywatny; ten pierwszy w latach 1941–1974 wzrósł o ok. 140 proc., podczas gdy zadłużenie prywatne wzrosło aż 15,3-krotnie. W latach 1930–1945 sytuacja kształtowała się wręcz przeciwnie; dług publiczny wzrósł 9-krotnie, podczas gdy zadłużenie prywatne wykazało niewielki spadek.

W obrębie zadłużenia prywatnego najszybciej wzrastał kredyt konsumpcyjny. W poprzednich latach sumy tego kredytu nie wykazywały znaczniejszych tendencji wzrostu — wynosząc 6,4 mld dol. w 1929 r., 3,5 mld dol. w 1933 r., 7,2 mld dol. w 1938 r. i po wojnie były nieco niższe wynosząc 5,7 mld dol. Po II wojnie światowej występuje gwałtowny wzrost kredytu konsumpcyjnego, w 1950 r. jego sumy były już blisko 4-krotnie wyższe niż w 1945 r. Trend ten utrzymywał się w 1974 r. sumy tego kredytu były 33-krotnie wyższe niż w 1945 r.

W jednym z poprzednich artykułów wskazywałem na przyczyny omawianego zjawiska¹⁾. U jego podstaw leży charakter współczesnego kapitalizmu różniący się jakościowo od poprzedniego stadium kapitalizmu monopolistycznego. Nowa struktura współczesnych korporacji sprawiła, że stały się one wielce zainteresowane w zwiększaniu produkcji i sprzedaży. Wymagałoby to jednak odpowiednio wysokiego wzrostu płać, siły nabywczej szerokiej rzeszy konsumentów. Byłoby to jednak sprzeczne z dążeniem do maksymalizacji zysków, zmniejszałoby w określonej skali masę zysków, na co monopol nie mógł się zgodzić. W konsekwencji efektywny popyt nie mógł nadążać za wzrostem podaży. Funkcjonowanie systemu gospodarki kapitalistycznej stwarzało więc, tak jak dawniej, bariery siły nabywczej (bariery zbytu, efektywnego popytu). Chcąc utrzymać tempo wzrostu gospodarczego (zblizzone do zrównoważonego) przed kapitalizmem stanęła paląca sprawa pokonywania tych barier.

Środkiem pokonywania barier zbytu ze strony kapitalistycznej gospodarki prywatnej stał się przede wszystkim kredyt konsumpcyjny i hipoteczny, a ze strony kapitalistycznej gospodarki państwowej — dług publiczny. Kredyt konsumpcyjny kreuje efektywny popyt nie przynosząc uszczerbku zyskom; to samo dotyczy wzrostu zadłużenia państwowego. Pozwala więc zachować parytet udziału zysków w dochodzie narodowym umożliwiając jednocześnie pokonywanie bariery zbytu. Dlatego też został on rozwinięty w niebywały sposób; praktycznie bieżąc biorąc

— do maksymalnych granic. (Wysoko rozwinięty kredyt konsumpcyjny sensu largo, stał się jego powiększanie stało się zarazem czynnikiem wzrostu cen; jest to uzupełniający element głównego mechanizmu sekularnej inflacji).

Powyższe uwagi wyjaśniają także przyczyny przyspieszonego wzrostu kredytu hipotecznego, jego sumy zwiększyły się blisko 20-krotnie w latach 1945–1974. Jego ekspansja wiązała się bezpośrednio z rozwojem budownictwa mieszkaniowego; zwłaszcza domów rodzinnych (rozwoj suburbii).

Znaczenie wolniej niż kredyt konsumpcyjny i hipoteczny wzrastał kredyt zaciągany przez korporacje. W latach 1945–1970 zadłużenie korporacji wzrosło tylko 9,4-krotnie. (Wzrost o 50 proc. w latach 1970–1974 wiązał się z wysoką koniunkturą gospodarczą). Stosunkowo powolny wzrost zadłużenia korporacji był funkcją zjawiska samofinansowania rozwoju korporacji. Świadczy o tym dane dotyczące udziału zadłużenia długoterminowego w sumie zadłużenia korporacji.

Udział ten wynosił 72,4 proc. w 1916 r., 56,5 proc. w 1920 r., 53,2 proc. w 1929 r. i 60,4 proc. w 1939 r. W latach II wojny światowej dokonały się w tej dziedzinie bardziej radykalne zmiany, tak że udział kredytu długoterminowego stanowił już mniejszą część ogólnego zadłużenia korporacji wynosząc 44,9 proc. w 1945 r. oraz 43,0 proc. i 42,5 proc. w latach 1950 i 1955. W następnych latach udział ten nieco wzrósł kształtując się na poziomie ok. 47 proc. Faktycznie od ok. 1955 r. udział za-

W początkowym, wstępnym stadium kapitalizmu system bankowy nie był jeszcze w pełni rozwinięty, a stawiający pierwsze kroki przemysł nie wyzwał jeszcze wolnych rezerw pieniężnych. Nic więc dziwnego, że kapitał pożyczkowy zwiększał się dość powoli. W następnym okresie, w stadium rozwiniętego kapitalizmu, sytuacja ta ulegała zmianie, co znalazło wyraz w szybkim wzroście podaży kapitału pożyczkowego; wzrastał on niezwykle szybko w porównaniu z innymi wskaźnikami aktywności gospodarczej. Tendencja szybkiego wzrostu kapitału pożyczkowego występowała nadal i w XX wieku, z tym jednak, że wskaźniki jego wzrostu nie odbiegały już tak znacznie, jak niegdyś, od innych wskaźników aktywności gospodarczej. (Kwestię tę rozpatrywaliśmy już na przykładzie liczb załączonych tabeli).

Analizując strukturę kapitału, należy wskazać na charakterystyczną ewolucję udziału gotówki w aktywach. W XIX wieku udział ten był dość zmienny wahał się w granicach od 15 do 23 proc. W pierwszych dekadach XX wieku występuje wyraźna tendencja do spadku udziału gotówki w aktywach (z 21,0 proc. w 1900 r. do 12,7 proc. w 1929 r.). Wielki kryzys wykazał, że stopień płynności aktywów (udział w nich gotówki, stosunek pożyczek krótkoterminowych do długoterminowych) jest niezmiennie ważny, jeśli chodzi o trwałość finansowych podstaw banków. Dlatego też banki poczęły dążyć do utrzymywania wyższych rezerw gotówkowej kasowej (skłaniała do tego także interwencja państwa w dziedzinie bankowości). Udział gotówki w aktywach był więc w dziesięciolecie 1929–1939 wyższy niż przedtem. Po II wojnie wynosił ponad 20 proc. (23,2 proc. w 1945 r.). Od tego czasu datuje się jednak stały, choć powolny spadek udziału gotówki w sumie aktywów (19 proc. w 1950 r., 17 proc. w 1960 r.); w następnych latach odsetki te są niższe, lecz nie są one porównywalne z poprzednimi).

Analizując udział papierów wartościowych w sumie aktywów stwierdzamy, że w XIX wieku udział ten był wysoce zmienny, co miało różnorodne przyczyny, rozpatrzenie których wykracza poza przedmiot niniejszego artykułu. W XX wieku do czasu wielkiego kryzysu udział ten był względnie stabilny wahał się w granicach 21–24 proc. Następnie lata cechuje tendencja wzrostu udziału papierów wartościowych z 23,9 proc. w 1929 r. do 35,2 proc. w 1939 r., 38,8 proc. w 1939 r. i aż 62,7 proc. w 1945 r. Tendencja ta stanowiła się zrozumiata, jeśli uwzględnimy, że papiery wartościowe stanowiły w tym czasie przede wszystkim obligacje państwowe oraz władz i instytucji stanowych.

Konieczność rozwoju interwencjonizmu, a następnie II wojna światowa prowadziły wtedy do wzrostu zadłużenia państwa. Ugruntowanie się systemu interwencjonizmu sprawiło, że udział papierów wartościowych w sumie aktywów banków był nadal wysoki. Uwzględniając jednak, że pożyczki prywatne wzrastały szybko — udział papierów wartościowych, tzn. głównie obligacji państwowych i stanowych wykazywał systematyczny spadek wynosząc w 1950 r. 50,8 proc., w 1955 r. 40,5 proc., w 1960 r. 30,9 proc., w 1965 r. 26,2 proc. i 25,5 proc. w 1970 r. (W następnych latach wskutek zjawisk kryzysowych, udział ten zaczął znów wykazywać tendencję rosnącą).

Przytoczona analiza liczbową jest wymowna ilustracją zasadności tezy, wielokrotnie formułowanej w literaturze o związkach gospodarki i finansów państwa z systemem bankowym w stadium kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

Po stronie pasywów obserwujemy długookresową tendencję wzrostu udziału depozytów (wkładów) bankowych. Udział ten był niegdyś bardzo mały, w połowie XIX wieku wahał się w granicach ok. 20 proc. (kapitał własny stanowił wtedy ponad 50 proc. sum pasywów). W następnych latach udział depozytów systematycznie wzrastał do 31 proc. w 1880 r., 43,8 proc. w 1970 r., 64,7 proc. w 1980 r. i 74,8 proc. w 1900 r. W XX wieku tendencja ta nadal występowała, chociaż jej nasilenie z natury rzeczy musiało już być wolniejsze; w latach 1910–1929 udział ten ulegał niewielkim zmianom kształtując się w granicach 79 proc., a w następnych latach wzrastał aż do 93,2 proc. w 1945 r. Po II wojnie światowej udział depozytów pozostaje nadal bardzo wysoki; wykazuje on jednak niebytną tendencję do spadku wynosząc 91,4 proc. w 1950 r., 90,9 proc. w 1955 r., 88,3 proc. w 1960 r., 87,6 proc. w 1965 r. i 84,4 proc. w 1970 r.

Omówionej tendencji towarzyszyła tendencja spadku udziału kapitału własnego. Występowała ona nie tylko w Stanach Zjednoczonych, lecz także w innych krajach rozwiniętego kapitalizmu. Udział kapitału własnego w sumie pasywów, wynosząc w połowie XIX wieku ok. 50 proc., ulegał stopniowo obniżeniu i wynosił przed I wojną światową przeciętnie ok. 30 proc. (w Stanach Zjednoczonych ok. 18 proc.), w okresie międzywojennym obniżył się on do ok. 15–12 proc., a po wojnie światowej kształtuje się w granicach 5–7,5 proc.⁴⁾ Tendencja ta wiąże się nie tylko z szybkim wzrostem wkładów, lecz także z doświadczaniem, które wykazywały — co podkreśla wielu

autorów — że nie udział kapitału własnego, lecz przede wszystkim stopień płynności i struktura aktywów oraz struktura wkładów, a zwłaszcza stosunek wkładów a'vista do wkładów terminowych — decydują o prawidłowym funkcjonowaniu banków, ich rozwoju oraz zabezpieczeniu przed bankructwem.

Cechą charakterystyczną kapitału pożyczkowego jest, że w miarę rozwoju sił wytwórczych oprócz banków powstają inne, niebankowe instytucje kredytowe (nazywane w polskiej literaturze parabankami). Do najważniejszych z nich należą różnorodne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe (oparte przeważnie na zasadach spółdzielczych), pocztowe kasy oszczędności oraz towarzystwa ubezpieczeniowe. Ponadto trzeba wymienić instytucje kredytowania budownictwa mieszkaniowego, kredytowania konsumpcji. Rola parabanków zwiększyła się szczególnie w wysoko rozwiniętym kapitalizmie. Jest to związane z jednej strony ze wzrostem poziomu dochodów szerokiej rzeszy społeczeństwa pozwalających na odkładanie części dochodów jako oszczędności, składanych z reguły w kasach oszczędności oraz na zmniejszenie stopnia niepewności „jutra” za pomocą różnorodnych ubezpieczeń. Z drugiej strony jest to związane ze wzrostem potrzeb szerokiej rzeszy społeczeństwa, które nie mogą być realizowane z bieżących dochodów. Stąd rozwój różnorodnych instytucji kredytu konsumpcyjnego na budownictwo mieszkaniowe.

W końcu XIX wieku sumy środków głównych parabanków stanowiły ok. 10 proc. sum kapitału pożyczkowego, w 1929 r. stanowiły już ok. 35 proc., w 1955 r. przekroczyły 50 proc., a w 1970 r. stanowią ok. 55 proc. Gdyby uwzględnić środki wszystkich instytucji finansowych nie zaliczanych do banków (m. in. lokaty funduszu emerytalnego), to suma ich środków funkcjonujących jako kapitał pożyczkowy nie odbiegałaby znacznie od sum bankowego kapitału pożyczkowego.

MATERIALY statystyczne wykazują, że relacja publicznego i prywatnego zadłużenia netto do globalnej sumy kapitału pożyczkowego jest względnie stała, wynosząc ok. 2:1. Zadłużenie jest zatem ok. dwukrotnie większe niż kapitał pożyczkowy.

Akademickie podręczniki ekonomii na Zachodzie powtarzają często zwrot: potęga banków polega na kreowaniu kredytu. Teoretycznie rzecz biorąc, granice kreacji kredytu są bardzo rozległe (wyznaczone są stosunek utrzymywanych rezerw kasowych do wkładów). W praktyce rozmiary kreacji kredytu są jednak dość odległe od tych granic. Ustalenie faktycznych rozmiarów kreacji kredytu (pieniądz bezgotówkowy) są trudne do ustalenia; nie znajdujemy ich w dostępnej literaturze. Nie znaczy to oczywiście, że współczynnik kreacji kredytu wynosi 2 (jak wskazywać powyższe obliczenia), gdyż parabanki z zasady nie kreują kredytu, a spośród banków funkcja ta przypada głównie bankom handlowym. Dostępne materiały pozwalają sądzić, że współczynnik kreacji kredytu waha się w granicach 3–4. (Jak wiemy, rozmiary kreacji kredytu mogą być regulowane przez bank centralny za pomocą oddziaływania na wielkość kasowych rezerw banków handlowych).

PRZYTOCZONE materiały pozwalają także ocenić znaczenie kredytu i siłę ekonomiczną banków w kapitalizmie. Wydaje się nie budzić wątpliwości stwierdzenie, że znaczenie kredytu w kapitalizmie,

będąc bardzo duże, wykazuje tendencję zwiększania. Świadczy o tym wysoka relacja sum zadłużenia do dochodu narodowego oraz tendencja wzrostu tej relacji (relacja ta wynosiła w początkach XX wieku ok. 1,5:1,0 i wykazując tendencję wzrostu wynosiła po ponad 50 latach blisko 2:1). Jednocześnie można stwierdzić, że relacja sum kapitału bankowego (własnego i obcego) do dochodu narodowego nie ulega istotniejszym zmianom, a więc siła ekonomiczna banków nie ulegała zmniejszeniu, rosła w zasadzie proporcjonalnie do wzrostu gospodarki. Jeśli zaś uwzględnimy wszystkie instytucje finansowe (kasy oszczędności itd.), to dojdziemy do wniosku, że ich siła ekonomiczna, a więc rola w gospodarce i oddziaływanie na nią wykazywały tendencję wzrostu.

Częścią omawianego problemu jest żywo dyskutowana w literaturze marksistowskiej kwestia: banki a przemysł. Problem ten postawił R. Hilferding wykazując, że nastąpiło zrastanie banków z przemysłem, że wskutek tego powstał kapitał finansowy. Koncepcja kapitału finansowego znalazła wyraz, jak wiadomo, w pracy Lenina „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”, z tym jednak, że Lenin uważał określenie R. Hilferdinga za niepełne kładąc nacisk na koncentrację produkcji i monopol wyrastające z tej koncentracji, co wraz ze zrastaniem banków z przemysłem stanowi treść pojęcia kapitału finansowego⁵⁾.

W literaturze marksistowskiej pierwszy P. M. Sweezy zwrócił uwagę na nieadekwatność pojęcia kapitału finansowego. Wskazał on, że czasami Hilferdinga monopol przemysłowy wzrosły w potęgę tak, że uniemożliwiły się w wysokim stopniu od banków powiększając swój kapitał głównie drogą samofinansowania. „Kapitał bankowy przeżył swój dzień chwały” — pisał Sweezy — „zephchnięty zostaje ponownie do pojęcia pomocniczego w stosunku do kapitału przemysłowego”⁶⁾. W dalszym toku wywodów Sweezy nie bez racji uznając, że pojęcie kapitału finansowego sugeruje dominację bankierów, proponuje porzucić całkowicie ten termin wprowadzając na jego miejsce termin „kapitał monopolistyczny”⁷⁾.

Nie rozstrząsając bliżej tej sprawy, chcielibyśmy wskazać na to, że Hilferding wyolbrzymił rolę banków w powstawaniu monopolu oraz wpływ banków na monopol, a ponadto pochopnie uogólnił doświadczenia w tej dziedzinie państw kontynentu europejskiego, zwłaszcza Niemiec. Otóż faktem jest, że w Stanach Zjednoczonych bankom handlowym nie wolno posiadać akcji przedsiębiorstw przemysłowych. Banki angielskie też nie posiadają tego rodzaju akcji. A i we Francji banki handlowe nie angażowały się w nabywanie akcji. Natomiast w Niemczech banki handlowe od czasów przyspieszonego rozwoju przemysłu były silnie z nim związane, posiadając znaczny odsetek akcji koncernów przemysłowych⁸⁾. Przykład Niemiec, uwarunkowany zresztą specyficznymi warunkami ich industrializacji, nie upoważniał więc w omawianej sprawie do tego stopnia uogólnienia, jaki przyjął R. Hilferding w swej pracy.

Oczywiście, powiązania banków z przemysłem istniały i istnieją we wszystkich krajach, a więc także w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Działają tam specjalne instytucje (holdingi itp.) zajmujące się finansowaniem rozwoju przemysłu. Duże pakiety akcji korporacji przemysłowych posiadają towarzystwa ubezpieczeniowe. Istnieje więc powiązanie między bankami handlowymi a przemysłem, ale trudno byłoby wyznaczyć, że nastąpiło tam zlanie się kapitału bankowego z przemysłowym⁹⁾.

wym w tym znaczeniu, że banki są współwłaścicielami przedsiębiorstw przemysłowych, a zwłaszcza że przemysł jest zależny od banków.

W mniejszym stopniu dotyczy to Niemiec Zachodnich. Świadczy o tym najlepiej fakt, że samofinansowanie rozwoju przemysłu jest tam mniej rozwinięte, że banki nadal posiadają pokaźne portfele akcji, także dużych przedsiębiorstw, że finansują znaczną część potrzeb ich rozwoju. Ale nawet w stosunku do gospodar-ki RFN trudno byłoby powiedzieć, że wielkie koncerny są zależne od banków.

Czy rola banków w rozwoju i funkcjonowaniu przemysłu była niegdyś większa? Banki odegrały niewątpliwie aktywną, niemniej jednak pomocniczą rolę w powstaniu monopolu. Osiągnąwszy wcześniej (niż przedsiębiorstwa przemysłowe) wysoki stopień koncentracji, banki mogły pokaźnie angażować się w finansowanie rozwoju przemysłu, który w końcu XIX i na początku XX wieku nie był jeszcze wysoko rozwinięty. Nie mógł on wtedy sam finansować głównej części potrzeb swego rozwoju. Pomagały mu w tym w różnorodnej formie banki. Potrzeba tej pomocy stała się oczywiście mniejsza, gdy monopol prze-kształcił się w gigantyczny przemysłowy o miliardowych kapitałach.

Nieprzypadkowo używamy słowa pomoc, gdyż do tego faktycznie (może poza Niemcami) sprowadzała się rola banków. Nie wydaje się przeto słuszną tezę Sweezy, że kapitał bankowy przeżył już swój dzień chwały. Należy bowiem sądzić, że rola banków w procesie rozwoju monopolu, przekształcania kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w monopolistyczny, została w literaturze ekonomicznej wyolbrzymiona. Ich rola w rozwoju i funkcjonowaniu przemysłu w kapitalizmie nie ulegała jakościowym przemianom. (Natomiast była i jest wyraźnie zróżnicowana w poszczególnych krajach wysoko rozwiniętego kapitalizmu). Dlatego też wydaje się trafna uwaga Sweezy, że byłoby słuszniej zrezygnować z pojęcia kapitału finansowego zastępując go terminem „kapitał monopolistyczny”, który wyraźnie wskazuje na to, co w leninowskiej koncepcji kapitału finansowego jest najbardziej istotne.

Poprzednie rozważania wskazują natomiast, co chcielibyśmy podkreślić, że jakościowe przemiany dokonywały się w dziedzinie związków między bankami i przemysłem. We wszystkich wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych obligacje rządowe i instytucji państwowych stanowią poważny odsetek aktywów banków. Wzajemne związki między gospodarką i finansami państwa a systemem bankowym stały się w stadium kapitalizmu państwowo-monopolistycznego nieporównanie większe niż dawniej i stanowią nową jakościowo cechę struktury gospodarki kapitalistycznej.

1) Zob. M. Mieszcankowski: „Przyczyny akceleracji inflacji” — „Życie Gospodarcze” nr 15/1976 r.

2) Źródło: jak na załączonych tabelach. (Kredyty udzielone na okres 1 roku i więcej określono jako długoterminowe).

3) Identyczne tendencje wzrostu kapitału pożyczkowego występowały także w innych krajach.

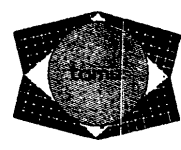
4) Udział kapitałów własnych był przez cały czas najniższy w W. Brytanii wynosząc już tylko 11 proc. w 1913 r. i ok. 7 proc. w okresie międzywojennym.

5) Zob. W. I. Lenin, Działa I, 22, Warszawa 1950, s. 260.

6) P. M. Sweezy: „Teoria rozwoju kapitalizmu”, Warszawa 1957, s. 418.

7) Zob. tamże, s. 420–421.

8) Hilferding nie był w stanie dokumentować swych tez w tej sprawie w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych i Anglii. Zdawał sobie jednak sprawę z przytoczonych faktów zaznaczając, że w Anglii zależność przemysłu od kapitału bankowego jest mniejsza niż w Niemczech. (Zob. R. Hilferding, Kapitał Finansowy, Warszawa 1958, s. 463).



POLSKI ZWIĄZEK GŁUCHYCH ZAKŁAD SZKOLENIOWO-PRODUKCYJNY

Warszawa, ul. Jezuicka nr 1/3

oferuje
dostawę w 1977 r.
POJEMNIKÓW TRANSPORTOWYCH
z drutu typu EGS

PRZEZNACZENIE

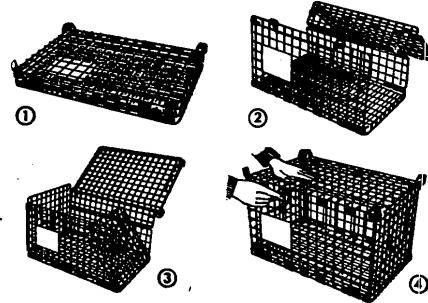
— pojemniki służą do przewozu i magazynowania artykułów paczkowanych w puszkach, kartonach, torykach z folii, stołkach itp.

WYKONANIE

— pojemniki wykonane są z siatki zaplatanej i zgrzewane punktowo,
— wielkość oczka siatki 40 mm,
— pojemniki są składane, posiadają pokrywę zamkniętą.

POJEMNIKI OZNACZA SIĘ DODATKOWYMI WALORAMI JAK:

— trwałe w użytkowaniu,
— wykonane estetycznie,
— praktyczne w transporcie i magazynowaniu.



mykaną zamkiem, a do przenoszenia służą specjalne uchwyty.
— konstrukcja pojemnika wzmocniona jest elementami z blachy,
— pokrycie antykorozyjne cynkiem galwanicznym.

POJEMNIKI SĄ WYKONANE W TRZECH RODZAJACH

Typ	wymiar w mm	ciężar kg	cena zbytu	maksymalna ładowność kg
EGS-3	800x400x400	10,5	485,—	100
EGS-8	800x600x400	12,8	556,—	120
EGS-21	600x400x380	8,7	435,—	80

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Polski Związek Głuchych Zakład Szkoleniowo-Produkcyjny Warszawa, ul. Jezuicka 1/3 Dział Zaopatrzenia i Zbytu, tel. 31-61-52.

MIĘDZY BIEGUNAMI

JERZY REJNIAK

DOLINY i wzgórza Kashmiru przytaczają swym pięknem stolicę tej krainy, Shrinagar leży na rozległej płaszczynie „u podnóża gór”, jak podają foldery, do których jest tak samo blisko jak do Nowego Targu do Giewontu. Miasto jest mniej zielone niż inne, mieszkańcy jakby nawykli do oglądania turystów, sporo kolorowych reklam, kilka hoteli, kilka uliczek, drewnianych domków w regionalnym stylu, ale kojarzenie go sobie z kurortem o charakterze Karlowych Varów, czy Baden-Baden (w co prawie uwierzyliśmy w Amrinstarze) jest wysiłkiem na wyrost. W ogóle wyobrażanie sobie czegośkolwiek w Indiach na podstawie wiedzy o świecie ukształtowanej pod wpływem pojęć, postaw i obrazów kolportowanych powszechnie w Europie, jest zajęciem jałowym.

★

Przywykliśmy podziwiać świątynie za ich kształt i bogactwo wnętrza. Najwspanialsze indyjskie świątynie okazują się we wnętrzu puste (jeśli nie liczyć pojedynczych posągów), a wszystkie ich wspaniałości znajdują się na zewnątrz w postaci tysięcy rzeźb, płaskorzeźb, fresków. Czy możemy sobie wyobrazić katedrę Notre Dame otoczoną zeschłymi trawami i resztkami jakichś krzewów, do której jedzie się z wioski złożonej z kilku glinianych chat? Khajuraho (czyt. Kadzuraho) trudno odszukać nawet na szczegółowej mapie, a jest to zespół świątyń, które uważa się za jedno z tych miejsc na świecie, które należy zobaczyć —

jak mur chiński, piramidy egipskie czy Coloseum.

Świątynie indyjskie są nader często tylko dziełem do oglądania. Ich związek z codziennym życiem wygaś. Nie stanowią nawet części urbanistycznej zespołów miejskich. Grobowiec Tadž Mahal w Agrze, uważany za najpiękniejszą budowlę azjatycką, leży daleko na peryferiach miasta. Benares, gdzie świątynie i zabytkowe siedziby mieszkalne stanowią integralną część organizmu miejskiego, jest raczej wyjątkiem niż regułą. Ciągłość tradycji religijnej jest z tego punktu widzenia większa w Europie niż w Indiach, chociaż może się to wydawać mało prawdopodobne zważywszy, że Indie uosabiają dla nas świat wierzeń, medytacji i obrzędów religijnych.

★

Można przejechać tysiąc kilometrów w dolinie Gangesu, najżyźniejszej i dobrze rolniczo zagospodarowanej części Indii, i nie natrafić na dwudziestu chłopów pracujących razem na roli, jakkolwiek wiemy, że blisko 500 milionów Hindusów to wieśniacy. Oczekiwanie, że cały subkontynent musi być gęsto utkany hołmami sapiens, skoro zamieszkuje go grubo ponad pół miliarda istot ludzkich, jest tak samo akuratne, jak mniemanie, że święte krowy nie biorą po zadach, kiedy próbują zjeść zieleninę ze straganów.

Na odcinku z Warszawy do Katowic, który pojazdy PKP pokonują w cztery godziny, doliczyć się może

na większej ilości kominów i zabudowań fabrycznych niż między Kalkutą a Delhi, na pokonanie którego to dystansu potrzeba trzydziestu godzin jadąc z nie gorszą szybkością. Wyrobiony na tej podstawie pogląd o potencjale przemysłowym Indii niekoniecznie musi pokrywać się z rzeczywistością.

Eksploatację złóż ropy na szelfie bombajskim rozpoczęto w 27 miesiący po ich odkryciu. Aby uruchomić podwodne szyby na Morzu Północnym potrzebna była 8 lat. Na szelfie bombajskim każda z czterech platform mieszczących cztery wiertnice ma wielkość boiska piłkarskiego i stoją one w miejscu, gdzie głębokość morza wynosi 75—90 metrów, oddalenie od brzegu 100—160 km i gdzie w porze monsunu szybkość wiatru dochodzi do 180 km/godz., a fala osiąga wysokość 18 metrów. Można spędzić życie w Indiach i nie zetknąć się z tymi instalacjami.

Indie wymykają się miarom europejskim, choćby z powodu swego klimatu. I to nie tylko jako czynnik wyznaczający rytm życia (w zależności od rodzaju monsunu), dużo silniej niż pory roku w strefie umiarkowanej. Kiedy jest ciepło mniej niebezpieczne staje się samo przetrwanie. Obojętność wobec śmierci nie wynika tylko z rozpowszechnionej na subkontynencie filozofii, która głosi, że w życiu pozagrobowym nieboszczyka czeka awans w hierarchii społecznej. Pod gorącymi promieniami słońca śmierć jest zjawiskiem bardziej naturalnym niż w strefie, gdzie obcowanie człowieka z przyrodą polega także na izolowa-

niu się od otoczenia i gdzie poczucie, że zostanie się z tymi światem jest sprzeczne z sensem ludzkiego bytu, ma tytuł zwolenników.

★

Dostajemy pokój za 15 rupii na kashmirskiej gondoli zakotwiczonej przy brzegu rzeki Jhelum, opływającej z jednej strony miasto, i tak przypadamy do gustu gospodarzowi, że sprowadza kuzyna z walizką wyładowaną biżuterią i szlachetnymi kamieniami, które gotów jest nam odstąpić bez handlowej marży. Nazajutrz w sklepie jubilerskim stwierdzamy, że za kilka topazowych kamyczków zapłaciliśmy kilkakrotnie więcej niż były warte. To psuje nam dość radykalnie humory, zwłaszcza, że dotychczas udawało nam się uniknąć placenia frycowego za poznanie Azji.

Właściciel gondoli podziela nasze zmartwienie, ale skrupulatnie wylicza należność za nocleg i śniadanie, kiedy oświadczamy, że zwijamy manatki. Gdybyśmy ponownie przyjechali do Shrinagaru, informuje nas, najlepiej będzie nam u niego. Gotów jest zorganizować polowanie na tygrysy, od czego specjalistą jest jego ojciec, tylko musimy mieć odpowiednie sprzęt i ciepłe odzienie.

Dla przegranych nie ma litości i śmieszne byłoby oczekiwać wyrzutu sumienia tam, gdzie walka o byt nie jest abstrakcyjnym pojęciem.

★

W drodze do Delhi postanawiamy zobaczyć Chandigarh. Samolotem moglibyśmy tam dotrzeć za dwie godziny. Jedziemy na lotnisko. Bilet kosztuje 245 rupii, ok. 30 dolarów. Nawet niedrogo. Tyle, że nie dla nas. Pociągami się, że jeszcze raz zobaczymy zielone wzgórza i doliny Kashmiru.

Bledacy, których nie stać na bilet autobusowy, stoją przy drogach z pomarańczą lub jabłkiem w ręku, oferując w milczącym geście owoc za podwiezienie. Obserwuję starca sprzedającego jakieś zielone kulki żołnierzom. Jest to jedyny towar, jaki posiada, i są to prawdopodobnie pierwsi od dawna klienci. Radość starca jest absolutna. Sledzący obok pasażerowie z ciekawością przyglądają się znaczkowi, które stawiam robiąc notatki. Pytają o kraj, wrażenia, zarobki. U nich urzędnik na stacji zarabia 500 rupii miesięcznie. Jeśli mieszka w tak dużym mieście jak Jamnmu, to za mieszkanie płaci 70 rupii. Jedna osoba może dobrze przeżyć za te pieniądze i jeszcze oszczędzić. Rodzinie — trudniej. Uliczni straganarze, tacy co wędrują ze swoim towarem, zarabiają tylko na życie.

„Hindusów można podzielić na 4 kategorie — pisze Jean Offredo w L'unite — bogaci (10 mln) i klasa średnia (60 mln), których stopa życiowa stale rośnie, mało zamożni (250 mln), odcierający się o próg ubóstwa i cała reszta (285 mln) żyjąca poniżej tego progu”.

„...A przecież, kontynuuje autor, nie można zapominać, że gospodarka indyjska ma do odnotowania sukcesy... (...) Od uzyskania niepodległości w 1947 roku produkt narodowy brutto wzrastał o 3—4 proc. rocznie. Stworzono potężną sieć dróg i kolei żelaznych, zbudowano wiele tam, portów i lotnisk, tysiące dobrze wyposażonych i funkcjonalnych fabryk, szkoły, wyższe uczelnie, szpitale, podejmowano śmiałe eksperymenty jak „zielona rewolucja”...”

★

Spotykając się z Indiami trzeba mieć jednak świadomość, że kształt życia na subkontynencie nie da się zmienić z roku na rok. Jeśli spojrzeć na dane charakteryzujące tak istotne czynniki ekonomiczne jak spożycie, własność ziemi i kapitał przemysłowy, to kształtują się one w Indiach następująco: jedna trzecia

dochodu narodowego przypada na 11 proc. ludności, do której należy również blisko 70 proc. ziem uprawnych (przy czym 16 proc. najżyźniejszych ziem Indii w Pendżabie i Harianie znajduje się w ręku 1 proc. ludności), kapitał przemysłowy jest jeszcze bardziej skoncentrowany, bo 53 proc. należy do 75 rodzin stojących na czele takich trustów, jak Tata, Birla, Kirloskar, Godrej.

Szereg dziedzin gospodarki, na przykład uprawa juty czy herbaty, w praktyce należy do obcego kapitału, a wiele firm angielskich, japońskich czy niemieckich, mimo propagowania hasła „hinduizacji” gospodarki prosperuje nie gorzej niż przed laty.

W rękach państwa znajdują się podstawowe gałęzie przemysłu: surowcowy, energii jądrowej, koleje, hutnictwo, energetyka, lotnictwo... Większość tych dziedzin jest kapitałochłonna i przynosi zyski po dłuższym okresie inwestowania. Sektor prywatny działa zaś w dziedzinach nie wymagających takich nakładów, za to szybko rentujących. Korzysta przy tym z kredytów i ułatwień państwowych. Aby osiągnąć szybki wzrost wydajności w rolnictwie trzeba było postawić na rejonach najżyźniejszych. W ten sposób nawozy, wysoko wydajne odmiany nasion i nowoczesną technikę dostali... zamożni rolnicy.

Rząd pani Indiry Gandhi zmierza do zniesienia nierówności społecznych. Oznacza to odebranie przywilejów 70 mln mieszkańców Indii żyjących kosztem pozostałej ludności. Kto ma przywileje, nie lubi ich tracić. Kto ich nie ma, może biernie oczekiwać zmian, lub uważać, że nie są dostatecznie radykalne. Między tymi dwoma biegunami kształtuje się współczesne oblicze Indii.



Przed górską herbaciarnią.



Słońce widzieliśmy tylko raz w Benares

Zdjęcia AUTOR

MITY I RZECZYWISTOŚĆ HANDLU ZE WSCHODEM

Dziennik HANDELSBLATT z 31 grudnia 1976 r. opublikował artykuł prezesa Izby Handlowo-Przemysłowej RFN, Otona Wolffa von Amerongena, pozytywnie oceniający dotychczasowe rezultaty i dalsze perspektywy handlu między RFN a krajami socjalistycznymi. Autor polemizuje z rzecznikami poglądów, że handel ze Wschodem nie przynosi korzyści partnerom zachodnim, lub że prowadzi do nadmiernego uzależnienia się RFN od krajów socjalistycznych. W artykule czytamy m.in.:

Wymiana towarowa z krajami o handlu państwowym ponownie zwiększyła się w 1976 roku. Co prawda, rozwój importu i eksportu był mocno zróżnicowany. W pierwszych trzech kwartałach eksport zachodniomiejski wzrósł o 2,7 proc., podczas gdy w 1975 roku wzrost ten wyniósł prawie 10 proc. Temu nieznacznemu wzrostowi eksportu towarzyszył bar-

dzo poważny wzrost importu. Zwiększył się on w pierwszych trzech kwartałach, w porównaniu z rokiem poprzednim, o ok. 1/3. W ten sposób niemieckie nadwyżki w bilansie handlowym spadły o 1/4 do poziomu niespełna 5 mld marek.

Ta tendencja do większej równowagi w handlu ze Wschodem mogłaby prowadzić do wniosku, iż handel ten nie stymulował dodatkowo koniunktury wewnętrznej w 1976 roku. Można byłoby tak sądzić tym bardziej, iż w zwiększonym imporcie dostarczono nie tylko wyraźnie większych ilości środków spożywczych i surowców, lecz zwiększono najbardziej dostawę półproduktów (zalicza się do nich, według nomenklatury statystycznej również gaz ziemny) oraz przemysłowych wyrobów gotowych; w obu tych kategoriach import do RFN zwiększył się o ponad 30 proc. Aczkolwiek udział maszyn,

wyrobów elektrotechnicznych, optycznych i mechaniki precyzyjnej oraz pojazdów jest jeszcze stosunkowo niski w całym imporcie RFN, wynosi bowiem 5,5 proc. (w eksporcie RFN do krajów socjalistycznych wskaźnik ten wynosi ok. 45 proc.), to jednak widać wyraźnie, że nasi wschodni partnerzy handlowi systematycznie rozszerzają strukturę swego eksportu.

Wobec stosunkowo wysokiego bezrobocia w naszym kraju coraz częściej słyszy się pytanie, ile miejsc pracy zapewnią nam handel ze Wschodem... Zdecydowanie przeciwnie jest tego rodzaju wyliczaniem, które odegrały pewną rolę również w kampanii wyborczej w RFN. Ignorując ono różnorodność i stopień różnicowania międzynarodowych stosunków gospodarczych opartych na międzynarodowym podziale pracy. Handel światowy nie

jest ulicą jednokierunkową i nie może również służyć jako miernik tworzenia bądź likwidowania miejsc pracy. Problem wpływu handlu ze Wschodem na zatrudnienie w RFN należy raczej analizować bardziej w kategoriach jakościowych, mianowicie z uwzględnieniem struktury naszego eksportu do tych krajów. Ponieważ składa się on głównie z dóbr inwestycyjnych, kraje o handlu państwowym istotnie tworzą dla tej gałęzi przemysłu rynek o dużym znaczeniu.

Właśnie przemysł dóbr inwestycyjnych o wysokim poziomie technicznym potrzebuje zagranicznych rynków zbytu. Ich częścią są oczywiście również kraje o handlu państwowym. W związku z silnym procesem industrializacji w minionych pięćdziesiąt latach wykształciły się szczególnie duży popyt na dobra inwestycyjne RFN. Niektóre wyspecjalizowane przedsiębiorstwa RFN zdobyły silną pozycję na rynkach krajów o handlu państwowym.

Pewne zjawiska, jak na przykład przebieg przeprowadzonych niedawno w Moskwie targów opakowań, pozwalają zorientować się, iż zainteresowanie wschodnich partnerów handlowych przesuwa się stopniowo od przemysłu surowców podstawowych i dóbr inwestycyjnych do przemysłu przetwórczego. Taki rozwój następuje niemal automatycznie w

trakcie zaawansowanego procesu industrializacji. Firmy RFN, które chcą nadal uzyskiwać pomyślne wyniki w transakcjach ze Wschodem, muszą nastawić się na odpowiednio zmiany struktury popytu.

Stopień zadłużenia krajów o handlu państwowym wobec Zachodu traktuje się często jako barierę dla dalszego rozszerzenia wymiany. Moim zdaniem, obecna wysokość zadłużenia całego bloku wschodniego wobec Zachodu nie powinna wywoływać trosk. Kraje o handlu państwowym zawsze wydawały się z zobowiązań finansowych. Nie zdarzały się przypadki zerwania w spłatach. Problem zadłużenia dostrzegali zapewne również nasi wschodni partnerzy handlowi, wyciągając z tego konsekwencje. Wskazane zrównoważenie bilansów handlowych w 1976 roku jest tego świadectwem.

Przyznając się do tego będzie również rosnące zainteresowanie kooperacją gospodarczo-techniczną. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zawarto bądź co bądź ok. 350 porozumień kooperacyjnych między RFN a partnerami wschodnimi. Wobec różnicowania systemów gospodarczych i wynikających stąd trudności przy realizacji takich przedsięwzięć jest to krok doniosły. Prowadzi się wspólną produkcję, tworzy wspólne przedsiębiorstwa w Europie wschodniej i realizuje się współpracę w krajach trzecich. Postępy można osią-

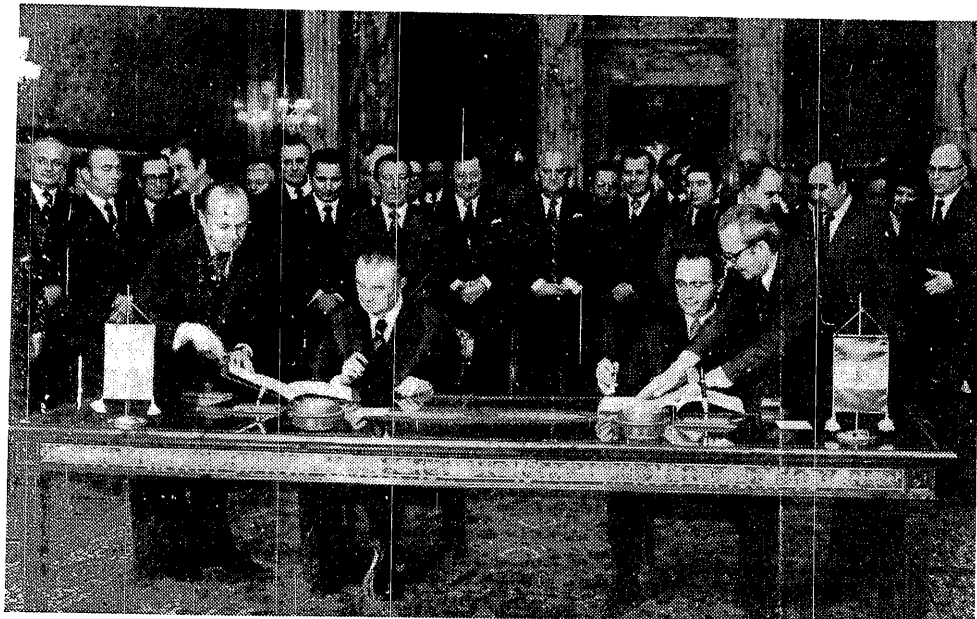
gać tylko dzięki wielu wysiłkom i cierpliwości. Wymiana towarowa będąca wynikiem intensywniejszej kooperacji wzrasta stopniowo.

W przyszłości należy chyba oczekiwać dalszego wzrostu handlu ze Wschodem. Przrośty będą jednak mniejsze niż w latach poprzednich. Obie strony będą nadal zainteresowane dużymi wspólnymi osiągnięciami w różnych dziedzinach eksploatacji surowców i rozwoju przemysłu. Jednocześnie utrzymywać się będą dążenia do większej równowagi bilansów handlowych i zwiększania eksportu przez kraje o handlu państwowym. Starają się one obecnie lepiej poznać tutejsze stosunki panujące na rynku i mocniej koncentrować się na marketingu.

Również na przyszłość nie widzę niebezpieczeństwa zbyt silnego uzależnienia się gospodarki RFN od handlu ze Wschodem, o czym ciągle się mówi, chcąc wystraszyć zarzut przeciw temu handlowi. Również w przyszłości należy realistycznie traktować stosunki gospodarcze z krajami o handlu państwowym. Handel ze Wschodem nie jest dla nas przede wszystkim podpora koniunktury, lecz ważną częścią składową dywersyfikacji naszych dochodów płynących z handlu zagranicznego. Jako kraj o tak ścisłych związkach z zagranicą potrzebujemy również rynków wschodnich — jako odbiorcy i jako dostawcy.



12 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 9 (1328) 27.II.1977 r.



Podpisanie umowy polsko-rumuńskiej.

Fot. CAF

ZBLIŻENIE GOSPODARKI — ZBLIŻENIE NARODÓW

JERZY BIELECKI

W RZESIEŃ 1975 roku. Toczą się rozmowy w sprawie koordynacji planów rozwoju gospodarczego Polski i Rumunii w latach 1976–1980. Rezultat — konkretne ustalenia: obroty w pięcioletnim okresie podwojone, osiągną 2,3 mld rubli. Jak ten czas szybko leci... Nie minęło półtora roku, a już operuje się skalą wymiany towarowej pomiędzy Polską a Rumunią znacznie większą.

Z Rumunią łączy nas tradycyjne więzy sympatii, które w procesie budownictwa socjalistycznego w obu krajach przekształciły się w przyjaźń przepojoną nowymi treściami ideowymi. Łączy nas wspólnota krajów RWPG, członkostwo w Układzie Warszawskim, wspólna walka o ideale socjalizmu i pokoju. Rozwojowi naszych przyjacielskich stosunków z Rumunią sprzyjają osobiste kontakty przywódców. Ubiegłoroczna październikowa wizyta EDWARDA GIERKA w Rumuni i jego rozmowy z NICOLAE CEAUSESCU były tego wymownym przykładem. Przed kilku tygodniami z kolei spotkali się w roboczych, partnerskich rozmowach w Bukareszcie premierzy obu krajów — PIOTR JAROSZEWICZ i MANEA MANESCU, dokonując wnikliwego przeglądu stanu i perspektyw współpracy gospodarczej i handlowej.

Zanim jednak przedzielimy do bliższej charakterystyki stosunków dwustronnych — kilka faktów o aktualnym rozwoju Rumunii i występujących w nim preferencjach.

W początkach lutego opublikowany został komunikat rumuńskiego urzędu statystycznego o wynikach gospodarczych w roku ubiegłym. Dochód narodowy wzrósł w 1976 roku o 10,5 proc., a produkcja przemysłowa o 11,5 proc., nakłady inwestycyjne w gospodarce narodowej były większe o 8,2 proc. niż w 1975 r. Rekordowe wyniki osiągnęło rumuńskie rolnictwo zwiększając produkcję w ciągu jednego roku o 17,2 proc. Rumuński plan na rok bieżący przewiduje utrzymanie podobnego, wysokiego tempa wzrostu dochodu narodowego o 11,3 proc., a produkcji przemysłowej w granicach 10,5 proc. Wysokie, forsowne tempo industrializacji charakteryzuje zresztą całą obecną pięcioletnią rumuńską. W stosunku do minionych 5 lat nakłady inwestycyjne zostały podwojone, 56,4 proc. środków pochłonie rozwój przemysłu.

Warto przy tym zwrócić uwagę na główne kierunki rumuńskiego rozwoju. Tak np. w bazie paliwo-energetycznej daje się zaobserwować ciekawą tendencję oszczędności paliwa, która może być uważana w Rumunii za narodowe — rOPY naftowej. W 1975 roku jej wydobycie wyniosło 14,6 mln t, a na 1980 rok planuje się wzrost zaledwie do 15,5 mln t. Ze wytyczne te są realizowane, świadczy chociażby fakt ubiegłorocznego wzrostu wydobywania ropy naftowej tylko o 0,8 proc. Większą uwagę zwraca się na wykorzystanie innych źródeł energii — wody, węgla, energii jądrowej.

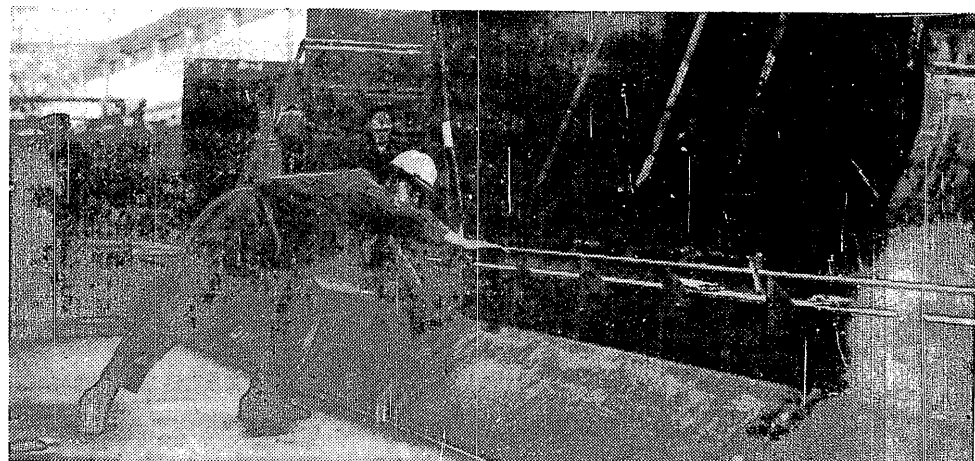
Druga ważna gałąź rumuńskiego przemysłu to hutnictwo. Do 1980 roku przewiduje się podwojenie produkcji — do 18 mln ton przez bu-

dowę nowych kombinatów metalurgicznych oraz rozbudowę i modernizację już istniejących. I wreszcie trzeci priorytet przemysłowy — maszyn i urządzeń. Rumunia rozwija produkcję m.in. traktorów, środków transportu, obrabiarek i maszyn budowlanych. Rumuńska chemia z kolei opiera się na przerobieniu ropy naftowej, przede wszystkim na włókna i tworzywa sztuczne, a także środki ochrony roślin i farmaceutyki.

Intensywnemu rozwojowi przemysłu towarzyszą duże wysiłki w dziedzinie infrastruktury gospodarczej — łączności czy komunikacji, a także troska o rolnictwo, którego rezerwy są olbrzymie. Wystarczy wspomnieć, że dziś, przy zużyciu nawozów sztucznych 90 kg NPK na hektar, osiąga się plony do 25 kwintali. Niedostateczna mechanizacja utrudnia lepsze zagospodarowanie upraw owocowo-warzywnych i winorośli — ważnych produktów eksportowych.

Na koniec — co wcale nie znaczy, że sprawa jest najmniej ważna — rumuńska turystyka, stale rozbudowywany kompleks kurortów czarnomorskich i coraz lepiej zagospodarowanych, turystycznie jeszcze zapoznanych regionów górskich i podgórskich.

Doświadczenia, zwłaszcza lat ostatnich, wykazały, że nasze kraje są dobrymi partnerami gospodarczymi i handlowymi. U podstaw dynamicznego rozwoju współpracy gospodarczej leży wzajemne potrzeby. I my, i nasi rumuńscy przyjaciele rozwijają gospodarkę bardzo szybko. I my, i oni potrzebujemy wielu surowców i półfabrykatów, i nas i ich nie stać na autarkiczne rozwinięcie gospodarki na raz. To właśnie rosnące potrzeby gospodarek zrodziły gospodarcze i handlowe przyspieszenie w polsko-rumuńskich stosunkach. To właśnie dzięki temu, że w wielu dziedzinach gospodarki naszych krajów wzajemnie się uzupełniają możliwe było osiągnięcie w latach 1971–75 rozmiarów obrotów przekraczających 1,1 mld rubli — o ponad 25 proc. więcej aniżeli zakładano w umowie.



Rozwija się szybko rumuński przemysł okrzewy.

Fot. ARCHIWUM

kszą część roku, można nie wspominać.

Obroty handlu zagranicznego, ich rozmiary i struktura są najbardziej spektakularną, ale nie jedyną formą oceny rozwoju stosunków gospodarczych. W interesie obu naszych krajów leży, aby nie była to tylko prosta wymiana nadwyżek, czasem dużych, innym razem mniejszych, ale aby wielkość handlu odzwierciedlała głębsze i bardziej trwale powiązania ekonomiczne gospodarek, aby służyła procesom socjalistycznej integracji. Droga ku temu wiedzie przez specjalizację i kooperację produkcji. O ile dynamika i struktura wymiany towarowej zadowalają zarówno stronę polską jak i rumuńską, to w przypadku udziału we wzajemnych dostawach towarów będących wynikiem specjalizacji i kooperacji obaj partnerzy odczuwają jeszcze niedosyt.

Ten niedosyt nie wynika z krytycznej oceny tego co zrobiono. „Tak krawiec kraj — jak materii staje” — mówi ludowe porzekadło. Kooperować i specjalizować się w szerokim tego słowa znaczeniu mogą rozwinięte nowoczesne gospodarki. I płaszczyzna jest wtedy szersza, i możliwości większe. Nowoczesność polskiej i rumuńskiej gospodarki, tak intensywnie przez oba kraje forsowana, stwarza nieporównanie większe możliwości ściślejszych powiązań. To, co w niedalekiej jeszcze przeszłości można było rozpatrywać w kategoriach „dobrych chęci”, dziś staje się realne, mało tego — niezbędne. I dlatego udział specjalizacji i kooperacji we wzajemnych obrotach wynoszący dziś około 15 procent powinien w najbliższych latach co najmniej się podwoić. Takie potrzeby odczuwamy i my, i nasi rumuńscy partnerzy.

Miedzy naszymi krajami istnieje już obecnie szereg porozumień wykraczających poza okresy pięcioletnie. Należy do nich porozumienie o dostawach z Rumunii do Polski wyrobów petrochemicznych i produktów w zamian za ekwiwalentne dostawy węgla koksującego. Podobną umowę, wykraczającą poza 1980 rok, mamy w dziedzinie dostaw miedzi i półproduktów w zamian za rumuńskie aluminium i wyroby z niego. Kooperujemy z Rumunią w dziedzinie produkcji kauczuku izoprenowego, włókien syntetycznych i surowców do ich produkcji, w branży farmaceutycznej, hutnictwie stali i wyrobów walcowanych.

Te i temu podobne długofalowe porozumienia surowcowe będą nadal rozwijane. Ale towarzyszyć im musi jednocześnie zdecydowanie szybszy niż dotąd rozwój kooperacji i specjalizacji w przemysłach przetwórczych, zwłaszcza elektromaszynowym. W ostatnim czasie są tego dobre przykłady. Tak np. zakłady „Famaba” w Głogowie w kooperacji z rumuńską fabryką w Timisoara rozpoczęła produkcję 16-tonowych dźwigów samojedźnych. Rumunia dostarcza podwozie typu „Roman” — strona polska część dźwigową. Zakłady im. Kasprzaka z kolei kooperują z zakładami „Tehnoton” w produkcji magnetofonów kasetowych. Zaawansowane są rozmowy w sprawie ściślejszej współpracy w przemyśle obrabiarkowym. Nadal niewykorzystana w pełni szansa ściślejszych kontaktów gospodarczych o charakterze kooperacyjnym mamy w wielu grupach towarów rynkowych.

W czasie niedawnej wizyty premiera PIOTRA JAROSZEWICZA w Rumunii podpisano szereg konkretnych umów i porozumień. M.in. sformułowano konkretny i bardzo precyzyjny harmonogram prac dla organów planowania obu krajów i dwustronnej komisji do spraw współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Taki dokument mógł powstać w oparciu o gruntowne rozeznanie wzajemnych potrzeb i możliwości. Jest sprawą ważną, aby jak najprędzej nabrał on mocy konkretnych porozumień. Jest w tym w równym stopniu zainteresowana i Polska, i Rumunia.

Polsko-rumuńska współpraca gospodarcza stanowi istotny wkład w utrzymanie wysokiego tempa rozwoju obu naszych krajów. Służy interesom naszych narodów, ich zbliżeniu i lepszemu poznaniu się. Waga, jaką kierownictwa partyjne i państwowe Polski i Rumunii przywiązują do wszechstronnego rozwoju wzajemnych stosunków świadczy o randze, którą nadajemy obustronnie korzystnemu międzynarodowemu podziałowi pracy, a jednocześnie są gwarancją realności planów.

DOMY ANTYSEISMICZNE

Japońscy specjaliści opracowali tzw. statyczną teorię odporności na wstrząsy sejsmiczne, a po pewnym czasie naukowcy radzieccy i amerykańscy — niezależnie od siebie — sformułowali zalecenia wynikające z teorii dynamicznej, a dotyczące wyboru optymalnych konstrukcji budynków dla rozmaitych regionów nawiedzanych przez trzęsienie ziemi.

W ZSRR, gdzie łączna powierzchnia stref narażonych na wstrząsy sięga 28 proc. terytorium kraju, mapy rejonizacyjne stanowią oficjalne dokumenty, z którymi muszą się liczyć biura projektowania budynków. Obowiązująca obecnie mapa, sporządzona w 1969 roku, wskazuje strefy, w których mogą wystąpić wstrząsy o sile od 6 do 9 stopni, a także punkty zagrożone wstrząsami przekraczającymi 9 stopni. Obecnie opracowywana jest nowa mapa, uwzględniająca wyniki najnowszych obserwacji. Radzieccy specjaliści sporządzają mapy również dla innych regionów świata. Tak np. Akademia Nauk Mołdawskiej SRR opracowała mapę dla Półwyspu Bałkańskiego.

PROGRAM DO ROKU 1981

W dziedzinie dalszej poprawy warunków życia główna uwaga rządu Czechosłowacji ogniskuje się na wynagrodzeniach za pracę. W 1980 r. przeciętna płaca miesięczna pracownika w czechosłowackiej gospodarce narodowej przekroczy 2700 koron, tzn. że będzie o 350–370 koron wyższa niż na początku obecnego pięcioletnia. W bieżącym pięcioletniu zbudowanych zostanie w CSRS 640 000 nowych mieszkań.

Gospodarka czechosłowacka będzie się nadal dynamicznie rozwijać. Dochód narodowy w CSRS w 1980 r. wzrośnie w porównaniu z 1975 r. o przeszło 27 proc., produkcja przemysłowa o co najmniej 33 proc., produkcja budowlana o 36 proc., a produkcja rolna o 14–15 proc. Program rządu zakłada, że na budownictwo inwestycyjne wyasygnowane zostanie w bieżącym pięcioletniu blisko 800 mld koron, co stanowi około 1/3 dochodu narodowego podzielonego.

Szczególne znaczenie przypisuje się stosunkom gospodarczym CSRS z zagranicą, a zwłaszcza niezbędność ściślejszej współpracy CSRS z ZSRR i pozostałymi krajami socjalistycznymi.

130 TYS. STUDENTÓW

W bieżącym roku w 26 szkołach wyższych Bułgarii kształci się 130 000 studentów. Według danych UNESCO, Bułgaria znajduje się na trzecim miejscu w świecie pod względem oświaty. Czynnych jest 50 stołówek studenckich, w czym 26 w stolicy — Sofii. Przy końcu siódmej pięcioletki ze stołówek studenckich będzie mogło korzystać około 60 tys. studentów.

W siódmej pięcioletce na powiększenie bazy, materiałno-technicznej szkół wyższych przeznaczony jest 42 proc. środków więcej niż w szóstej pięcioletce (1971–1975). Do końca obecnej pięcioletki domy akademickie będą dysponowały ponad 16 tys. nowych miejsc, przy czym ich ogólna liczba sięgać będzie 50 tys.

UCZELNIE MOSKWY

W stolicy ZSRR istnieje w tej chwili 76 wyższych uczelni, w których studiuje 641 tysięcy studentów. W stolicy Kraju Rad działa poza tym ponad 1200 szkół, gdzie uczy się 898 tysięcy uczniów i gdzie wykłada 43 tysiące pedagogów.

WSPÓLNE INWESTYCJE

W zachodnioukraińskim mieście Nowowoiłnysku ruszy pierwszy dział fabryki „Sto” — produkującej specjalistyczny sprzęt dla przemysłu elektrotechnicznego — zakładu budowanego wspólnie z NRD i Polską. Zgodnie z umową, NRD i Polska przysłały do Nowowoiłnyska różnorodny sprzęt — tokarki i szlifierki, prasy hydrauliczne i suszarnie, formarki i piece elektryczne. Dostawy te będą spłacane dostawami gotowej produkcji — najnowocześniejszymi obrabiarkami marki „Sto”.

Nowowoiłnyska fabryka będzie produkować linie automatyczne, obrabiarki, zespoły zmechanizowane. Wiele wyrobów produkowanych w fabryce „Sto”, to będą urządzenia unikalne, wytwarzane zaledwie w jednym lub kilku egzemplarzach.

Informacja ta jest istotna dla członków „Interelktro” — międzynarodowej organizacji krajów socjalistycznych w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego. W ramach tej organizacji przygotowywany jest obecnie projekt nowej umowy o budowie podobnego zakładu z udziałem LRB, PRL, ZSRR, CSRS. Omawiany jest również projekt budowy zakładu izolatorów porcelanowych w Rumunii.

SYBERIA W STRATEGII ROZWOJU

Przyspieszony rozwój potencjału gospodarczego wschodnich rejonów ZSRR jest jedną z głównych długofalowych tendencji radzieckiej gospodarki. W obecnej pięcioletce (1976–1980) dla Syberii przewiduje się 60-procentowy przyrost przemysłowy, w porównaniu z 36-procentowym przyrostem w całym kraju. O ogromnym znaczeniu rozwoju wschodnich rejonów ZSRR świad-

czyć może fakt, że właśnie tam planuje się uzyskać cały ogólnokrajowy przyrost wydobycia paliw i produkcji aluminium oraz znaczne zwiększenie produkcji energii elektrycznej i wywozu drewna.

Szczególną uwagę przywiązuje się do racjonalizacji branżowej struktury wielkich inwestycji i ich określania w celach państwowych. Jeszcze do niedawna syberyjskie inwestycje traktowane były głównie i niemal wyłącznie jako surowcowe. Dziś, przy określaniu perspektyw nowych rejonów, planiści kierują się już nie obecna, lecz przyszłą strukturą gospodarki narodowej. Do najbardziej przyszłościowych gałęzi przemysłu zaliczana jest chemia, elektronika, przemysł narzędziowy. I właśnie one zajmują wiodącą pozycję również w kompleksach syberyjskich.

POTĘGA OBUWNICZA

Produkując 8,3 pary obuwia rocznie na 1 mieszkańca Czechosłowacja zajmuje pierwsze miejsce w światowej produkcji obuwia. Również pod względem zakupów obuwia (4,8 pary na 1 mieszkańca) plasuje się już od 1970 r. w czołowie pierwszych pięciu krajów świata. W eksporcie obuwia CSRS zajmuje 4 miejsce na świecie.

Za pośrednictwem spółki akcyjnej EXICO wyroby czechosłowackiego przemysłu obuwniczo-skożzanego do starczane są do blisko 90 krajów wszystkich kontynentów. Największym odbiorcą jest ZSRR, dokąd samą tylko Czechosłowacka Republika Socjalistyczna eksportuje 21 mln par obuwia rocznie. Czechosłowacki przemysł obuwniczy wyposażony jest w nową technikę; ciągle zwiększa się też produkcja obuwia z tworzyw sztucznych.

NOWE ZAKŁADY

W ciągu ostatnich pięciu lat w ZSRR wybudowano około 2 tysięcy nowych zakładów przemysłowych. W tym czasie półtorakrotnie zwiększyły się nakłady inwestycyjne. W latach 1976–80 przekroczone one sumę 620 miliardów rubli, to znaczy że na ten cel wydatkuje się więcej pieniędzy niż w latach 1918–1966.

ZA KOLEM PODBIEGUNOWYM

Murmańsk jest w tej chwili największym portem morskim i największym miastem, położonym za Kolem Podbiegunowym. Miasto liczy 400 tysięcy mieszkańców. Port murmański przyjmuje rocznie ponad 500 statków zagranicznych. W swoim czasie włączono to miasto do słynnego planu elektryfikacji kraju. Obecnie cały Półwysp Kolski w przeliczeniu na jednego obywatela produkuje najwięcej energii w skali całego kraju.

BIBLIOTEKI DLA WSZYSTKICH

W Związku Radzieckim istnieje obecnie 380 tys. bibliotek, w tym 131 tys. publicznych oraz około 60 tys. naukowych i specjalistycznych. Dysponują one łącznym księgozbiorem 3,7 mld tomów i obsługują ponad 180 mln czytelników rocznie.

Się bibliotek pokrywa cały obszar kraju, obejmując nie tylko duże i małe miasta, ale także wieś i osiedla. W ciągu ostatnich 15 lat w ZSRR otwarto około 40 tys. nowych placówek bibliotecznych. W tym samym okresie zbudowano ponad 50 tys. gmachów bibliotecznych, a wśród nich takie, jak Państwowa Publiczna Biblioteka Naukowo-Techniczna syberyjskiego oddziału Akademii Nauk ZSRR w Nowosybirsku na 10 mln tomów, Państwowa Centralna Biblioteka Rolnicza, biblioteki Instytutu Naukowej Informacji w zakresie nauk społecznych ZSRR oraz Wschodniowoiłnyskiej Biblioteki Literatury Obcej (na 5 mln tomów każda), gmachy republikańskich bibliotek Kazachstanu (4 mln tomów), Kirgizji, Mołdawii, Litwy i Azerbejdżanu (po 2 mln tomów). Nowe pomieszczenia otrzymały ponad 60 bibliotek obwodowych oraz szereg bibliotek szkół wyższych i średnich, instytutów naukowo-technicznych i biur projektowych.

SZKOŁA W GÓRACH

Gruzja jest krajem typowo góskim, toteż wiele szkół pracuje wysoko w górach, w małych wsiach. Czasami przychodzi tam tylko 10 dzieci. Gdzie wobec tego te dzieci mogą zdobyć obowiązujące w ZSRR średnie wykształcenie? Istnieją tu od lat szkoły zbiorcze z internatami. Oto jedna z nich.

Wysoko w górach na Przełęczu Gudamakarskiej wznosi się białosłoneczny dwupiętrowy budynek. W dole, w wąskim kanionie, toczy swe wody rzeka Aragwi. Do szkoły prowadzi górska, wijąca się ścieżka. W tym prawdziwie „jaskółczym gnieździe” pracują szkolne laboratoria i gabinety, warsztaty i stołówka, istnieją sale sypialne i pokoje do cichej nauki, a także dwie świetlice, gdzie można do woli śpiewać i tańczyć.

Na szkolnym korytarzu stoi pękata skrzynka, a na niej napis: „Skrzynka pytań”. Pytania zdarzają się różne. Ostatnio na przykład trafiły się takie: „Czy kosmonauci miewają sny podczas lotów?”, „Dlaczego trawa jest zielona?”, „Co to jest miłość?”, „Gdzie „robią” wodę?”, „Ile języków używa się w ogóle na świecie?”. Jak widać, spojrzenie na świat z wysokości gór nie jest pozbawione oryginalności.

konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dolarach za uncję)

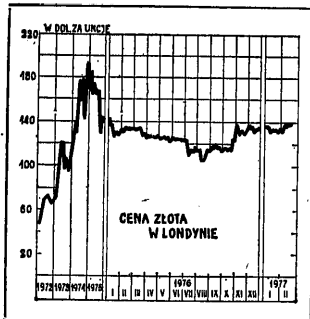


Tabela 1

	11.II.	14.II.	16.II.	18.II.
Londyn	135,0	136,5	135,9	136,6
Paryż	135,1	136,4	136,1	136,6
Zurych	136,1	136,5	137,3	137,2

KURSY WALUT

Tabela 2

	11.II.	14.II.	16.II.	18.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,713	1,701	1,707	1,705
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,515	2,502	2,504	2,504
Frank belgijski (we frank. za dol.)	36,94	36,71	36,82	36,85
Marka RFN (w mk za dol.)	2,408	2,394	2,404	2,395
Lir włoski (w lirach za dol.)	882,3	882,2	882,1	882,3
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,975	4,974	4,972	4,988
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,518	2,505	2,516	2,512
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,259	4,233	4,236	4,238
Jen japoński (w jenach za dol.)	285,1	281,7	284,2	283,2

W trzecim tygodniu lutego cena złota wykazała dalszy wzrost (por. poprzedni przegląd). W Londynie zwiększyła się ona z 135 dolarów za uncję w dniu 11.II. do 136,6 dolarów za uncję w dniu 18.II. Jest to nowy najwyższy w br. poziom ceny złota (por. tabela nr 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługują przede wszystkim: dalsze osłabienie kursu funta szterlinga i dolara amerykańskiego oraz wzmocnienie kursu jena, a także marki RFN.

Osłabienie kursu funta szterlinga zaznaczyło się już w końcu drugiego tygodnia lutego. Impulsem stały się informacje, że rząd Partii Pracy może nie uzyskać zgody Związku Zawodowców na dalsze przedłużenie umowy o dobrowym ograniczeniu płac, która wygasa z dniem 31 lipca, co doprowadzi do ponownego wzrostu stopy inflacji (por. poprzedni przegląd). Na dalsze osłabienie kursu waluty brytyjskiej wpłynęła informacja, że - niezależnie od wspomnianych wyżej obaw - stopa inflacji wzrosła już w styczniu br. W okresie tym zwiększyła się ona bowiem o 2,6 proc. (co jest najwyższym miesięcznym wzrostem od maja 1975 r.) głównie w wyniku wzrostu podatku pośredniego od wyrobów tytoniowych i alkoholowych, ale także wzrostu cen związanych z cofnięciem dopłat do szeregu artykułów żywnościowych. Stycyniowy wzrost wskaźnika cen detalicznych w Wielkiej Brytanii spowodował, że w skali rocznej (styczeń 1977 r. - styczeń 1976 r.) stopa inflacji zwiększyła się do 16,8 proc.

Na dalsze osłabienie kursu funta szterlinga wpłynęła również informacja, że deficyt handlowy W. Brytanii wyniósł w styczniu 545 mln f. szt., a więc był znacznie wyższy niż w ciągu trzech ostatnich miesięcy 1976 r. (por. poprzedni przegląd). W rezultacie kapitały krótkoterminowe, których napływ działał uprzednio na wzmocnienie kursu wa-

luty brytyjskiej, zaczęły odpywać z banków londyńskich, a kurs funta już w dniu 14.II. obniżył się do 1,701 dolarów. W następnych dniach uległ on pewnemu wzmocnieniu w wyniku znacznej interwencji podjętej przez Bank Anglii, w sumie jednak kształtował się na poziomie znacznie niższym niż w poprzednim tygodniu (por. tabela nr 2).

Również kurs dolara wykazał dalsze osłabienie w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych (por. tabela nr 2). I w tym przypadku wiązało się to z wysokim deficytem bilansu handlowego USA w roku 1976 (por. poprzedni przegląd), a także wzrostem cen detalicznych, które w styczniu zwiększyły się o 0,8 proc. w stosunku do grudnia ub. roku, co stanowi najwyższy wzrost w skali miesięcznej od lipca 1975 roku. Na osłabienie kursu dolara wpłynęły jednak również niepomyślne nadal informacje o rozwoju sytuacji gospodarczej w tym kraju. Według opublikowanych ostatnio danych, dochód narodowy zwiększył się bowiem w czwartym kwartale ub. roku tylko o 2,4 proc., w związku z czym w drugiej połowie ub. roku wykazał wzrost poniżej 4 proc., który uznaje się za stopę niezbędną dla przeciwdziałania wzrostowi bezrobocia. W styczniu budownictwo mieszkaniowe wykazało istotny spadek, zwiększyły się również wydatki konsumpcyjne, po skorygowaniu o wzrost cen.

Jen japoński był mocno notowany w stosunku do dolara od dłuższego już czasu. W trzecim tygodniu stycznia tendencja ta uległa jednak dalszemu wzmocnieniu. O przyczynach tego wspominaliśmy w poprzednim przeglądzie. Po oświadczeniu prezesa Banku Japonii, że Bank ten nie interweniuje w celu przeciwdziałania wzrostowi kursu jena, został on jednak szybko zmuszony do takiej właśnie interwencji. Presja na wzrost kursu jena doprowadziła bowiem do tego, że w dniu 14.II. za dolara płacono już tylko 281,7 je-

nów. Dzięki interwencji Banku Japonii w następnych dniach kurs jena uległ pewnemu osłabieniu. Ostatecznie w dniu 18.II. kształtował się on jednak na poziomie wyższym niż przed tygodniem (por. tabela nr 2).

Z innych zmian warto zwrócić uwagę na silniejsze niż innych walut wzmocnienie kursu marki w stosunku do dolara. W dniu 28.II. za dolara płacono już tylko 2,395 marek, podczas gdy w dniu 11.II. jeszcze 2,408 marek. Mniejsze wzmocnienie wykazał w tym okresie frank szwajcarski, będący trzecią, obok jena japońskiego i marki RFN, mocną walutą krajów kapitalistycznych. Jeśli chodzi o grupę walut słabych, to poza wspomnianą wyżej zniżką kursu funta szterlinga na uwagę zasługują pewne osłabienie kursu franka francuskiego w końcu trzeciego tygodnia lutego.

Uwzględniając związek między rozwojem sytuacji na rynkach pieniężnych a rozwojem koniunktury

gospodarczej krajów kapitalistycznych warto wreszcie odnotować opinię Hudson Research Europe na temat wpływu poprawy sytuacji krajów, w których koniunktura gospodarcza wykazała w ub. roku większą poprawę (USA, RFN, Japonia) na sytuację krajów, w których kształtowała się ona znacznie mniej korzystnie. Według opinii Europejskiej Filii Hudson Institute poglądy takie „Jest iluzją opierającą się na błędnych przesłankach”. A argumenty? Wzrost dochodu narodowego o 1 proc. w USA, RFN i Japonii w stosunku do dotychczasowych przewidywań może doprowadzić do zwiększenia dochodu narodowego w W. Brytanii, we Włoszech i we Francji tylko o 0,2 proc. Udział wspomnianych wyżej trzech krajów w imporcie Japonii wynosił tylko 2,7 proc., USA odpowiednio 8 proc., a RFN mniej niż 25 proc. I ciekawostka: Polska jako importer ma większe znaczenie dla W. Brytanii, Włoch i Francji niż Japonia.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times”

(I.VI.1952 r. = 100)

Data	Wskaźnik
10.II.	269,59
14.II.	269,46
17.II.	272,02
Przed miesiącem	257,04
Przed rokiem	183,11

Tabela 3



W trzecim tygodniu lutego wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszą tendencję wzrostową z 269,59 w dniu 10.II. do 272,02 w dniu 17.II. W okresie tym przekroczył on też po raz pierwszy granicę 270. Zwiększała się nie tylko wartość wskaźnika, ale i jego dynamika. W pełni obrotowego roku cen surowców. Jest ona rezultatem niezwykle szybkiego wzrostu cen pewnych towarów, które odgrywają jednak istotną rolę we wszystkich ogólnych wskaźnikach cen surowców. Ceny wielu innych, i to bynajmniej nie mniej ważnych surowców, kształtują się równocześnie na niskim poziomie. Dlatego też uzupełnienie obrazu, jaki powstaje z ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców, o informacje dotyczące zmian cen poszczególnych towarów ma obecnie większe znaczenie niż zwykle. Informacje takie zawiera tabela nr 4. Z tabeli tej wynika, że: ● Ceny złóż wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Ceny soi odwróciły - wykazały pewne osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie wyższym niż przed rokiem. Na pewne wzmocnienie cen zbóż w stosunku do poprzedniego tygodnia działały przede wszystkim informacje o tym, że ChRL pojawiła się na rynku jako importer i kontynuować będzie rozpoczęcie zakupu. Na pewne osłabienie cen soi wpłynęło natomiast zezwolenie mroźców w USA oraz wysokie szacunki zbiorów soi w Brazylii, o czym informowaliśmy już w poprzednim tygodniu.

	Jedn. pieniężna	17.II.	Przed tyg. d. niem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/bušel	277,75	276,0	268,25	395,75	70,2
kukurydza	centy/bušel	251,75	251,75	250,25	271,25	95,5
jęczmień	dol./tona	93,8	91,9	85,4	191,0	160,0
złarno soi	centy/bušel	231,0	235,0	235,5	194,0	160,0
złarno rzepak	f./szt./tona	191,2	191,2	185,0	194,0	160,0
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	241,0	256,0	239,0	757,5*	318,3
kakao	f./szt./tona	8,5	8,75	9,05	13,45	63,2
cukier	centy/lb	—	—	—	—	—
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	76,5	76,5	69,0	64,5	118,6
włna	pensy/kg	297,0	299,0	303,0	213,0	139,4
skóry cięte (krowie)	centy/lb	37,0	35,0	38,5	29,5	129,8
METALE						
złom metali	dol./tona	72,17	72,17	72,17	77,5	89,6
miedź elektr.	f./szt./tona	836,0	828,0	802,5	599,0	140,0
(wire bars)	„	6090,0	5915,0	5640,0	3188,0	191,0
cyna	„	421,0	402,0	408,0	339,0	124,2
cynek	„	406,0	358,0	332,0	173,0	234,7
ołw	„	—	—	—	—	—
INNE						
kaučuk	pensy/kg	54,75	55,5	55,0	42,5	112,9

Miejsce notowania: Chicago - pszenica, kukurydza, skóry cięte (krowie); Włódź - pszenica, kukurydza, skóry cięte (krowie); Rotterdam - złarno soi; Nowy Jork - kawa, cukier, złom stali; Bradford - wełna; Liverpool - bawełna; Londyn - kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk, rzepak.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego ceny bawełny nie wykazywały zmian w stosunku do ubiegłego tygodnia, ceny wełny wykazywały lekkie osłabienie, a ceny skór zwiększyły.

● Na rynku metali ruch cen był nadal zróżnicowany. Ceny wyrobów hutniczych są nadal słabo notowane wobec utrzymującego się spadku zapotrzebowania i kryzysu, jaki w związku z tym przeżywa obecnie przemysł stalowy krajów kapitalistycznych.

Ceny metali nieżelaznych po pewnym osłabieniu w poprzednim tygodniu wykazały natomiast zwiększenie, co związane było z omówionym wyżej (por. na rynkach pieniężnych) osłabieniem kursu funta szterlinga. Ogólnie rzecz biorąc - na co zwracaliśmy zresztą uwagę w poprzednim przeglądzie - zwiększa cen metali nieżelaznych wydaje się mieć spekulacyjny charakter. Wobec utrzymującego się osłabienia tempa

poprawy koniunktury gospodarczej, nie ma ona bowiem nadal pokrycia w odpowiednim wzroście fizycznego zapotrzebowania.

Potwierdzeniem tego poglądu wydaje się wystąpienie Ministerstwa Przemysłu W. Brytanii do Banku Anglii o zbadanie skargi wniesionej przez Stowarzyszenie Producentów Akumulatorów dotyczącej spekulacji w zakresie ołowiu na londyńskiej giełdzie metali nieżelaznych. Warto również przypomnieć, że choć ceny metali nieżelaznych są obecnie wyższe niż przed rokiem, tylko w zakresie cyny i ołowiu kształtują się one na poziomie wyższym niż rekordowy dotąd, osiągnięty w roku 1974. Ceny miedzi kształtują się nadal znacznie poniżej tego poziomu (w r. 1974 dochodziły do 1400 f. szt. za tonę), podobnie zresztą jak ceny cynku, które w roku 1974 dochodziły do 900 f. szt. za tonę. (Bliżej na ten temat por. przegląd roczny „Z.G.” Nr 2)

wskaźniki

Tabela 5

		BEROBOCIE			
		a) - ilość bezrobotnych w tys., b - stopa bezrobocia w proc.			
		Styczeń 1977	Grudzień 1976	Lipiec 1976	Styczeń 1976
USA	a	6958	7519	7651	7247
	b	7,3	7,8	8,0	7,8
RFN	a	1249	1090	955	1351
	b	5,5	4,8	4,3	5,9
W. Brytania	a	1345	1330	-	1205
	b	5,6	5,6	-	5,2
Holandia	a	226	218	206	237
	b	5,8	5,7	5,4	6,3
		Grudzień 1976	Lipiec 1976	Październik 1976	Grudzień 1975
Francja	a	1037	1040	1025	1010
	b	4,7	4,7	4,6	4,6
Belgia	a	251	231	231	229
	b	10,0	9,6	8,8	8,8
		Październik 1976	Wrzesień 1976	Sierpień 1976	Październik 1975
Japonia	a	1000	1010	1030	1030
	b	1,8	1,9	1,9	1,9
Włochy	a	777	776	693	639
	b	4,0	4,0	3,5	3,6

Z zamieszczonych wyżej danych wynika, że z wyjątkiem USA, w pozostałych krajach bezrobocie utrzymuje się na wysokim poziomie, lub nawet wykazuje dalszy wzrost. Ocenia się, że spadek bezrobocia w USA w styczniu może być zjawiskiem pozornym związanym z bardzo ostrą zimą (por. poprzedni

przegląd). Według danych opublikowanych przez EWG, w grudniu ub. roku ilość bezrobotnych doszła w krajach zrzeszonych w tej organizacji do 5,4 mln osób, co jest o tej porze roku poziomem najwyższym od czasu zakończenia II wojny światowej.

ze świata nauki i techniki

BADANIA W SILNIKU

W laboratoriach japońskiego koncernu NISSAN MOTOR CO LTD przeprowadzone zostały najbardziej wnikliwe ze znanych dotychczas prac badawczych nad procesami spalania mieszanki w cylindrach silników samochodowych. W badaniach tych wypróbowano różne kształty komory spalania, różne umieszczenia zaworów i świecy zapłonowej w głowicy silnika. Według opinii japońskich ekspertów, zmiany konstrukcyjne w silnikach pozwoliły osiągnąć zmniejszenie temperatury spalania i zmniejszenie zużycia paliwa. (PAP)

WYDAJNA LINIA

W Fabryce Łożysk Tocznych „FLT” - Krasnolud opracowano i wdrożono automatyczną linię obróbkową operacji wykończających przeznaczoną do zlitowania części bieżni otworów oraz doglądania bieżni pierścieni wewnętrznych łożysk kulowych zwykłych. W skład linii wchodzi: szlifarka do czół, 10 szlifierek do bieżni, 10 szlifierek do otworów, 10 doglądarek, 2 maszyny głębiarki, podnośniki, podajniki, urządzenia kontrolne, układ automatycznego sterowania. Wydajność linii wynosi ok. pięciuset na godzinę. Linia daje w efekcie obniżenie pracochłonności o ok. 22 000 rob./godz. rocznie. (MPM)

BEZ MIEJSC SIEDZĄCYCH

Konstruktorzy amerykańskiego koncernu GENERAL MOTORS opracowali prototyp nowego autobusu przeznaczającego dla komunikacji miejskiej. Wnętrze tego autobusu jest całkowicie pochłonięte miejscami siedzącymi, a to w celu zapewnienia maksymalnej pojemności w godzinach szczytu. Przy otwieraniu drzwi wstępują one równocześnie na podłogę pneumatyczną. (Interpress)

DLA MŁODYCH RACJONALISTÓW

W Szczecinie powołano Uniwersytet Młodych Racionalistów. Płacówka ta działa pod patronatem Wyższej Szkoły Pedagogicznej - jako nowa forma pracy oświatowo-wychowawczej i światopoglądowej skierowanej do młodzieży szkolnej. Głównym zadaniem Uniwersytetu jest szerzenie naukowego, marksistowskiego światopoglądu i kształtowanie aktywnych postaw młodzieży. Zajęcia - wykłady, konwersatoria i se-

minaria - odbywać się będą raz w miesiącu. (PAP)

„AUTOALARM”

W Zakładach Elektronicznych „UNITA-WAREL” w Warszawie uruchomiono produkcję urządzenia „autoalarm” zabezpieczającego samochód „Piat 125p” przed włamaniem. Plan przewiduje wyprodukowanie tych urządzeń w ilości ok. 10 tys. sztuk. (MIR)

AWARYJNE HAMULCE

We Francji opracowano konstrukcję dodatkowego urządzenia hamulcowego dla samochodów ciężarowych, które działa samoczynnie w przypadku awarii głównego układu. W hamulcach znajduje się ścianka i zablokowane sprężyny. Gdy pełniące przewód hamulcowy lub z innego powodu zaniknie naciśnięcie w obwodzie pneumatycznym - sprężyny zostają odciążone i hamują pojazd. (Interpress)

USZCZELNIANIE OKIEN

Nowy sposób, który może być końcem naszych kłopotów z uszczelnianiem okien i drzwi - wynalazł inż. Władysław Branski z Tych. Pomysł jest bardzo prosty - weżyk o średnicy ok. 6 mm z poliwęglanu lub innej masy plastycznej, wrosnąć odpornej dzięki swym właściwościom samoczynnego napędlania się powietrzem, spełnia rolę dobrej, szczelnej izolacji. Po zamknięciu okna weżyk ulega spłaszczeniu, a okno jest prawie hermetycznie zamknięte. Również sposób założenia weżyka jest prosty - przyciąga się go z niego petle, która naciągnięta jest lekko napinając ramę okienną lub drzwi. Pomysł inż. W. Branskiego jest jednym z jego 40 projektów wynalazcz. (PAP)

OSTROŻNIE Z PESTYCYDAMI

Ośrodek Toksykologiczny w Poznaniu zajmuje się leczeniem i badaniem przyczyn ostrych zatrąć pestycydami. Naukowcy dokonali ciekawych spostrzeżeń. Wśród chorob, leczonych w wybranym dla badań okresie - 56,5 proc. stanowiły samobójstwa, 43,5 proc. zatrąć pod wpływem alkoholu. Zatrucia zawodowe stanowiły 29 proc., przypadkowe - 14,5 proc. W sumie zatrucia pestycydami stanowiły 3,2 proc. wszystkich zatrąć leczonych w tym okresie w Ośrodku.

W STEPACH MONGOLII

Polscy geolodzy, uczestniczący w pracach Międzynarodowej Ekspedycji krajów RWPG, podsumowują obecnie wyniki lotnych 6-miesięcznych badań, prowadzonych w stepach Mongolii. Polska ekipa wykonała badania na terenie o powierzchni 3,7 tys. m kw. Wspólnym dziełem wyprawy - obliczonej na 3 lata - będzie mapa, wykonana w skali 1:200 000, najbardziej zasobnych w surowce rejonów Mongolii. (Interpress)

„ŚLUPOLAZ”

Pracownicy Zakładów Energetycznych Odkrycia Centralnego w Warszawie wynalazli nową rodzaj urządzenia - tzw. ślupolaz, służący do wchodzenia na stopy, zbudowane betonowe. Nowe urządzenie w porównaniu do dotychczas stosowanych charakteryzuje się prostą konstrukcją, stosunkowo małymi wymiarami i ciężarem. Jest sprawne w działaniu, zapewnia całkowite bezpieczeństwo, odznacza się dobrą przyczepnością i równocześnie pozwala na łatwe przesuwanie się na inne miejsce. (PAP)

JOGURT DOBRY NA WSZYSTKO

Zdaniem lekarzy amerykańskich, którzy przeprowadzili cykl badań, jogurt zawiera nie tylko substancje niezbędne przy stosowaniu antybiotyków, ale ma również właściwości przeciwdziałania chorobom nowotworowym. Wprawdzie jest to tylko hipoteza, ale warto - nie czekając na ostateczne jej potwierdzenie - częściej stosować jogurt w codziennych jadłospisach. Jest to bowiem napój zarówno dla chorych, jak i zdrowych. (PAP)

MIKROFALE PRZECIW ŚCIEKOM

Nową metodą unieszkodliwiania toksycznych związków chemicznych opracowała jedna z firm amerykańskich. Udało się im wykorzystać w tym celu mikrofały. Badania laboratoryjne wykazały, że pod ich wpływem takie związki, jak: chloroform, dwufenylowy (silnie toksyczny) ulegają rozkładowi na związki proste. Obecnie inżynierowie pracują nad przeniesieniem nowej metody walki ze ściekami z laboratoriów do przemysłu. (WTR)

wiadomości handlowe

OLSZYŃSKIE PRZENOŚNIKI

Zakłady Wytwórcze Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz” w Olsztynie zostaną w najbliższych latach rozbudowane: zdecydowały o tym rosnące potrzeby kraju i eksportu. Produkuje się tu zestawy urządzeń transportowych dla zakładów chemicznych, tytoniowych, fabryk papierosów, a także różne typy przenośników. Nowością produkcyjną stanowią automatyczne urządzenia do paletyzowania i rozładunku butelek w wysoko wydajnych liniach rozlewniczych. W ub. roku produkcja eksportowa olsztyńskiego „Spomaszu” wzrosła dwukrotnie. Związek Radziecki, Wietnam, Egipt, Syria i Senegal kupują olsztyńskie przenośniki różnych typów, natomiast Czechosłowacja - urządzenia tytoniowe.

WYROBY NOWODWORSKIEJ „POLLENY”

Produkcja Nowodworskiej Zakładów Chemiczno-Gospodarczej „Pollena” w roku 1976 go raz pierwszy przekroczyła wartość 1 mld złotych. Zakład dostarczył 21 tys. ton różnych proszków do mycia i szorowania oraz 6 tys. ton mydeł toaletowych. O znacznym „skoku” w wielkości produkcji świadczy fakt, że od 1973 roku „Pollena” niemal podwoiła dostawy proszków, wyrobów mydeł nowodworskiej „Polleny” cieszą się powodzeniem także za granicą: w tym roku eksportowe dostawy będą miały wartość 4 mln zł. dew.

SILNIKI Z „TAMELU”

Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel” w Tarnowie produkuje

rocznie 900 tys. silników przeznaczonych dla odbiorców krajowych i zagranicznych. Portfel zamówień eksportowych jest pełny: w ub. roku kontrahenci z zagranicy zgłosili chęć zakupu 200 tys. silników. Silniki eksportowe wykonywane są czasem w krótkich seriach, zgodnie ze specjalnymi życzeniami klientów (np. dla górnictwa produkującego się silniki w osłonach pyłoszczelnych i wodoszczelnych, dla kontrahentów z krajów tropikalnych - wyposaża się je w podwojony system chłodzenia). Największymi odbiorcami wyrobów „Tamelu” są: Związek Radziecki, Szwecja, RFN. Niedługo rozpocznie się generalna modernizacja zakładu i produkcja będzie w pełni zautomatyzowana. Toteż po 1980 roku „Tamel” będzie dostarczać już 1,5 mln silników rocznie.

EKSPORT FSC STARACHOWICE

Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach w roku bieżącym zakłada wykonanie 24 500 podwozi oraz samochodów ciężarowych, wśród których najnowsze modele „Starów” będą stanowiły 30 proc. Na sesji KSR poświęcono wiele uwagi częściom zamiennym, postanawiając wyprodukować ich o 40 proc. więcej niż rok temu. Starachowicka fabryka, zaopatrująca kraj w ciężarówki różnych typów, jest też cenionym eksporterem. Tegoroczne dostawy dla zagranicznych odbiorców osiągną wartość 60 mln zł. dew.

SILNIKI Z WOLI W 40 KRAJACH

Na 25 milionów KM oblicza się moc silników wysokoprężnych wyprodukowanych w warszawskich Zakładach Mechanicznych im. M. No-

WYNIKI ŻEGLUGI PROMOWEJ

Kursujące między Polską i krajami skandynawskimi promy przejęły w końcu ub. roku na pokład miliona pasażera Polskiej Żeglugi Promowej. Przewiduje się, że następny milion przewieziony zostanie przez polskie promy w ciągu najbliższych 3 lat. Polska żegluga promowa zaczęła od jednej skromnej linii - ze Świnoujścia do Ystad, potem uruchomiono linię Gdańsk-Helsinki, najnowszą linią promową jest połączenie Gdańska ze Sztokholmem. Na krótkich odległościach Bałtyku promy umożliwiają najdogodniejsze i najszybsze połączenia osobowo-samochodowe. Oprócz pasażerów w ciągu

PRZYSPIESZENIE
DYNAMIKI EKSPORTU

W porównaniu ze styczniem ub. r. styczeń br. przyniósł znaczne przyspieszenie dynamiki eksportu (w granicach 22 proc.) zwłaszcza do krajów kapitalistycznych (ponad 30 proc.). Złożył się na to zwłaszcza większy niż przed rokiem eksport węgla, miedzi, cynku i wyrobów z cynku i siarki oraz wyrobów przemysłu elektromaszynowego.

W ocenie tego postępu pamiętać jednak należy, że nie wzrosła dostatecznie aktywność eksportowa. W styczniu br. zrealizowano bowiem tylko 5,6 proc. rocznych zadań eksportowych. Aktywizacja produkcji eksportowej pozostaje więc nadal sprawą pierwszorzędnej wagi. (Sb)

ZAPASY W BUDOWNICTWIE

Ubiegłoroczny przyrost zapasów materiałowych w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych szacowany jest na ok. 11 proc. Oznacza to, że tempo ich wzrostu było znacznie wyższe od tempa wzrostu produkcji podstawowej budownictwa (ok. 6 proc.) i od tempa wzrostu obrotu globalnego (8,5 proc.).

Dane te wskazują prawdopodobnie, że w budownictwie dalszemu zaostreniu ulega tendencja do gromadzenia nadmiernych zapasów, często nie dostosowanych do potrzeb. Fakt ten potwierdza słuszność ocen, wskazujących na możliwość wygórowania dodatkowych materiałów na zaopatrzenie inwestycji indywidualnych gospodarstw rolnych, podejmujących specjalizację produkcji hodowlanej. (Sb)

ZAPASY W PRZEMYSLE

Przegląd zmian w stanie zapasów w przemyśle (bez zapasów w przemyśle rolno-spożywczym) wskazuje, że w ub. r. wolniejszy od wzrostu produkcji był wzrost zapasów materiałów, bo tylko w granicach 7,2 proc. W tempie zbliżonym do wzrostu produkcji zapasy produkcji w toku (10,7 proc.). Znacznie powyżej wzrostu produkcji wzrosły natomiast zapasy produktów gotowych (o ponad 24 proc.).

Takie ukształtowanie struktury zapasów może wskazywać na możliwość zaostrenia się trudności zaopatrzeniowych, zwłaszcza w zakładach Ministerstwa Górnictwa, Przemysłu Chemicznego i Przemysłu Lekkiego. Znaczący wzrost zapasów wyrobów gotowych i towarów wskazuje natomiast bądź na narastanie trudności zbytu, bądź wywozu towarów (zwłaszcza w zakładach Min. Górnictwa, Przemysłu Maszynowego, Przemysłu Maszyn Cieżkich i Rolniczych oraz Przemysłu Chemicznego i Lekkiego). (Sb)

ZAPASY
TOWARÓW RYNKOWYCH

Wartość zapasów towarów w handlu rynkowym na koniec stycznia br. wyniosła ok. 220 mld zł. Oznacza to, że w styczniu br. zapasy te wzrosły o ok. 4 mld zł, a więc o ok. 1 mld zł więcej niż w styczniu ub. r.

Wobec napięcia w zaopatrzeniu rynku zjawisko to uznać wypada za wysoce pożądane; pod warunkiem jednak, że wzrosły zapasy towarów na prawdę poszukiwanych na rynku. Osiągnięty bowiem w ub. r. wysoki (w granicach 18,6 proc.) przyrost zapasów towarów w handlu rynkowym w wielu przypadkach dotyczył bo-

wiem wyrobów, których zbyt napotyka znaczne trudności. (Sb)

REZERWY BUDOWNICTWA

Przegląd pracy przedsiębiorstw budowlanych wskazuje, że dysponują one dużymi rezerwami obniżki kosztów, tkwiącymi w częściowej przynajmniej poprawie gospodarności. Szczególnie duże straty ponoszą one w wyniku:

- wysokiego, ujemnego salda strat i zysków nadzwyczajnych,
- gromadzenia nadmiernych, gospodarczo nieuzasadnionych zapasów,
- wykonywania robót poprawkowych związanych z niską jakością wykonawstwa,
- niskiego wykorzystania sprzętu budowlanego,
- braku rytmiczności w oddawaniu obiektów do eksploatacji,
- nadmiernego zużycia materiałów (np. cementu w granicach 30 proc. i stali zbrojeniowej — 20 proc.).

Częściowe tylko ograniczenie tych strat mogłoby pozwolić na obniżenie kosztów w granicach 9—10 mld zł. Pożądane okazuje się opracowanie nowego rygorystycznie realizowanego programu poprawy gospodarności budownictwa. (Sb)

WZROST SKUPU MLEKA

Tempo wzrostu skupu mleka w styczniu br. (ok. 9 proc.) w porównaniu z tempem w ostatnich miesiącach ub. r. (w grudniu 8,3 proc.) uległo dalszemu przyspieszeniu. Wysokie dostawy mleka i przetworów mlecznych łagodzą więc nieco skutki spadku skupu żywca rzeźnego. Nadal jednak niższy niż przed rokiem był skup mleka w woj. łódzkim, konińskim i wrocławskim, a ponadto niższy niż przed rokiem ukształtował się skup mleka w woj. łódzkim.

Jeśli uwzględni się fakt, że wzrost skupu mleka osiągnięty został w znacznej mierze dzięki ogólnej aktywizacji działania spółdzielczości mleczarskiej, warto zwrócić większą uwagę na organizację skupu na terenach nie mogących pochłaniać się wzrostem skupu mleka. (Sb)

ROZWÓJ HODOWLI TRZODY

Liczba loch pokrytych w objętych obserwacją punktach kopulacyjnych w styczniu br. była o ok. 9 proc. wyższa niż w styczniu ub. r. Wskazuje to na pewne ożywienie tendencji rozwoju hodowli trzody. Na niektórych terenach nastąpił jednak znaczny spadek liczby pokrytych loch. Odnosi się to zwłaszcza do województw: białostockiego (o 20 proc.), częstochowskiego, krosieńskiego i śląskiego (o 15 proc.), elbląskiego (o 30 proc.) oraz zielonogórskiego (o 35 proc.). Na tych więc terenach aktualne warunki rozwoju hodowli trzody wymagają szczególnie starannej weryfikacji.

Chodzi tu zwłaszcza o prawidłową sprzedaż węgla i pasz dla rolników kontraktujących zrodę chlewną. Okazuje się bowiem, że np. w woj. krosieńskim sprzedaż pasz przemysłowych dla indywidualnych gospodarstw rolnych w styczniu br. była o 65 proc. niższa niż przed rokiem, a w elbląskim o 40 proc. niższa. (Sb)

PRZESUNIĘCIA
W SKUPIE ŻYWCA

W ocenie styczniowego spadku skupu żywca (o ok. 15 proc. poniżej stycz-

nia ub. r.) warto zwrócić uwagę na fakt, że skala tego spadku była mniejsza niż w grudniu ub. r. (ok. 20 proc.), a ogólny poziom skupu wzrósł z 178 tys. ton w grudniu ub. r. do ponad 187 tys. ton w styczniu br. Wydaje się, że ten postęp osiągnięty został nie w oparciu o wzrost pogłowia zwierząt rzeźnych lecz przez aktywizację skupu na niektórych terenach. Warto więc chyba poddać starannejszej weryfikacji funkcjonowanie aparatu skupu żywca we wszystkich województwach. Sygnalizowane są bowiem na tym odcinku liczne zaniedbania, co może skłaniać niektórych rolników do uboju gospodarczego. (Sb)

ZAKŁÓCENIA
W HODOWLI OWIEC

Sygnalizowana już w aktualnościach tendencja spadkowa pogłowia owiec stwierdzona na podstawie grudniowego spisu pogłowia, utrzymała się i w styczniu br. Wskazuje na to znaczny wzrost skupu owiec osiągnięty w styczniu br. w porównaniu ze styczniem ub. r. (o 13,5 proc.) mający miejsce przy niższym stanie pogłowia.

Niezbędne wydaje się więc niezwłoczne podjęcie prac zmierzających do ponownego przeanalizowania warunków hodowli owiec, w celu ustalenia skutecznych środków przeciwdziałania tendencji spadkowej ich pogłowia. Sytuacja paszowa nie uzasadnia bowiem tego rodzaju tendencji. (Sb)

SPRZEDAŻ NAWOZÓW

Styczeń nie przyniósł dostatecznej poprawy w sprzedaży nawozów sztucznych. Okazuje się bowiem, że jej poziom w okresie od lipca ub. r. do stycznia br. był o 3,6 proc. niższy niż w analogicznym okresie przed rokiem. Nie zdołano więc w pełni nadrobić opóźnień w sprzedaży powstałych w drugiej połowie ub. r.

Aktywizacja sprzedaży nawozów jest sprawą szczególnie pilną na terenach województw: ostrołęckiego, łódzkiego, siedleckiego, skierniewickiego, suwalskiego, tarnobrzeskiego i zamojskiego, gdzie spadek sprzedaży nawozów sięga 10—15 proc. (Sb)

OSZCZĘDNOŚCI
W BANKACH
SPÓŁDZIELCZYCH

Ogólnie tempo wzrostu wkładów oszczędnościowych w bankach spółdzielczych w ub. r. (12 proc.) było nieco tylko niższe od tempa wzrostu wkładów w bankach państwowych (ok. 15 proc.). Na niektórych terenach zwracano jednak uwagę na fakt, że: dużemu tempu wzrostu przychodów ludności rolniczej ze sprzedaży produktów rolnych towarzyszy nieznaczny tylko wzrost wkładów oszczędnościowych w bankach spółdzielczych. Odnosi się to zwłaszcza do województw: ciechanowskiego (wzrost przychodów o 11 proc., wzrost wkładów o 5,4 proc.), krosieńskiego (wzrost przychodów o 23 proc., wzrost wkładów o 5,4 proc.), nowosądeckiego (przychody o 13 proc., wkłady o 2,7 proc.), skierniewickiego i tarnobrzeskiego (wzrost przychodów o ponad 12 proc., a wzrost wkładów o 1—2 proc.) oraz radomskiego (wzrost przychodów o 11 proc. przy spadku wkładów). (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE** na posiedzeniu w dn. 22 bm. przyjęło uchwałę w sprawie dalszego doskonalenia działalności informacyjno-publicystycznej oraz umacniania ideowo-wychowawczej roli krytyki w prasie, radiu i telewizji. W toku dyskusji wskazano na wzrastającą rolę rzeczowej i konstruktywnej krytyki prasowej w rozwoju demokracji socjalistycznej, w eliminowaniu zjawisk ujemnych, w umacnianiu dobrej atmosfery społecznej, sprzyjającej rzetelnej pracy, zwrócono uwagę na potrzebę dalszego wzbogacania form i treści pracy telewizyjnej, radia i prasy oraz rozszerzania zakresu informacji przekazywanej społeczeństwu. Wymaga to współdziałania ze strony instytucji gospodarczych i administracyjnych, które winny informować dziennikarzy i reagować na publikacje zgodnie z zaleceniami rządu w tych sprawach.

Biuro Polityczne omówiło informację i wnioski ministra gospodarki materiałowej w sprawie efektywnego wykorzystania surowców wtórnych. Zalecono rządowi podjęcie decyzji zmierzających do dalszej intensyfikacji wykorzystania surowców wtórnych gospodarki narodowej, zwracając szczególną uwagę na wzmocnienie zbiórki złomu metalicznego i makulatury, bardziej efektywne wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów w przemyśle.

● **PRZEWODNICZĄCY** RĄDY PAŃSTWA HENRYK JABŁONSKI przyjął 21 bm. ambasadora PRL w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Witolda Trampczyńskiego. Tego samego dnia Henryk Jabłoński przyjął na audiencji pożegnanej ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 21 bm. nowo mianowanego ambasadora PRL w Republice Włoskiej Stanisława Trepczyńskiego. Tego samego dnia Piotr Jaroszewicz przyjął ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 21 bm. ambasadora PRL w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Witolda Trampczyńskiego. Tego samego dnia Henryk Jabłoński przyjął na audiencji pożegnanej ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

● **23 LUTEGO 1918 R. JEST HISTORYCZNYM DNIEM NARODZIN ARMIJ CZERWONEJ.** 22 bm. z okazji święta odbył się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczysty koncert zorganizowany przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego i Zarząd Główny TPP-R.

Przybyli: członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, Wojciech Jaruzelski, Jan Sztybel, Jerzy Łukasiewicz, Ryszard Frelek, Alojzy Karkoszka, Zdzisław Kurowski, członkowie Rady Państwa i rządu PRL.

Na sali obecni byli reprezentanci organizacji politycznych i społecznych, gospodarze stolicy, działacze ZBoWiD — weterani walk narodowo-wyzwoleńczych, a wśród nich gen. broni Zygmunt Berling, generałowie i oficerowie i żołnierze WP, przedstawiciele warszawskich fabryk, przedstawiciele młodzieży.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informacje o stanie realizacji budowy zakładów przemysłowych, a szczególnie inwestycji towarzyszących oraz budownictwa mieszkaniowego w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym.

za granicą

■ Dziennik „Prawda” zamieścił artykuł redakcyjny, w którym ustosunkowuje się do publikowanych obecnie w Egipcie „Pamiętników prezydenta Anwara Sadata”. Dziennik pisze, że podstawowa treść tych wspomnień polega na fałszywym przedstawianiu polityki ZSRR, dotyczącej konfliktu bliskowschodniego oraz szkoleniu wieloletniej przyjaźni współpracy radziecko-egipskiej.

Pamiętniki A. Sadata — pisze dziennik — to dezinformacja we wszystkich poruszanych przez autora kwestiach. Stara się on wpół cytelnikom przekonanie, jakoby Związek Radziecki nie udzielił Egipcjom skutecznej pomocy w walce przeciwko agresji izraelskiej.

Prezydent Sadat stara się usprawiedliwić jednostronne rozwiązanie radziecko-egipskiego układu o przyjaźni i współpracy powtarzając wymysły, jakoby został on Egipcjowi „narzucony”. Tymczasem nawet z pamiętników wynika, że idea zawarcia układu wyszła od kierownictwa egipskiego. Dążąc do wyrobienia swojej roli, Sadat posunął się do szkalowania wybitnego przywódcy Egiptu G.A. Naser, usiłując rzucić cień na stosunki egipsko-radzieckie z okresu jego prezydentury.

Tego rodzaju pamiętniki — podkreśla w zakończeniu artykułu „Prawda” — w ostatecznym rachunku wymierzone są przeciwko narodowi egipskiemu oraz służą interesom tych sił, które zainteresowane są sprzeczaniem Arabskiej Republiki Egiptu do roli przybudówki imperializmu i reakcji na Bliskim Wschodzie.

■ W szpitalu w Oxfordzie zmarł w wyniku wylewu krwi do mózgu minister spraw zagranicznych W. Brytanii — Anthony Crosland (58 lat).

■ Wybory parlamentarne w Danii przyniosły zwycięstwo pozycji rządzącej partii socjaldemokratycznej.

■ Zmiana świadków przed Europejskim Trybunałem Obrony Praw Człowieka potwierdziły fakty stoso-

● **Z UDZIAŁEM I SEKRETARZA KC PZPR** — Edwarda Gierka odbyła się 17 bm. krajowa narada aktywno-partijno-gospodarczego transportu i komunikacji oraz resortów i przedsiębiorstw — głównych użytkowników transportu. Naradzie przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz (patrz artykuł str. 1).

● **I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK** w towarzystwie sekretarza KC, I sekretarza KW PZPR Alojzego Karkoszki odwiedził 21 bm. hutę „Warszawa”. Zwiedzając hutę, Edward Gierek w rozmowach z hutnikami interesował się realizacją zadań produkcyjnych i warunkami socjalnymi pracy. Huta „Warszawa” dostarcza gospodarce ponad 300 różnych gatunków stali szlachetnej. W ubiegłym miesiącu walcowanie warszawskie dały dodatkowo blisko 900 ton wyrobów.

Tow. Edward Gierek spotkał się następnie z aktywnym partyjnym hutę, przedownikami pracy i młodzieżą. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele załóg największych zakładów pracy Żoliborza: MZK, Przedsiębiorstwa Budowy Huty „Warszawa”, Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego „Północ”. I sekretarz KC PZPR w swoim wystąpieniu powiedział m.in.: „Realizacja zamierzeń polityki społeczno-gospodarczej przyjętej w 1971 r. wymaga wielu wysiłków, wymaga konsekwencji i uporu, a nade wszystko — przełamania bierności, jednoczenia Polaków w pracy dla wspólnego dobra”.

● **PRZEWODNICZĄCY** RĄDY PAŃSTWA HENRYK JABŁONSKI przyjął 21 bm. ambasadora PRL w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Witolda Trampczyńskiego. Tego samego dnia Henryk Jabłoński przyjął na audiencji pożegnanej ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 21 bm. nowo mianowanego ambasadora PRL w Republice Włoskiej Stanisława Trepczyńskiego. Tego samego dnia Piotr Jaroszewicz przyjął ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął 21 bm. ambasadora PRL w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej Witolda Trampczyńskiego. Tego samego dnia Henryk Jabłoński przyjął na audiencji pożegnanej ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Christo N. Szanowa.

● **23 LUTEGO 1918 R. JEST HISTORYCZNYM DNIEM NARODZIN ARMIJ CZERWONEJ.** 22 bm. z okazji święta odbył się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczysty koncert zorganizowany przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego i Zarząd Główny TPP-R.

Przybyli: członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, Wojciech Jaruzelski, Jan Sztybel, Jerzy Łukasiewicz, Ryszard Frelek, Alojzy Karkoszka, Zdzisław Kurowski, członkowie Rady Państwa i rządu PRL.

Na sali obecni byli reprezentanci organizacji politycznych i społecznych, gospodarze stolicy, działacze ZBoWiD — weterani walk narodowo-wyzwoleńczych, a wśród nich gen. broni Zygmunt Berling, generałowie i oficerowie i żołnierze WP, przedstawiciele warszawskich fabryk, przedstawiciele młodzieży.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informacje o stanie realizacji budowy zakładów przemysłowych, a szczególnie inwestycji towarzyszących oraz budownictwa mieszkaniowego w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym.

■ Dziennik „Prawda” zamieścił artykuł redakcyjny, w którym ustosunkowuje się do publikowanych obecnie w Egipcie „Pamiętników prezydenta Anwara Sadata”. Dziennik pisze, że podstawowa treść tych wspomnień polega na fałszywym przedstawianiu polityki ZSRR, dotyczącej konfliktu bliskowschodniego oraz szkoleniu wieloletniej przyjaźni współpracy radziecko-egipskiej.

Pamiętniki A. Sadata — pisze dziennik — to dezinformacja we wszystkich poruszanych przez autora kwestiach. Stara się on wpół cytelnikom przekonanie, jakoby Związek Radziecki nie udzielił Egipcjom skutecznej pomocy w walce przeciwko agresji izraelskiej.

Prezydent Sadat stara się usprawiedliwić jednostronne rozwiązanie radziecko-egipskiego układu o przyjaźni i współpracy powtarzając wymysły, jakoby został on Egipcjowi „narzucony”. Tymczasem nawet z pamiętników wynika, że idea zawarcia układu wyszła od kierownictwa egipskiego. Dążąc do wyrobienia swojej roli, Sadat posunął się do szkalowania wybitnego przywódcy Egiptu G.A. Naser, usiłując rzucić cień na stosunki egipsko-radzieckie z okresu jego prezydentury.

Tego rodzaju pamiętniki — podkreśla w zakończeniu artykułu „Prawda” — w ostatecznym rachunku wymierzone są przeciwko narodowi egipskiemu oraz służą interesom tych sił, które zainteresowane są sprzeczaniem Arabskiej Republiki Egiptu do roli przybudówki imperializmu i reakcji na Bliskim Wschodzie.

■ W szpitalu w Oxfordzie zmarł w wyniku wylewu krwi do mózgu minister spraw zagranicznych W. Brytanii — Anthony Crosland (58 lat).

■ Wybory parlamentarne w Danii przyniosły zwycięstwo pozycji rządzącej partii socjaldemokratycznej.

■ Zmiana świadków przed Europejskim Trybunałem Obrony Praw Człowieka potwierdziły fakty stoso-

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce — Stanisław Piotrowicz. Przybyli attachés wojskowy i ambasador krajów socjalistycznych.

W uroczystości wzięli udział: przedstawiciel naczelnego dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-Ston Układu Warszawskiego — gen. armii Afanasij Szczegółow oraz członkowie delegacji Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z jej dowódcą gen. płk. Olegiem Kuliszewem.

● **Z OKAZJI 30-LECIA MIEŚCZNIKA „NOWE DROGI”** organu teoretycznego i politycznego partii, I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z zespołem redakcyjnym. W spotkaniu uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jerzy Łukasiewicz, sekretarz KC PZPR — Andrzej Werblan, kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — Kazimierz Rokoszewski.

Oceniając wysoko dotychczasowy dorobek pisma w oświecaniu treści i praktyki budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, w upowszechnianiu i rozwijaniu myśli marksistowsko-leninowskiej — I sekretarz KC PZPR przedstawił zadania, które stoją przed teoretycznym i politycznym organem partii. „Oczekujemy wazkich opracowań — powiedział m.in. — na temat teorii i praktyki rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, szeroko pojętej samorządności, pogłębiania demokracji socjalistycznej, socjalistycznej jakości życia”.

● **W WARSZAWIE 21 BM. ROZPOCZĄŁ SIĘ II KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW CENTRALNEGO ZWIĄZKU RZEMIOSŁA.** Ponad 370-tysięczną rzeszę rzemieślników reprezentuje na zjeździe 300 delegatów. Na obrady przybyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski, przewodniczący CK SD Tadeusz W. Mlyńczak, członek Prezydium, Sekretarz NK ZSL Roman Malinowski, wicepremier Tadeusz Pyka, kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Zbigniew Zieliński. Gośćmi zjazdu byli przedstawiciele bratnich organizacji rzemieślniczych z Węgier i Włoch.

● **Z MYŚLĄ** o zapewnieniu warunków sprzyjających rozszerzeniu usług świadczonych przez rzemieślników dla ludności i rolnictwa, Prezes Rady Ministrów wydał decyzję, że zakłady rzemieślnicze świadczące takie usługi oraz produkujące wyroby rynkowe, nie będą podlegały limitowaniu zużycia energii elektrycznej. Decyzja ta obowiązywać będzie od 1 marca.

● **OFICJALNA WIZYTA W NASZYM KRAJU** złożył dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu Warszawskiego, marszałek Związku Radzieckiego — Wiktor Kulikow. Marszałek Kulikow został przyjęty przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

● **W GDAŃSKU POWSTAŁO STOWARZYSZENIE KAPITAŃÓW ZEGLUGI WIELKIEJ.** Głównym celem stowarzyszenia jest kultywowanie najlepszych tradycji polskiej bandery, m.in.: przez dbanie o poziom fachowy i ideowy kadr oficerskich oraz uczestniczenie w pracach związanych z gospodarką morską.

złatach rozwoju węgierskiej gospodarki narodowej w roku 1976. W komunikacie tym stwierdza się, że mimo iż tempo wzrostu gospodarczego w ub. roku nie osiągnęło zaplanowanego poziomu, gospodarka narodziła się rozwijała się zgodnie z nakreślonym kierunkiem.

W roku 1976 dochód narodowy wzrósł o 3 proc. Globalna produkcja socjalistycznego sektora przemysłu wzrosła o 4,1 proc., zaś bez przemysłu spożywczy wzrost ten osiągnął 4,9 proc. Produkcja przemysłu spożywczego z powodu znacznych strat, jakie wywołała w rolnictwie susza, wzrosła zaledwie o 0,9 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Przyrost produkcji został osiągnięty wyłącznie dzięki podniesieniu wydajności pracy.

Pogłowie trzody chlewnej z końcem grudnia 1976 r. wyniosło 7855 tys. świń, czyli o 902 tys. więcej niż rok wcześniej, zaś pogłowie bydła wyniosło 1 888 000, czyli o 16 000 mniej niż w 1975 r. Z powodu niskiego pogłowia na początku roku produkcja bydła rzeźnego w r. 1976 zmniejszyła się o 8—10 proc. w porównaniu z poziomem z poprzedniego roku. W tym samym czasie znacznie wzrosła produkcja drobiu. W związku z zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego w r. 1976 mniej eksportowano bydła rzeźnego i mięsa. Produkcja jaj uległa zmniejszeniu, zaś o 6 proc. wzrosła produkcja mleka.

Przeciętna płaca nominalna wzrosła w ciągu roku o 5,5 proc. i osiągnęła ok. 3200 forintów miesięcznie. Płaca realna w przeliczeniu na jednego zatrudnionego wzrosła w kraju przeciętnie o 0,5 proc. w porównaniu z r. 1975, zaś realne dochody ludności w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrosły o 1 proc. Poziom cen detalicznych zwiększył się o 5 proc., a więc bardziej niż planowano.

Jak stwierdza się w komunikacie Centralnego Urzędu Statystycznego WRL, eksport węgierski w r. 1976 wzrósł o ponad 8 proc. zaś import — o 4 proc. Ujemne saldo bilansu handlowego kraju zmniejszyło się o 35 proc. w porównaniu z r. 1975.

Nakłady inwestycyjne w socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej wyniosły zgodnie z planem 150 mld forintów, czyli o 3 proc. więcej niż w r. 1975.

na rynku

MROŻONE PLACKI

Zupełnie przypadkowo nabyłem w sklepie „Mors” w Warszawie paczkę „Placków ziemniaczanych mrożonych” produkcji Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Łodzi. W bardzo estetycznym opakowaniu znajdowało się dziewięć i pół uformowanych placków — ważyły pół kg, kosztowały 7,50 zł.

Na opakowaniu znajdowała się wyczerpująca informacja dla konsumenta, z której dowiedziałem się szczegółowo jakich składników użyto do wyprodukowania placków. Zostałem poinformowany, że jeśli będą je trzymał w temperaturze —5°C, to firma daje gwarancję na 2 dni, a jeśli wrzucę do zamrażalnika (—18°C) to nie zepsują się nawet przez 9 miesięcy.

Przygotowałem je ściśle według „instrukcji” wypisanej na pudełku. Sprawa była prosta — bez rozmrażania należało je wyłożyć na patelnię i na dobrze rozgrzanym tłuszczu smażyć, aż uzyskają kolor złocisty. W końcu zasiadłem do jedzenia... DOSKONAŁE SMAKUJA! Zjadłem bardzo dobry obiad (plus kefirek) i po zupełnie znośnej cenie.

ANONIMOWA KONSERWA

W jednym z mniejszych miast wojewódzkie kupilem dobre puszkę „wołowiny we wł. sosie, 340 g”. Zapłaciłem 38 złotych. Zawsze lubię sprawdzać czy nie przepłaciłem — niestety na puszkach ceny nie było. A w ogóle to było napisane jeszcze tylko: „przechowywać w suchym i chłodnym miejscu” oraz „data produkcji tłoczona na wieczku”. I koniec. Wytłoczone daty produkcji nie konsumentowi nie mówi, skoro nie podaje się okresu trwałości produktu. Zresztą w tym przypadku „tłoczenie” było na wieczku zupełnie nie do odczytania.

Można byłoby na te wszystkie uchybienia machnąć ręką, gdyby wartość puszek była smaczna. Niestety, znalazłem wewnątrz szczerbię kawałeczki mięsa tkwiące w bliznie nieokreślonej mazi plus płaty łożu. Smak obrzydliwy. Napoczęta puszką powędrowała do kubła na śmieci, druga przechowywana w reklamacji. Reklamacji złożyć nie mogę, bo producent nie raczył się ujawnić. Jestem ciekawy, czy Centralna Przemysłu Mięsnego chce ten wyrób rozsyłać, wyciągnąć konsekwencję wobec firmy, a mnie zwrócić 38 złotych?

Zwłaszcza dlatego, że mięsa jest mało, nie można dopuszczać do partyczenia wyrobów. Nie wolno dopuścić, by nawet kilogram cennego surowca marnował się. Od Centrali oczekuję wyjaśnień w sprawie tej konkretnej „wołowiny we wł. sosie”.

OJ, KOMPUTERY

Urząd Opłat Telekomunikacyjnych w Warszawie, jak już coraz powszechniej wiadomo, zatrudnił do obsługi opłat za telefony potężny komputer. Z objawów jego pracy, które docierają do użytkowników, można wnioskować, że nie sprawuje się on należyście. Najwięcej uwag dotyczy „wyskoków” w rachunkach, których praktycznie nie można sprawdzić. Wszelkie interwencje spowodowane są tego, że Urząd odpisuje, iż ekipa sprawdziła odpowiednią część maszyny i nie stwierdziła usterek. Stąd wypływa wniosek, że wygórowany (zdaniem użytkowników) rachunek trzeba zapłacić. Dołączona jest uwaga, że w przypadku nieuregulowania, telefon będzie wyłączony...

Emerytka, p. Józefa J. z Warszawy przysłała nam (po zaplaceniu 500 złotych i nie rozmawiając ani z Pełniącym ani Paryżem) obszerny list,

w zakończeniu którego zapytuje: „Czy nie lepiej byłoby pieniądze wydane na komputer przeznaczyć na rozwój sieci telefonicznej?”

Druga sprawa. Poprzednio na drukach UOT wymienione były dokładnie rodzaje usług i ich umiary. Obecnie zostały numery, a nazw usług już nie drukuje się na odwrocie. Płacę więc tylko, że za „7” placę 100 zł, za „6” — 320 złotych, a za „11” — np. 48 złotych. Czyżby komputer przegrzewał się z powodu nadmiernej ilości farby drukarskiej?

I jeszcze jedno — przed kilku miesiącami UOT zawiadomił wielu posiadaczy telefonów, że powinni wykupić na własność, zainstalowane w domu aparaty (za 100 zł). W zawiadomieniu, rzecz jasna, zagrożono wyłączeniem... Dodano też, że owe 100 złotych wliczone zostanie do rachunku. Obywatelka Józefa J. czeka już czwarty miesiąc, a w rachunkach obecny stój nie ma. I drzy teraz, by jej nie wyłączyli...

PLASTYK NA 60 W

Ukazały się ostatnio w handlu lampy, które można umocowywać do sufitu. Kosztują bardzo drogo i co piątą można uznać za estetycznie i gustownie wykonaną.

Klienci zgłaszają też duże zastrzeżenia co do jednego z elementów konstrukcji. Otóż oprawki do żarówek w tych lampach wykonane są z plastiku i wyraźnie ostrzeża się kupujących, iż nie można w nią wkładać żarówek o poborze mocy większym niż 60 watów.

Zastanawiam się nad tą sprawą. Wszakże lampa z sufitu powinna w zasadzie oświetlać cały pokój, a więc musza być w niej zainstalowane żarówki o większej mocy — np. stuwatowe. Czy producent nie raczył tego przewidzieć?

A. N-J

LOGIKA DZIWNEGO SKRÓTU

Z Tarczyna do Piaseczna (województwo świętokrzyskie), jadąc przez Złotokłos, jest jakieś trzydzieści kilometrów. Można jednak skorzystać ze skrótu. Zamiast przed Złotokłosem skręcić w prawo, należy pojechać prosto. Prosto, aczkolwiek nieco krzywo, bowiem droga zbudowana jest wyłącznie z dziur. Inna zresztą być nie może, skoro porusza się po niej ciężki transport; żadna droga gruntowa nie wytrzyma ruchu o dużym nasileniu. Kilkanaście kilku- lub kilkunastotonowych ciężarówek przejeżdża tędy codziennie. Przez cały rok. Skróć ten — a podjeżdżam, że jeszcze parę innych, gdzieś w Polsce — ma niezwykle ciekawe, zastanawiające (ale nie wszystkie) aspekty ekonomiczne i psychologiczne. I swoistą logikę.

Aspekt ekonomiczny. Każda dziura w tym skrócie kosztuje. Ile —

trudno obliczyć, ale z pewnością dużo, jeśli nie bardzo dużo. Zawieszanie piskrzy, jęczy, zgrzyta, wyje — w resorach, drążkach, zwrotnicach powstają siły, które są fraszką dla samochodu terenowego, ale nie dla standardowego Stara czy Ursusa. Bezkarność pierwszego, dziesiątego, czterdziestego czwartego przejazdu jest tylko pozorna. Prawa fizyki są nieubłagane; za czterdziestym piątym razem zmęczony materiał nie wytrzyma, resor pęknie. Albo stanie się to gdzieś zupełnie indziej, na drodze gładkiej jak stół; ileż wtedy będzie gadania o partactwie producenta...

Ale zniszczony sprzęt, to nie wszystko, to tylko część zaledwie nakładów ponoszonych na utrzymanie dziur w należytym stanie. Samochody i traktory z przyczepami wożą różne rzeczy, przede wszystkim nie-

zbędne dla rolnictwa: nawozy, pasze, węgiel, cement, inne materiały budowlane. Nawozy wożone luzem znakomicie i bez sensu używają skrótu.

Opowiadali mi rolnicy, że jesienią ubiegłego roku droga była bielutka, jakby przy pełnym słońcu; ładną mieliśmy jesień — spadł śnieg. Nie była to jednak ciekawostka przyrodnicza, tylko — bodajże — superfosfat. Niekiedy szlak bywa znacząco kiszczony lub węglany, można też na nim znaleźć potłuczone brzoły surowicy i smętne reszki pastuszków. Jedynie cementu nie uidać, z pękniętych worków wysypuje się wprost do skrzyni. Czego oczu nie widza, tego sercu nie żal. Ale czy jednak widza, więc jest i żal.

Istnieją też i pozytywne strony tej sytuacji. Przynajmniej z punktu widzenia dwóch czy trzech rolników

mieszkających przy skrócie. Węgiel spada w ilościach opłacalnych, warto go zbierać. Wysówek niewielki, a zysk niewątpliwie, bo przecież ugotowanie przez skrótną gospodynię tych kilkudziesięciu obiadów za darmo też się liczy. Trzeba tylko mieć gospodarstwo oko i przed sąsiadem wypatrzyć, kiedy jechały ciężarówką z węglem. Dodatkowy zysk, nie w naturze, lecz w gotówce, przynosi wyciąganie koniem. Zdarzają się bowiem śmiałkowie, którzy w skrócie rzucają się samochodami osobowymi, bądź nyskami czy żukami, co w czasie jesiennych deszczy i wiosennych roztopów przeważnie kiepsko się kończy. Niekiedy trzeba też pomóc przy stawianiu na koła wywróconej przyczepy, ale rzadko, dochoć to przypadkowy, nie należy traktować go poważnie.

I tak ziarńko do ziarńka, zbiera się miarka — strat. Jak z powyższego widać, koszty eksploatacji dziur są wysokie. Widocznie stać kogoś na to. Tylko kogo? Bo mnie z całą pewnością nie. Oszczędzając malucha i buty, ze skrótu wycofałem się.

Aspekt psychologiczny. Skoro opisany kawałek drogi jest tak fatalny, dlaczego kierowcy przezeń jeżdżą? Odpowiedź jest prosta — bo jest bliżej o te kilka kilometrów. Troszkę mniej benzyny. Troszeczkę — mimo wszystko — szybciej.

Kilka lat temu mechanizm i logikę skrótu odkryli ogrodnicy. Trawniki na międzyosiedlowych skwerach, w parkach, były wydeptywane przez spieszących przechodniów. Powstawały ścieżki. Początkowo monotoniczne, po kilku dniach ścieżka znów była, i to przeważnie obok, co było jeszcze gorsze, gdyż jednoznacznie z wydeptaniem iluś tam dalszych traw. Ogrodnicy zmienili taktykę, wydeptane drożyny zmienili w schudłe alejki. Sprawa przestała istnieć. Wydeptywane trawy nie było wandalizmem, zostało poddyktowane logiką. Logiką i kierują się również kierowcy jeżdżący skrótem.

Problem tego skrótu, i jeszcze paru innych, gdzieś w Polsce, można

rozwiązać w sposób trojaki, z tym, że tylko jeden z tych sposobów jest do przyjęcia. Odpadają rozwiązania: rów w poprzek drogi, przejazd tylko dla wozów konnych i samochodów osobowych; po tygodniu przejazd poszerzy się do wymiarów właściwych, tj. szerokości rozstawu kół. Postawienie znaku zakazu wjazdu z dopiskiem „dopuszcza się ruch lokalny” też niczego nie załatwi; znak najprawdopodobniej nie będzie honorowany, a po tygodniu przypuszczalnie zniknie (jak niknęły tabliczki z napisem „szanuj zieleń”).

Możliwość trzecia, moim zdaniem, jedyna: podsypanie, wyrównanie, utwardzenie. Zyski takiego rozwiązania są niewspółmiernie wysokie w stosunku do kosztów. Mam nadzieję, że jest to oczywiste nie tylko dla mnie. Dlatego stosownemu rejonowi dróg publicznych dedykuję piosenkę, w której refrainem przewija się zwrot: „przyjdzie walec i wyrówna”. Oby stało się to jak najprędzej.

MICHAŁ KASPEROWICZ

prasa

W ostatnim numerze „NOWYCH DRÓG” w dziale „Problemy — Dyskusje” ukazał się b. interesujący artykuł ANDRZEJA SICIŃSKIEGO pt. „STYL ŻYCIA A HIERARCHIA WARTOŚCI”.

Styl życia ma istotny wpływ na jakość życia. Jest on uwarunkowany podwójnie — z jednej strony obiektywnymi możliwościami, z drugiej zaś subiektywnym uznaniem danych wzorów, subiektywnymi aspiracjami i oceną wartości. Analiza obu tych uwarunkowań i przewidywane kształtowanie się zarówno obiektywnych możliwości, jak i subiektywnych dążeń ma ogromne znaczenie dla rozwoju społecznego. Artykuł Andrzeja Sicińskiego zarysowuje kierunki

tych analiz i zawiera szkic prognozy. Ponieważ są to problemy mało u nas badane — dyskusja nad tym materiałem może mieć duże znaczenie praktyczne, choć wiele też ma charakter wstępnych propozycji, wymagających jeszcze weryfikacji.

Za najważniejsze czynniki obecnie rozwijające styl życia autor uznał: odmienną warunków życia w mieście i na wsi, poziom wykształcenia, poziom konsumpcji, rynek wewnętrzny, charakter pracy, budżet czasu, mieszkanie, infrastrukturę społeczną i kulturalną.

Na szereg tych czynników ma bezpośredni wpływ — bo pośredni na wszystkie — realizowana obec-

nie polityka przegrupowywania sił i środków w gospodarce, zgodnie z ustalonymi priorytetami. Dotyczy to warunków życia na wsi, rynku wewnętrznego i mieszkań. Wydaje się, że szczególnie ten ostatni problem — wpływ przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego i poprawy jego standardu na styl życia — powinien być dość szybko zbadany. Intuicyjnie można się spodziewać, że fakt posiadania mieszkania odpowiedniego do potrzeb ma znaczenie dla stylu życia wykraczające poza „styl domatorski” czy otwarty. Rzutuje — a to potwierdzają dane z badań budżetów rodzinnych — na strukturę konsumpcji bardzo silnie, na charakter życia rodzinnego, za-

kres i sposób zaspokajania potrzeb kulturalnych itp.

Obecnie intensywnie przygotowujemy się do przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Jego skala w następnym pięcioleciu będzie nieporównywalna — w stosunku do całej naszej historii. Równoległe zaczął powstawać przemysł mieszkaniowy. Wobec istniejących aktualnie potrzeb główna uwaga skoncentrowana jest na ilości mieszkań. Tymczasem również problem jakości nie może uciec nam z pola widzenia — nie tylko w sensie wielkości i wykończenia mieszkań, ale jakości budynku, osiedla, miasta wreszcie. Dla stylu życia są to przecież sprawy nieobojętne.

„NOWE DROGI” obchodzili 30-lecie swego istnienia. Organ teoretyczny i polityczny partii od początku swego istnienia miał aktywny udział w budownictwie socjalistycznym, w upowszechnianiu i rozwijaniu myśli marksistowskiej, w propagowaniu i współkształtowaniu linii politycznej PZPR.

Teoria i praktyka tworzenia rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, pogłębiania demokracji socjalistycznej, poprawy jakości życia wymaga teoretycznych badań, stałej dyskusji ideologicznej, konfrontacji poglądów.

Na spotkaniu zespołu redakcyjnego „Nowych Dróg” z I sekretar-

zem KC PZPR tow. EDUARDEM GIERKIEM te właśnie sprawy były przedmiotem dyskusji. Tow. Edward Gierek wysoko ocenił dotychczasowy dorobek pisma oraz podkreślił jego rolę i znaczenie w kształtowaniu socjalistycznych stosunków w naszym kraju, tworzenia obywatelskich postaw, aktywności społecznej i politycznej. Złożył również życzenia owocnej pracy zespołowi redakcyjnemu.

I nasz zespół — również pozwała sobie dołączyć najlepsze życzenia dla redakcji „Nowych Dróg”, pisma, z którego dorobku niejednokrotnie korzystamy w naszej pracy.

S.C.

żywocik gospodarczy

● Irena T., obecnie z Leszna, złożyła 7 grudnia 1948 r. w ówczesnej Dzielnicy Radzie Narodowej wniosek o przyznanie jej prawa własności czasowej (zwanej obecnie użytkowaniem wieczystym) do działki położonej w Warszawie, „Uzad. Dzielnicy Warszawa-Wola Wydział Terenów wydał decyzję odmowną opatrzoną za znakiem T. III



6210/1771JK. Stało się to dnia 17 stycznia 1977 roku. Na przykładzie tym widać jak ciężko jest urzędnikom odmawiać prośbie obywateli. Wymaga to czasem 29 lat wahań, zmagań wewnętrznych i namysłu.

● Do Zakładu Przemysłu Maszynowego Leśnictwa w Paczkowie „Fama” przysłało z warszawskiego zjednoczenia nowego dyrektora. Miejsce wódcy opierały się temu, bo same miały stosownych w swoim przekonaniu kandydatów, więc wykręcały się, że nie mogą zapewnić mieszkania. Zjednoczenie na to — że samo zapewni. Dyrektor dostał tymczasowe mieszkanie, a Zjednoczenie poczęło finansować budowę dlań wili-

li. „Trybuna Odrzańska” stwierdza, że dom jest obecnie w stanie surowym. Wydano już nań 754 686 zł. Koszt ogólny wyniesie 1 milion 200 tysięcy złotych. Prywatnie taki dom zbudowany w Paczkowie kosztowałby najwyżej 400 tysięcy. Nowe, mieszkanie budowane dla innych, niż dyrektor, pracowników „Fama” kosztują po około 350 tys. jedno. Inwestorem wili jest Zjednoczenie Przemysłu Maszynowego Leśnictwa, a pieniądze czerpie z zakładowego funduszu mieszkaniowego. Ponieważ limit finansowy opiewa tylko na milion, a bank w Paczkowie odmawia finansowania budowy, być może skończy się na stanie surowym.

● We Wrzeszczu przy ul. Mickiewicza od dawien dawna istniała mała piekarnia, a przy niej sklep, który sprzedawał świetne, zawsze świeże pieczywo. Zaznaczyć się jednak musiał w piekarnictwie postępowo organizacyjny. Wobec tego piekarnia wypieka teraz tylko niektóre specjalne gatunki pieczywa. Wódcę są one do zakładu zbiorczego w Oliwie. Stamtąd dopiero pieczywo wypiekane tuż za drzwiami wraca do sklepu, już czerstwe. To prawda, ale system organizacyjny jest doskonały.

● Pani K. z ulicy Śląskiej w Gdyni zamówiła mleko, ale otrzymywała je nieregularnie. Poszła więc do sklepu przy swojej ulicy, gdzie wpłaciła pieniądze, a że nie chciała z nią gadać, wpisała się do książki zażeń. Mleko jednak otrzymywała teraz jeszcze bardziej nieregularnie.

Wobec tego wpisała się znów do książki zażeń, chociaż na pierwszy skargę nie dostała odpowiedzi. Odpowiedź na skargę drugą nadeszła. Pani K. znalazła ją na kartce, złożonej do butelki przed drzwiami, zamiast mleka. Było to wezwanie, by zgłosiła się i odebrała pieniądze za mleko plus uwagę: „Nadmieniam, że w pani wypadku nie będzie przyjmowana przedpłata za mleko butelkowe”. Prawomocność decyzji nadawała pieczęć urzędowa. Tak to handel powoli wychowuje sobie klientów, eliminując z niej jednostki niepoprawne.

● Kto chce uzyskać pięciopiętrowe zwolnienie lekarskie z pracy, powinien kupić szampon „Super-62” z Chemiczno-Kosmetycznej Spółdzielni Pracy „Bytochemia” w Bytomiu. Ul. Jagiellońska 15 — gdyby ktoś chciał iść z pretensjami. Szamponem



tym należy umyć głowę, a wtedy on parzy twarz, tak że lekarz każe przez pięć dni leżeć. Nie wyklucza się też możliwości dłuższych zwolnień z pracy, jeśli szampon zostanie przedawkowany. Dotychczas twarz tra-

ciła tylko klienci a nie producent, ale już San-Epid w Gliwicach bada zawartość tego zajązera.

● Obecnie większość mebli dostarczana jest klientom do domu w kawalkach. W Szczecinie „montażem parają się” tylko prywatni „specje” i np. za zmontowanie jednego segmentu meblówianki „Koszalin” — biorą 450 zł, a gdy meblówianka nazywa się „Goleniów” — 1000 zł. W Poznaniu, gdzie sklepy meblowe świadczą usługi montażowe, za montaż takiego samego segmentu „Koszalin” płaci się 89 zł. W Koszalinie, za „Goleniów” też pięć razy taniej, niż bierze szczeciński prywatniarz. Dysproporcje cen istnieją także, gdy usługi świadczą sklepy państwowe, bo w każdym mieście inny cennik. Za złożenie do kupy sześciosegmentowego „Koszalina” w Szczecinie płaci się 2500 (prywatnie), w Warszawie 1070, w Poznaniu 561, w Koszalinie 697, w Łodzi 535, we Wrocławiu 875.

● Łódzki „Polmozyby”, sklep przy ul. Rzgowskiej pierścienie tłokowe do „Zastawy” sprzedaje tylko w kompletach po 12 sztuk za 580 zł. Klient potrzebujący zastawiać jednego tylko pierścienia uzyskuje od personelu dobrą radę: niech poszuka amatorów i odsprzeda. W zasadzie sklepowi łatwiej by szło rozbiłanie kompletów na sztuki, bo sklep nie musi szukać amatorów akcesoriów, tylko amatorzy sami przychodzą do sklepu szukać, czego im potrzeba. Jednak takie postępowanie handlu paraliżowałoby te spontaniczne wię-

zi społeczne, które powstają, gdy samochodziarze szukają się nawzajem i handlują między sobą. Należałoby skłonić do sprzedawania części zamiennych w różnych kompletach, ze-



stawach, zmuszanie ludzi do kupowania całych mechanizmów, gdy potrzebują małego detalu — jest jedną z przyczyn braku części zamiennych na rynku. Bo kupuje się to, czego nie potrzeba i marnuje w komórkach i garażach.

● Pani B.H. mieszkająca przy ul. Niepodległości 91B w Olsztynie długi czas zabiegała w ADM nr 4 o przysłanie jej montera, który zeprowadzi piec gazowy w łazience. Ze dwa razy w tygodniu podawano jej termin, kiedy monter przyjdzie, ale nie zjawiał się nigdy. Nadszedł natomiast rachunek do zapłaty za wykonaną usługę płatny pilnie w ciągu pięciu dni pod groźbą. Jest interesujące, że rachunek zawiera koszt robocizny, koszt zużytych materiałów, a nawet ryczałt za niespełnione dojeżdżenie montera do pani B.H.

● Automaty dworcowe służące do kupowania biletów, spełniając dosko-

na rolę automatów do gier. Działają one na identycznej zasadzie, że znaczący po wrzuceniu monety raz nie dostaje się niczego, t.j. biletu, innym razem po wrzuceniu pieniądza zamiast biletu lub oprócz niego sypie się z automatu większa lub mniejsza ilość monet. Hazard taki sam, a automaty kolejowe są urządzeniami o wiele tożsamy. Użyteczność naszych do sprzedawania biletów jako automatów do hazardu sprawdzona została dokładnie na dworcu w Opolu.

● 11 stycznia 77 pociąg pociąg spieszny 6308 Wrocław—Przemyski odszedł dzwinnie sformowany. Wagon z bufetem jechał tuż za wagonem bagażowym, czyli na samym początku składu, a więc każdy konsument musiał się przepychać do bufetu przez maksymalną ilość wagonów. Bufety lokuje się zaś zawsze w środku pociągu, żeby droga doń była możliwie krótka. Otóż, jak stwierdził kierownik pociągu, ustawiając wagonów na dworcu Wrocław Główny zażądał od kierownika bufetu 200 zł w łapę za prawidłowe ułożenie wagonu i pieniędzy nie dostał.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

gielda samochodowa

Warszawska giełda robiła w niedziele wrażenie rynku, na którym podąża zdecydowanie przewyższa podaż. Było dużo samochodów, dużo oglądających, ale do transakcji dochodziło rzadko. Jak zwykle dominowały „fiaty”, ale wyraźnie przybyło „skód”, więcej też było wozów firm zachodnich. Te ostatnie jakby odmłodniały. Poza „volks-wagenami” i „mercedesami” samochody firm zachodnich o dłuższym stażu (w granicach dziesięć i więcej lat) coraz mniej mają szansę znalezienia nabywcę, stąd też ich właściciele coraz rzadziej oferują je wozu na giełdzie.

Niewiele było też niedzieli „trabantów”. Natomiast przebieżem zdobywa giełdę „maluch”. Są tacy „specje”, którzy oferują „odbiór Fiata w Polmozyby” natychmiast

i w dowolnym kolorze. Nie jest to, wbrew pozorom, rzecz prosta. Znam przykład obywatela, który około dwudziestu razy ustawiał się w kolejce w „Polmozyby” na 1 Sierpnia w Warszawie, żeby wreszcie dostać „malucha” w wybranym kolorze. A trzeba wiedzieć, że formowanie kolejki odbywa się obecnie nawet w dniu poprzedzającym odbiór samochodu. Jest rzeczą interesującą, czy nastąpi kiedyś taka piękna chwila, że ilość samochodów malowanych na kolor, który się ludziom podoba, będzie taka, że „głód maluchów” w kolorze „korali” czy „sahara” zostanie zaspokojony. Dziwnym zbiegiem okoliczności im więcej produkuje się „maluchów”, tym bardziej przesuwa się godzina, w której trzeba się ustawić przed drzwiami „Polmozy-

tu” na 1 Sierpnia, żeby dostać pierwsze numerki i móc nabyć samochodów w kolorze innym niż biały. A widać trzeba też pod uwagę fakt, że w tej sytuacji pracownicy „Polmozyby” są stale narażeni na różne pokusy, co osłabia ich morale.

Na giełdzie oferowano: FIAT 126p, po 49 km — 129 tys. zł. Najwyższa cena, jaką żądano za „malucha”, wynosiła 133 tys. zł plus 2 tys. zł zwrotu kosztów ubezpieczenia i montażu blokady kierownicy.

FIAT 125p (1500), fabrycznie nowy — 268 tys. zł. Inny egzemplarz również nowego Fiata 125p (1500) miał cenę 263 tys. zł;

WARTBURG 353 z marca 1975 r., po przebiegu 12 tys. km — 191 tys. zł; SKODA S-100 z lipca 1976 roku —

208 tys. zł. Egzemplarz z 1973 roku oferowano za 160 tys. zł;

SYRENA 105L z maja 1975 roku — 112 tys. zł. Za wóz z 1972 roku żądano 80 tys. zł;

WOLGA produkcji 1973 roku — 235 tys. zł;

VAUXHALL, produkcja 1976, gwarancja i serwis w Polsce — 400 tys. zł;

CITROEN AMI-SUPER z 1974 roku — 196 tys. zł;

ZASTAVA 1100F, z 1976 roku — 227 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 (garbus) z 1966 roku, 60 tys. zł, po generalnym remoncie — 110 tys. zł;

FIAT 128 SPORT COUPE z 1975 roku — 275 tys. zł;

SUNBEAM ALPINA, produkcji 1969 roku — 520 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-950 Warszawa. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-42, 28-53-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-940 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla danej miejscowości Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa. ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krausz, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Natęcz-Jawęcki, Marjan Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Syndler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Dyner, Mieczysław Kabał, Marjan Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marjan Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szware, Jan Werner, Barbara Widawska, Zbigniew Wysocki.

Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 28-06-28, zastępca redaktora 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-42, 28-53-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-940 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla danej miejscowości Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa. ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 554 F-100